

Galicja – utracony raj
Józefa Rotha – s. 18



Rozmowa ze Zbigniewem
Chrzanowskim – s. 21



Bruno Schulz
w tajemniczej stolicy
Europy – s. 28



Co dalej Ukraino?

Aktualny kryzys polityczny na Ukrainie związany z osobą byłej premier Julii Tymoszenko i podpisaniem umowy stowarzyszeniowej nie powinien być zaskoczeniem dla nikogo, kto obserwuje ukraińską scenę polityczną. Jak wiadomo, wyrok więzienia wobec byłej premier Tymoszenko, jaki zapadł w październiku 2011 roku, już raz przyczynił się do odłożenia w czasie podpisania umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą. Wśród głównych kwestii, które zdaniem strony unijnej powinny ulec zmianie, aby możliwe było zawarcie porozumienia znalazły się: kwestia reformy systemu wyborczego, reformy sądownictwa i prokuratury oraz stosowania tzw. „wybiórczej sprawiedliwości”.

DARIUSZ MATERNIAK

Większość z tych kwestii, przedstawionych stronie ukraińskiej przez komisarzy UE ds. rozszerzenia i polityki sąsiedztwa Stefana Fule udało się zrealizować: prezydent Wiktor Janukowycz ulaskawił byłego szefa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Jurija Łucenkę i kilku innych polityków skazanych wyrokami sądów, z kolei Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła szereg ustaw niezbędnych dla rozwiązania wskazanych przez UE kwestii i wdrożenia reform systemu sądowniczego i wyborczego. Również wybory parlamentarne w 2012 roku, bacznie obserwowane przez Unię Europejską i szereg innych organizacji, pomimo pewnych niedociągnięć, zostały uznane za demokratyczne.

Do rozwiązania pozostaje jeszcze sprawa wyroku więzienia wobec byłej premier Julii Tymoszenko, która jest najbardziej jaskrawym przykładem stosowania tzw. wybiórczej sprawiedliwości. Sprawa ta wydaje się być ostatnią poważną przeszkodą do podpisania porozumienia podczas szczytu Partnerstwa Wschodniego w Wilnie pod koniec listopada tego roku. Aktualnie, przedmiotem rozmów i konsultacji w ukraińskim parlamencie jest ustawa dotycząca leczenia osób skazanych wyrokami sądów poza granicami Ukrainy, której przyjęcie miałoby umożliwić wyjazd byłej premier na leczenie i rehabilitację do Niemiec. Sprawą tą ma zająć się specjalnie powołana grupa robocza – z kolei przewodniczący Rady Najwyższej Wołodymyr Rybak zatwierdził już plan dodatkowego posiedzenia parlamentu, podczas którego najprawdopodobniej ma być przegłosowana wspomniana ustawa. Decyzje w sprawie podpisania umowy mogą zapaść po stronie unijnej 18 listopada, podczas posiedzenia rady ministrów spraw zagranicznych UE lub dopiero na samym szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie w dniach 28–29 listopada.

Faktycznie, zwolnienie byłej premier Tymoszenko z więzienia nie musi być warunkiem podpisania umowy z Unią Europejską. Część ekspertów i polityków wskazuje, że nie można uzależniać tak istotnego kroku jakim jest podpisanie umowy stowarzyszeniowej od sprawy wyroku sądowego wobec jednej osoby. Jednak dla Unii Europejskiej sprawa ta



ma szczególne znaczenie, gdyż jest swoistym „papierkiem lakmusowym” jeśli chodzi o poziom przestrzegania praw człowieka na Ukrainie. Wydaje się, że najbardziej optymalnym rozwiązaniem było to, zaproponowane przez Wołodymyra Ohryzkę, byłego ministra spraw zagranicznych w rządzie Julii Tymoszenko – najpierw, ze względu na niewielką ilość czasu jaka pozostała do szczytu w Wilnie, zezwolić byłej premier na wyjazd za granicę, a dopiero potem, nawet już po szczyście w Wilnie, przyjąć odpowiednie regulacje prawne.

Wydaje się, że problemem jest nie tyle kwestia wyroku siedmiu lat więzienia, jaki zapadł w sprawie byłej premier Ukrainy za podpisanie niekorzystnej umowy z Gazpromem, ale obawy ukraińskich władz, w tym zwłaszcza prezydenta Wiktora Janukowicza co do dalszych politycznych posunięć byłej premier po jej wyjściu na wolność – w tym także w kontekście wyborów prezydenckich zaplanowanych na początek 2015 roku. Julia Tymoszenko pozostaje głównym politycznym konkurentem urzędującego prezydenta i siłą rzeczy po stronie Partii Regionów istnieją uzasadnione obawy związane z ewentualnym startem byłej premier w najbliższych wyborach. Wydaje się, że obecne przeciąganie w czasie rozwiązania sprawa Julii Tymoszenko ma na celu sprawdzenie na ile Kijów może pozwolić sobie w relacjach z Unią Europejską i czy upór części krajów unijnych w forsowaniu polityki sprawy byłej premier jest tylko demonstracją czy też faktycznym wyznacznikiem ich polityki i stanowiska wobec Ukrainy.

Niestety, po raz kolejny Unia Europejska nie jest w stanie zaprezentować jednoznacznego stanowiska wobec aktualnej sytuacji międzynarodowej. Według źródeł w Brukseli, na jakie powołuje się „Rzeczpospolita”, kraje UE podzieliły się na trzy grupy. Niemcy, Holandia i Szwecja mają domagać się uwolnienia byłej premier Tymoszenko. Z kolei kraje Europy Środkowej, w tym Polska, chcą podpisania umowy stowarzyszeniowej niemal za wszelką cenę. Natomiast kraje Europy Południowej, w tym Francja, nie mają jednoznacznego stanowiska w tej sprawie.

W chwili obecnej wydaje się, że nie ma alternatywy dla podpisania umowy stowarzyszeniowej pomiędzy Unią Europejską a Ukrainą. Także w wypadku, jeśli ukraiński parlament nie przyjmie przed szczytem w Wilnie ustawy zezwalającej na wyjazd byłej premier Ukrainy za granicę. Unia Europejska może mieć realny wpływ na sytuację na Ukrainie tylko i wyłącznie w wypadku podpisania umowy stowarzyszeniowej. Tylko wtedy możliwe jest wpływanie na reformowanie się ukraińskiego systemu politycznego i gospodarki, a co za tym idzie – jest duża szansa na coraz większe zbliżanie się Ukrainy do europejskiego modelu funkcjonowania państwa. W przeciwnym wypadku, jeśli Ukraina zostanie pozostawiona sama sobie, bez perspektyw na poprawę sytuacji wewnętrznej i pozycji międzynarodowej względem Rosji i Unii Celnej, chcąc nie chcąc będzie nieuchronnie dryfować w kierunku Moskwy. Taki scenariusz miałby katastrofalny

skutek zarówno dla Ukrainy, jak i dla Unii Europejskiej, gdyż znaczenie osłabiłby jej pozycję we wschodniej części kontynentu europejskiego. W perspektywie czasu kwestia Ukrainy i tzw. wymiar wschodni europejskiej polityki zewnętrznej jest o wiele ważniejszy dla Europy jako całości niż kwestie związane z obszarem Morza Śródziemnego, zarówno pod względem politycznym jak i gospodarczym. Szkoda, że tej świadomości nie ma w krajach Europy południowej...

Dla Ukrainy, podobnie jak dla Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej nie ma „trzeciej drogi”. Nie można w nieskończoność utrzymywać także „status quo” – wcześniej czy później przychodzi moment, kiedy pojawia się konieczność wyboru zasadniczego wektora polityki zagranicznej. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, że Ukraina dokonała już tego wyboru na rzecz Unii Europejskiej – w przeciwnym wypadku, jaki sens miałyby prace nad reformami poszczególnych obszarów wskazanych przez UE, prowadzone w Radzie Najwyższej Ukrainy przez ostatnie kilka miesięcy, w tym zwłaszcza od września bieżącego roku? Porównując „oferty” jakie składa Ukrainie Unia Europejska i Unia Celna, w każdym obszarze – politycznym, gospodarczym czy społecznym, większe korzyści przewiduje ta pierwsza opcja. Ważne, aby w kluczowym momencie, jakim będzie szczyt w Wilnie i pomimo trudności Unia Europejska nie odwracała się od Ukrainy.

Zagadnienia ukraińskie

Zbliża się szczyt Partnerstwa Wschodniego w Wilnie podczas, którego ma zostać podpisana umowa stowarzyszeniowa Ukrainy z Unią Europejską. O znaczeniu tego spotkania dla Ukraińców, o nadziejach politycznych oraz trudnych relacjach i uwikłaniach – z historykiem WASYLEM RASEWYCZEM rozmawiał WOJCIECH JAN-KOWSKI.

Od tego spotkania Ukraińcy oczekują bardzo dużo. Duża część Ukrainy marzyła o integracji, ale nie widziała i nie miała żadnej szansy wstąpienia do UE. Oczekiwano najwyższej stowarzyszenia. Nastąpiła jednak szybka zmiana w relacjach politycznych, której nikt od Ukrainy nie oczekiwał. Sami Ukraińcy również nie spodziewali się większych zmian, ale wszystko załatwiła Rosja. Polityka Rosji w stosunku do Ukrainy nigdy nie była partnerska. Rosja wyszukiwała różnych możliwości, żeby włączyć Ukrainę do Unii Celnej, ale nie było np. żadnych partnerskich propozycji ze strony Rosji, dotyczących otwarcia rynku. Po prostu były naciski. Rosja popełniła też błędy w relacjach z ukraińskimi elitami politycznymi. Państwo ukraińskie jest niezwykle uzależnione od swoich elit. Oligarchowie mają ogromny wpływ na politykę ukraińską. Gdyby doszło do wstąpienia Ukrainy do Unii Celnej, skutki dla oligarchów byłyby negatywne.

Wiadomo, że nasz prezydent też nigdy nie był proeuropejski, nigdy nie popierał integracji z UE, ale sytuacja bardzo się zmieniła w ciągu ostatnich miesięcy. Słowo „rodzina” jest dla niego bardzo istotne. Jego synowie, ludzie którzy współpracują z jego rodziną, w ciągu dwóch lat stali się potężnymi oligarchami. I to jest też ważny czynnik w stosunkach Rosji z Ukrainą. To znaczy, że nie zechcą dopuścić żadnej konkurencji, a metody stosują podobne do rosyjskich. Nie ma żadnej przejrzystości, jasnych zasad, tylko manipulacje i działania nie do końca zgodne z prawem. Z tego wynika napięcie, które zaistniało pomiędzy Putinem a Janukowiczem. Napisałem o tym artykuł. Putin nie widzi żadnych skutków współpracy polsko-ukraińskiej, bo po prostu nie widzi w Ukrainie partnera. Wymaga od Ukrainy całkowitej kapitulacji. W jego pojęciu nawet oficjalnie nie ma miejsca dla ukraińskiego państwa – Ukraina musi wstąpić do Unii Celnej i już. A tymczasem Janukowicz zamknął w bryku prezydentem niepodległego państwa. Sprzeciwił się polityce Putina i teraz nie ma innej drogi dla Janukowicza poza europejską. Podpisanie umowy w Wilnie jest bardzo ważne, ale to dopiero początek długiej drogi, która zacznie się dla Ukrainy. Do tej pory Ukraina nie miała żadnej określonej polityki dotyczącej współpracy i integracji z UE. Są to czule i drażliwe tematy, jeśli weźmiemy pod uwagę, że cała polityka państwa jest zależna od porozumienia między dwoma prezydentami, jeżeli polityka państwa zależy od tego, czy ktoś kogoś lubi albo nie, czyli takich zupełnie subiektywnych czynników. Bardzo ważne dla społeczeństwa ukraińskiego jest podpisanie tej umowy również dlatego, że Ukraińcy chcą, aby europejskie instytucje miały wpływ na politykę ukraińską i w to, co odbywa

się na Ukrainie. Ukraińcy chcą, żeby Ukraina funkcjonowała wedle zasad unijnych, a przynajmniej podążała za tymi regulami.

Bardzo ważne jest też podpisanie tej umowy dla wewnętrznej polityki Ukrainy. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego jak działa ustawodawstwo unijne. Wielu Ukraińców pyta dlaczego Unia nie zamrozi rachunków bankowych naszych oligarchów, którzy ukradli pieniądze i wywieźli je za granicę? Dlaczego UE na to nie reaguje? Odpowiadam moim znajomym, że UE nie może podjąć takich działań. Przede wszystkim jest to problem ukraiński, z którym Ukraina sama powinna się uporać. Ukraińcy powinni rozpocząć procesy sądowe



przeciwko tym oligarchom, ich struktorem i to Ukraińcy powinni zainicjować postępowanie karno wobec tych osób, jeśli zostanie udowodnione, że te pieniądze zostały faktycznie ukradzione. Dopiero wówczas kolejne kroki może podejmować UE. Wielu Ukraińców mówi, że powinni przysiąc europejczy, bo sami nie potrafimy rządzić w kraju. Jest to myślenie infantylne.

Co zaś dotyczy Wilna i sprawy Tymoszenko: jej losy są bardzo ważne dla Ukrainy nie tylko dlatego, że była politykiem opozycyjnym i została skazana na więzienie, ale przede wszystkim ponieważ jej proces nie był uczciwy. Słychać głosy, że nie można dopuścić, żeby od losu jednego człowieka zależał los całego państwa. Ważne jednak jest to, aby Ukraina naprawiła uchybienia prawne, których dopuściła się względem niej i w przyszłości nie stosowała podobnych metod. Podpisanie umowy w Wilnie musi być potwierdzone europejską polityką państwa i europejskimi standardami.

Kolejna sprawa to stanowisko Rosji wobec Ukrainy. Według pana, to właśnie Rosja wyprowadziła Ukrainę z polityki wielowektorowości?

Rosja i politycy rosyjscy bardzo dobrze ocenili sytuację, że bez Ukrainy nie odbudują imperium rosyjskiego. Polityka Putina skierowana jest całkowicie na odbudowę imperium. Okres prezydentury Leonida Kuczmy minął. Minęły też czasy prezydenta Juszczenki. Rosjanie mieli nadzieję, że prezydent Janukowicz jest bardzo prorosyjskim politykiem i odda Ukrainę Unii Celnej i zawsze będzie przytakiwał linii rosyjskiej w polityce. Nie zauważyli jednak zmiany sytuacji

na Ukrainie. Janukowicz nie chce spełniać roli gubernatora w imperium rosyjskim, być zawsze zależnym od Kremla. Polityka Ukrainy nie jest przejrzysta. Nie ma wyraźnego ukierunkowania na Europę. Natomiast wewnętrzna polityka Ukrainy w wielu przypadkach zależy od oligarchów.

Paradoksalnie prezydentura Wiktora Janukowicza może być zupełnie inaczej oceniona przez historię: zaczęła się od umowy charkowskiej i floty czarnomorskiej, a obecnie kieruje się ku zachodowi.

Myślę, że tak. Janukowicz po swojej elekcji rozczarował dużą część społeczeństwa, które stało na

z tragedią wołyńską już nie ma, bo minęło 70 lat, a ludzie którzy o tym mówią są dziećmi i wnukami uczestników tych wydarzeń.

Sytuację komplikuje też to, że gdy mowa jest o ukraińskim punkcie widzenia, to przedstawiana jest głównie pozycja zachodniej Ukrainy reprezentowanej przez ukraińskich nacjonalistów. Nakręcają oni sytuację w sposób szczególny chcąc pokazać, że są prawdziwymi patriotami, którzy walczą z Polakami. Sugerują, że Polska chce odebrać Ukrainie tereny zachodnie. Są to głupstwa, bo nikt z poważnych polityków o takich rzeczach nawet nie myśli. Ale jest to wykorzystywane podczas wieców i spotkań wyborczych. Obserwuję

taką sytuację na przykładzie partii „Swoboda”, która odniosła sukces na poprzednich wyborach, szczególnie na zachodzie, ale obecnie widać, że ten sukces nie był polityczny ani ideowy. Był to protest przeciwko brutalnej polityce Partii Regionów. Jest to partia utrzymywana przez oligarchów – mamy już sporo publikacji na ten temat. Ci sami oligarchowie finansują też partię komunistyczną. Dofinansują dwie skrajne siły polityczne, aby ułatwić sobie rządzenie całą Ukrainą. Są też dowody na finansowanie tych sił politycznych przez Rosję. Doprowadziło to do spadku popularności partii „Swoboda” na zachodzie kraju. Partia ta zainicjowała weryfikację symboli polskich we Lwowie, które mają związki z ukraińską historią i są symbolami dominacji Polski nad Ukrainą. Ta historia jeszcze się nie zakończyła i „Swoboda” ciągle dąży do prowokacji. Są to ciągle ci sami ludzie i, jak zwykle w tym wypadku, wiadomo kto za tym stoi.

Czyli wynika z tego, że „Swoboda” jest tzw. koncepcyjną partią?

Największy problem ukraińskiej opozycji polega w tym, że ma w swoich szeregach taką partię. Nawet niektóre partie europejskie protestowały przeciwko takiemu kształtowi opozycji. „Swoboda” ma w swoim statucie zapis o etnicznym nacjonalizmie, co wykracza poza europejskie normy demokratyczne. Jednak nacjonalizm ukraiński jest bardzo popularny na zachodzie kraju. Inaczej jest to postrzegane w Kijowie. Tam podobne problemy są postrzegane jako regionalne, a nie ogólnoukraińskie. Ale 40 deputowanych z partii „Swoboda” w Radzie Najwyższej próbuje narzucić swoją wizję całej Ukrainy.

Na szczęście to się nie udało. Myślę, że obecnie stosunki Polski z Ukrainą na prawdę się poprawią, bo oprócz kwestii historycznych nie mamy innych problemów.

Nie uważam też, że cała zachodnia Ukraina jest tak radykalnie nacjonalistyczna. Warto spojrzeć na to choćby pod kątem tego ilu ludzi stoi przed Konsulatem Generalnym RP we Lwowie, ilu chce wyjechać do Polski do pracy czy turystycznie, ilu ludzi mniej więcej rozmawia po polsku.

Powiedział pan, że historia „jest jaka jest”. A co począć z tymi dwiema narracjami, które się wzajemnie wykluczają?

Na historię można spojrzeć nie tylko z punktu widzenia nacjonalistów polskich czy ukraińskich. Można popatrzeć na wspólną historię to znaczy bez ideologicznego zaangażowania i zauważymy wówczas całe okresy pokojowego współistnienia naszych narodów, bez konfliktów, wojen czy ludobójstwa. Niestety jednak ukraińska historia od czasów Hruszewskiego pisana jest w narodowym stylu, akcentującym nie naród czy nację, ale chłopocentryzm. We współczesnych podręcznikach nadal możemy przeczytać, że naród ukraiński to naród chłopski, bez magnatów, księży, szlachty, arystokracji, królów. Wprowadzenie do historii króla Daniela to już taka współczesna modyfikacja historii Hruszewskiego. Moglibyśmy powiedzieć współczesnym studentom historii, że tacy magnaci jak Ostrogscy czy Sapiehowie byli pochodzenia ruskiego i w różnych okolicznościach nie mieli tożsamości narodowej, byli wyznania prawosławnego, potem grekokatolickiego, rozmawiali po rusku, po łacinie, po polsku i to wcale nie oznacza, że przestali być Rusinami. Jeżeli przywrócimy tych ludzi historii, to otrzymamy całociowy obraz społeczeństwa. Współcześnie przekaz historyczny to tylko wojny i konflikty, a nie ma przekazu życia codziennego. Mówimy, że był król Daniel, który założył Lwów, a potem przyszli Polacy i wszystko zrujnowali. Nie ma mowy o ślubach, połączeniach dynastycznych, wspólnym dziedzictwie. W wyniku tego rozumiemy tylko tyle, że Polacy przyszli na nasze ziemie, zabrali je i przez 800 lat Ukraińcy walczyli o swoje. Jest to bardzo prymitywnie skrojona koncepcja, która jest szkodliwa dla samych Ukraińców. Ukraińska historia składa się z oddzielnych fragmentów: nagle pojawia się walczący z Polakami Bohdan Chmielnicki, potem od razu jest listopad 1918 roku, powstanie Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej i znowu walka z Polakami.

Takie podawanie historii w podręcznikach stwarza wrażenie ciągłej walki Ukraińców przeciwko Polakom, historia walki chłopów przeciwko panom. Ta koncepcja niestety dominuje do dziś.

W literaturze ukraińskiej istnieje termin „Rzeczpospolita”, ale nie ma wyjaśnienia jakim była państwem. Kojarzy się głównie z Polską.

Mamy różne szkoły historyczne i tylko jedna prezentuje Rzeczpospolitą, jako państwo trojga narodów. Jest to szkoła Natalii Jakowenko, która pracuje w Kijowie i napisała bardzo cenne książki. Jej zdaniem historii Ukrainy należy przywrócić wszystkie

okresy, żeby nie wyglądała jedynie jako historia walki Ukraińców z Polakami, chłopów z panami. Wychowała już całą grupę następców. I uważam, że jest to najbardziej wartościowa szkoła w historii, wykraczająca poza ramki sowieckiej historiografii. Niestety nie mamy takiego podejścia i takiej szkoły, która pracowałaby nad tematyką XX wieku.

Podobnie ma się historia ukraińsko-tatarska czy turecka. Jest to tylko historia konfliktów.

Jest to też spuścizna sowiecka obecna w podręcznikach. Mam przyjaciela na Krymie, który pracuje w gimnazjum tatarskim, sam ma pochodzenie tatarskie i mówi, że najgorszym okresem w historii jest okres Bohdana Chmielnickiego, bo przedstawia krymskich Tatarów jako zdrajców, bandytów i rabusiów. Żadnego pozytywnego faktu. Próbował coś zmienić na swoich wykładach i podawać pozytywne przykłady. I wówczas zaczęli mieć do niego pretensje rodzice, że podaje dzieciom nieprawdziwe informacje. Bardzo skomplikowane jest przelamanie podręcznikowych stereotypów w ukraińskiej historii.

Trudno jest napisać historię obecnego obszaru Ukrainy – od wschodu do zachodu i od południa do północy. Do takiej historii można byłoby włączyć wszystkie postacie historyczne niezależnie od narodowości.

Każdy region ma swoją specyfikę. Dla naszego regionu niezwykle trudno jest napisać „historię państwa”, bo państwa zmieniały się tu bardzo często, te tereny ciągle zmieniały właścicieli i stąd te ciągle konflikty. Każdy z narodów zamieszkujących te tereny może zapisać swoją odrębną historię. Obecnie historia powinna być pisana nie jako polityczna i nie jako etniczna.

Będzie to historia „ukraińskiej przestrzeni”?

Nazwa może pozostać jako „Historia Ukrainy”, ale podejście powinno być inne. Ważniejsze jest jednak to, co będzie tam przedstawione i jak. Trudno jest napisać historię państwa ukraińskiego z Zakarpaciami i Bukowiną, czy Siczą Zaporską. Ta ostatnia nie była przecież żadnym państwem. O wiele bardziej interesująco wygląda wątek wiśniowieczyzny, to, co Jarema Wiśniowiecki chciał zrobić na lewobrzeżnej Ukrainie. Analizując pochody Chmielnickiego na Wołyń i Polesie możemy powiedzieć, że dla tych terenów była to katastrofa, bo kozacy spalili tam miasta i osady. A obecnie Bohdan Chmielnicki jest bohaterem narodowym. Jak nauczyciel ukraiński ma przedstawić tę postać w szkole tatarskiej czy żydowskiej. Co mają o nim do powiedzenia nauczyciele na Wołyniu?

Jednym słowem – ukraińska historia wymaga wielkiej rewizji samej koncepcji i podejścia do niej. Bo dotychczas jest to bardzo nacjonalistyczna historia.

Może jest tak dlatego, że Ukraińcy nie czują się pewnie w kontekście niezależności swego państwa i takie podejście do historii będzie panowało?

Jest to bardzo ważne. Bo w początkach niepodległości takie podejście było bardzo ważne. I wszyscy wykorzystywali historię jako czynnik mobilizacji społeczeństwa. I tak pozostało do dnia dzisiejszego.

Polacy mają największe pretensje do Stepana Bandery.

To jest całkiem inna historia, ale to jest chyba największy problem w

polsko-ukraińskich stosunkach. Jest to też problem ogólnoukraiński. Nie wszyscy Ukraińcy, nawet na zachodzie Ukrainy, uznają go za bohatera. Wielu jest takich, którzy mogą otwarcie powiedzieć, że nie był żadnym bohaterem. Bezkrzytyczne spojrzenie na Bandę tłumaczone jest presją propagandy sowieckiej, że wszystko co było napisane o nim to propaganda i zakłamanie. Pod koniec lat 80. uważano, że prawdziwa historia Ukrainy to jest historia z mocnym akcentem na działalność Bandery i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Wielki wpływ na kształtowanie świadomości historycznej miały publikacje autorów ukraińskich na emigracji: z Kanady i USA. Historycy ci byli również zaangażowani politycznie i ideowo w ruch nacjonalistyczny. Późniejsze publikacje w niezależnej Ukrainie były zainfekowane przez tamte prace. Przyjmowano je bezkrytycznie, a podejście było takie: jeżeli komuniści coś krytykowali – to naszą prawdziwą historię. Napisanie w tamtych czasach czegoś krytycznego o Banderze równało się z przyrównaniem się do historyków komunistycznych. Teraz sytuacja się zmieniła. Np. Aleksander Zajcew napisał książkę o integralnym nacjonalizmie ukraińskim w latach 20-30 XX wieku. Jest tam rewizja całego ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego. Są też inni historycy, którzy pracują nad tym tematem, ale musi upłynąć jeszcze trochę czasu.

Czy na popularności Bandery zaważyło to, że nie miał alternatywy i że został zamordowany? Może gdyby żył, jego gwiazda powoli by zgasła?

Zgadzam się z tym. Przeczytałem publikację Romanowskiego „Bandera terrorysta z Galicji” i zgadzam się z autorem w wielu aspektach. To prawda, że po wojnie Bandera przestał być interesujący politycznie. Sam mieszkał w Monachium, a większość członków jego organizacji – w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Nie dawano mu nawet wizy na wyjazd do USA. Ale nadawał się na symbol negatywnego ruchu dla propagandy sowieckiej. Sowietci postawili znak równości pomiędzy ukraińskim ruchem narodowym i Bandera. Są dokumenty, świadczące o tym, że bolszewicy finansowali ten ruch w latach 20. Jest to bardzo skomplikowana historia, bo w różnych okresach ludzie ci współpracowali z różnymi ugrupowaniami. Ukraińscy historycy czekają na otwarcie archiwów moskiewskich, ale nie wiadomo kiedy to nastąpi. Na razie mamy takich historyków jak Wołodimir Wiatrowycz, który miał dostęp do tajnych dokumentów, w okresie gdy był dyrektorem archiwów KGB Ukrainy i obecnie publikuje masowo te dokumenty. Ale jego publikacje są ideowo zaangażowane po stronie OUN.

Podczas prezentacji książki Grzegorza Motyki w Kijowie Wiatrowicz był postrzegany jako obrońca ukraińskich interesów – taki – „nasz człowiek”.

Tak mi się wydaje, że Wołodimir Wiatrowycz jest oficjalnym rzecznikiem OUN z diasporą. Jego książki pełne są różnych manipulacji. Jest jego książka „II wojna polsko-ukraińska”, gdzie wojna trwa dla niego do 1947 roku. Już sama nazwa jest zmanipulowana, bo chce porównać pozycję ukraińską i polską, pisze o Wołyniu, ale to wszystko pokazując jako działania wojenne. Człowiek nieprzygotowany historycznie może wpaść w tę pułapkę. Książka docze-

kała się bardzo wielu recenzji, nie jest jednak najlepsza. Wywołała sporo uwag krytycznych, w tym na Ukrainie. Ukraińcy potrzebują swoich mitów i swoich bohaterów. Ale w ten sposób dopuszczają się mylnej koncepcji, chcąc aby bezwzględnie wszyscy ludzie należący do pewnych formacji byli postrzegani jako bohaterzy. Dla mnie jest to niepojęte, gdy prezydent Juszczenko ogłosił decyzję o przyznaniu wszystkim członkom OUN tytułu bohaterów Ukrainy. Wiadomo, że Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów [OUN] w latach 30. była organizacją terrorystyczną i organizowała zamachy na polskich ministrów, ale też przeciwko samym Ukraińcom, którzy nie podzielali jej poglądów. Z rąk ukraińskich nacjonalistów zginął dyrektor ukraińskiego gimnazjum we Lwowie Iwan Babij.

Jak wytłumaczyć to Ukraińcom? Służba bezpieczeństwa OUN pozostawiła po sobie tysiące ofiar. Jest to udokumentowane. Co do UPA nie uda się już nic zmienić – w podręcznikach historii podkreślone jest to, że była to formacja walcząca o niepodległość Ukrainy, bo walczyli z Polakami na Wołyniu, ale również po wojnie – przeciwko Sowietom. Ale pamiętajmy, że rekrutowali się oni głównie z policji ukraińskiej, która brała udział w likwidacji Żydów. Wiele jest pytań dotyczących ich działania. Członków UPA nie można przyrównać do bohaterów, bo uczestniczyli w czystkach etnicznych na Wołyniu. Zwolennicy takiego sformułowania muszą teraz wyjaśnić dlaczego ich bohaterowie mordowali zwykłych ludzi – Polaków, Ukraińców i Żydów.

Mówi się, że politycy instrumentalnie wykorzystują historię. W Polsce środowiska kresowe są zniecierpliwione i rozczarowane faktem, że stoją na uboczu polityki informacyjnej.

Uważam, że polskie środowiska narodowe, prawica, środowiska kresowe i ich odpowiedniki na Ukrainie są bardzo podobne. Jak można uczcić swoich krewnych rekonstrukcją rzezi wołyńskiej? Jaka to jest pamięć? Jest to manipulacja świadomością historyczną, świadomością zbiorową, jest to zatruwanie świadomości młodych ludzi przez pokazanie im, że wszyscy Ukraińcy są zbrodniarzami. Nie ma w tym żadnej czci dla pamięci tych ofiar.

Chcę tu dodać, że siły prawicowe na Ukrainie, w tym nacjonaliści zawsze wzorowali się na Polakach. Jak podkreślał sam Bandera, wzorem bohatera walczącego o niepodległość był dla niego Piłsudski. Jako historyk, wiem, że ukraińskie partie polityczne w Galicji w okresie austriackim kopiowały programy swoich polskich odpowiedników. Tak samo ukraińscy działacze narodowi wzorowali się na polskiej endecji.

Polityczna kultura Polaków i Ukraińców jest bardzo podobna. Polacy, chcąc uczcić swe ofiary, przyjeżdżają na Ukrainę jak na manifestację. Nasi nacjonaliści w związku z każdą taką akcją organizują prowokacje, jak na przykład w Hucie Pieniackiej. Jestem za tym, żeby każda zbrodnia została ukarana, ale jestem przeciwny temu, aby mówiono, że ofiara zasłużyła na swoją straszną śmierć. Nie układa się to w ludzkiej świadomości. Podpisuję się pod stwierdzeniem, że w 1943 roku na Wołyniu były czystki etniczne i odpowiedzialne są za to OUN i UPA. Uważam, że należy uczcić pamięć tych ludzi, ofiar i oznakować miejsca polskich wsi, żeby obecni mieszkańcy tych terenów wiedzieli

co tam się działo. Jeżeli to wszystko ma podtekst polityczny, to od razu jest to widoczne.

Wracając do Huty Pieniackiej, co uważa pan za polityczną prowokację?

Uważam też, że organizowanie jakichkolwiek akcji protestu w takim miejscu jest wstydem dla Ukrainy i Ukraińców. Stawianie tam jakichś kamieni na cześć ukraińskich bohaterów – to na prawdę wstyd. Jako historyk uważam, że wyszukiwanie usprawiedliwień w rodzaju, że byli tam komuniści, że robił to regiment niemiecki, czy szukanie jakichś innych wytłumaczeń jest kłamstwem i jest niehonorowe.

W wielu filmach dokumentalnych z tych terenów uczestniczą świadkowie tych wydarzeń. Jestem przeciwny stereotypom, które można nawet odnaleźć w słowach świadków. Przykładem takich stereotypów mogą być świadectwa osób, które przeżyły Holokaust, spisane zaraz po wojnie. Zgodnie z nimi policja ukraińska chodziła z żółto-błękitnymi opaskami. Natomiast nie jest to zgodne z prawdą, bo ukraińscy policjanci nosili białe opaski z napisem „Polizei”.

Ukraińscy historycy również stosują tę metodę – eliminują ze wspomnień to co nie układa się w ich koncepcji historii. Dlatego nie ma książki napisanej przez ukraińskiego historyka o pogromie Żydów we Lwowie w czerwcu 1941 roku. Gdy znajdują oni świadectwa o tym pogromie, to mówią, że wtedy jeszcze nie było ukraińskiej policji, że powstała ona dopiero później. Ale przemilczają fakt, że brała w tym wszystkim udział pomocnicza milicja OUN nosząca żółto-błękitne opaski. I to oni brali udział w tych pogromach. Świadkowie tych wydarzeń nie muszą orientować się jaka formacja konkretnie czyniła pogrom. Widocznym znakiem były te opaski, które zapamiętali. I w ich świadomości policja ukraińska kojarzy się z tym znakiem.

Wracając do Wołynia. Nie możemy mówić jedynie o wydarzeniach z 1943 roku. To była już kulminacja. Nie możemy powtarzać, że tam byli polscy osadnicy, że maltretowali oni Ukraińców itd. i dlatego Ukraińcy powstałi i wyrzneli Polaków – swoich gnębieli. To bardzo prymitywny schemat. Musimy zacząć od roku 1939, gdy Polska straciła niepodległość i przyszli Sowietci. Moja matka opowiadała mi, jak to wtedy wyglądało: biedota polska, która nie posiadała żadnej świadomości narodowej, poszła rabować Polaków, bo ci byli bogaci i stracili ochronę ze strony państwa. Polacy nie mieli żadnej ochrony we wrześniu 1939 roku. Władza sowiecka patrzyła przez palce na te rabunki i mordy, bo traktowała to jako walkę klasową – walkę proletariatu ukraińskiego przeciwko polskiemu panom. Wiele zbrodni w tamtych czasach uszło bezkarnie. Po tych wydarzeniach Polacy z małych wsi udali się do miasteczek, żeby otrzymać jakąś obronę. A rok 1943 to już rok konfliktu, rok zemsty za pomordowanych wcześniej Polaków. Tam w niemieckiej „granatowej policji” służyło wiele Polaków i oni to wykorzystywali przeciwko Ukraińcom. To co stało się potem, działo się z inspiracji OUN. Zmobilizowali biedotę, świadomych nacjonalistów i tych bez żadnej orientacji na to, żeby wyrznąć Polaków. Dla nich nie istniała żadna idea „wielkiej Ukrainy”. Nie wiedzieli o niej, ani nawet jej nie rozumieli. Dla nich najważniejsze było to, że mogą zamordować polską rodzinę i zabrać ich bogactwo i dobytek i podzielić pomiędzy go między sobą. Od początku lat 40. działała tam ideologia

ukraińskiego nacjonalizmu. Gdy OUN stanęła na czele tej akcji, to zaczął się proces polityczny i mamy do czynienia z nacjonalizmem. Ukraińcy powinni odpowiadać za to co zrobili przeciwko Polakom.

Nie była to sytuacja łatwa, że Ukraińcy mordowali, a Polacy czekali aż oni przyjdą. Jeżeli początkowo grabiła i mordowała nieupolityczniona biedota, to z czasem weszła w to ideologicznie silna UPA i tam działała.

Czy może pan skomentować sytuację na Krymie?

Krymscy Tatarzy są autochtonami na Krymie, ale od 70 lat są narodem poszkodowanym, bo Stalin wysiedlił ich na Syberię i do Azji Środkowej. Na ich miejsce przybyli Rosjanie, Ukraińcy. Krym jest to punkt strategiczny – bo ma bazę floty czarnomorskiej – dawnej sowieckiej, dziś rosyjskiej, a poza tym, to wspaniały kurort. Zdemobilizowani oficerowie rosyjscy mieli możliwość osiedlenia się na Krymie. Stąd ludność obecnie zamieszkująca Krym – to głównie Rosjanie i ich potomkowie. Po ogłoszeniu niezależnej Ukrainy na Krym zaczęli wracać Tatarzy. Nie mogli odzyskać swoich domów, gospodarstw, budowal też za bardzo nie mieli gdzie, więc zaczęły się pierwsze konflikty. Rosjanie robili tam wszystko, żeby Tatarzy nie czuli się gospodarzami miejsca. Autonomia Krymu wstrzymywała ingerencję Kijowa w jego politykę, która była bardzo prorosyjska. Nawet nacjonaliści ukraińscy twierdzili, że Krym nie jest terenem historycznie ukraińskim, ale dla Ukrainy będzie lepiej jeżeli Krym będzie kontrolowany przez Tatarów, niż przez Rosjan.

Po podpisaniu umowy w Wilnie Ukraina będzie musiała zagwarantować Tatarom równe prawa, jako mniejszości narodowej. Co się tyczy bazy floty rosyjskiej, to będzie ona musiała opuścić Ukrainę, jako państwo stowarzyszone. Po odejściu floty sytuacja może się zmienić kardynalnie. Jest to wyzwanie dla wewnętrznej i zewnętrznej polityki Ukrainy.

Nie przypuszczam, żeby wielu Rosjan opuściło Krym po podpisaniu umowy. Rosja już ma podobne doświadczenia z autonomiami na Kaukazie. Rosja wydała ich mieszkańcom swoje paszporty, a zgodnie z doktryną wojenną Rosji, ma ona bronić swych obywateli, nawet poza granicami państwa. Podobna strategia może być wykorzystana na Krymie, bo wielu mieszkańców ma tam paszporty rosyjskie. Gdy Rosja zobaczy, że Ukraina jej się wymyka, może zastosować te same kroki. W ten sposób Krym jest miejscem potencjalnego konfliktu.

Jednak moi przyjaciele na Krymie mówią, że sytuacja tam też się zmieniła, bo zmniejszyła się liczba marynarki rosyjskiej na Krymie. Kilka lat wcześniej ludność była bardzo agresywnie nastawiona wobec Ukrainy. Teraz nastroje te zlagodniały.

Kolejny zapalny region u granic Ukrainy to Naddniestrze.

We Lwowie odbyło się spotkanie dyplomatów, podczas którego próbowano pogodzić Moldawię i Naddniestrze.

Naddniestrze nie ma własnej pozycji. Wspierane jest przez Rosję. Do chwili stacjonowania tam armii rosyjskiej Rosja będzie miała nad nim swoją kontrolę. Kolejny problem stanowi pytanie jak długo będzie istniała Moldawia, czy nie połączy się z Rumunią. Ale podpisanie umowy w Wilnie zmieni również warunki i dla Moldawii i dla Naddniestrza.

Podwójne święto w konsulacie w Łucku

Bukiety, świąteczne prezenty, ciepłe słowa gratulacji. Chętni do złożenia życzeń pracownikom Konsulatu Generalnego RP w Łucku z trudem mogli się pomieścić w foyer wołyńskiego Teatru Muzycznego i Dramatycznego. Wśród zaproszonych gości – władze wojewódzkie i miejskie, duchowieństwo kilku obrządków, przedstawiciele środowisk naukowych, kulturalnych i biznesowych, członkowie polskich towarzystw i miłośnicy kultury polskiej. Z okazji jubileuszu na uroczystość przybyli także wszyscy poprzedni konsulowie generalni, którzy w ciągu dziesięciu minionych lat pełnili w Łucku swoją misję.

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

W stolicy Wołynia obchodzono 10. rocznicę działalności Konsulatu Generalnego RP w Łucku. Obchody przypadły na uroczystości Dnia Niepodległości Polski. „Przez te 10 lat konsul starał się działać aktywnie w wielu sferach – mówi konsul generalny Beata Brzywczy. – Między innymi jest to popularyzacja spuścizny kultury polskiej, polskiej historiografii i osiągnięć polskiej demokracji. Sprzyjaliśmy rozwojowi dialogu polsko-ukraińskiego i wymianie doświadczeń w wielu dziedzinach. Oprócz tego, prowadziliśmy typowe dla konsulatów działania, związane z opieką polskiej społeczności”.

Beata Brzywczy podziękowała władzom województwa wołyńskiego i rówieńskiego, kierownictwu uczelni tych województw, prezesom polskich towarzystw, bez których – jak podkreśliła – nie byłaby możliwa realizacja wspomnianych działań. Zaznaczyła, że przed kilkoma dniami do Łuckiego okręgu konsularnego włączone zostało województwo tarnopolskie i zapewniła, że placówka podola temu nowemu zadaniu.



Gratulacje odbiera konsul generalny Beata Brzywczy

cesu, który rozpoczęliśmy razem w 1918 roku. Dlatego dziś, po 95 latach odkąd Polska stała się państwem niepodległym, obchodzimy nasze święto, kibicując europejskiej integracji Ukrainy. Dokładnie obserwujemy wydarzenia i mamy nadzieję, że kolejny etap tego procesu będzie miał finał w Wilnie”.

Jak podkreślił przewodniczący Wołyńskiej Administracji Wojewódzkiej Borys Klimczuk, Rzeczpospolita Polska jako pierwsza uznała nie-

Łucka Mykoła Romaniuk gratulował pracownikom konsulatu z okazji ich podwójnego święta. Podkreślił, że to dzięki konsulatu województwo wołyńskie wyprzedza o krok inne województwa we współpracy międzynarodowej.

– Bywają takie okresy, kiedy częściej mam kontakt z prezydentami Zamościa, Lublina, Rzeszowa niż z merami miast na Ukrainie – zaznaczył. – Mamy wiele wspólnego dorobku, zaczynając od wymiany studentów, imprez kulturalnych po wspólne inwestycje w przedsiębiorstwa, które już osiągnęły poziom międzynarodowy.

Oklaski towarzyszyły wypowiedzi pierwszego konsula RP w Łucku Wojciecha Gałązki. Podkreślił, że mimo upływu lat od chwili opuszczenia Łucka zawsze chciał znów odwiedzić Wołyń.

– Bardzo podoba mi się Łuck – mówił konsul Gałązka. – Często wspominam, jak rozpoczynaliśmy tu pracę. Było ciężko, istniały problemy z kolejkami. Dobrze, że teraz już tego nie ma. Mam w Łucku wielu przyjaciół, z którymi zrobiliśmy wiele dobrego. Dlatego po Wołyniu i jego mieszkańcach mam tylko dobre wspomnienia.

Z okazji Święta Niepodległości ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie Henryk Litwin wręczył nadane przez prezydenta Rzeczypospolitej Bronisława Komorowskiego Krzyże Zesłańców Sybiru. Dla odznaczonych są one wyrazem narodowej pamięci o obywatelach polskich deportowanych na Syberię, do Kazachstanu i innych części ZSRR, więzionych w łagrach, obozach i miejscach zesłań. Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie wręczył również honorowe odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej” nadane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego. W części muzycznej wieczoru wystąpił Opium String Quartet, zaprezentował łuckiej publiczności spektakl Tango Therapy, projekt audiowizualny oparty na tangach Astora Piazzoli.

podległość Ukrainy. Dlatego – jak zaznaczył – ma nadzieję, że Polacy będą nadal adwokatami, nauczycielami i dobrymi przyjaciółmi Ukrainy.

– Marzę, aby Polska i Ukraina nadal świadczyły o sobie w tym świecie jako wielkie niepodległe państwa – mówił Klimczuk. – Jestem pewien, że wszyscy tego chcą. Ale chcieć to za mało, trzeba działać, aby tak się naprawdę stało. Z zadowoleniem podkreślam, że polski konsul w Łucku prowadzi bardzo szlachetną działalność. Dziękuję wszystkim czterem konsulom, a przede wszystkim pani Beacie Brzywczy, którą bardzo szanujemy.

Pan Klimczuk wręczył konsul Beacie Brzywczy podziękowania od przewodniczącego Administracji Wojewódzkiej za owocną współpracę w rozwoju wzajemnych stosunków. Mer



Spotkanie dyplomatów: Henryk Litwin (od prawej) i Borys Klimczuk

Jak zaznaczył ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin, polskie konsulaty na Ukrainie mają olbrzymi wkład w rozwój międzyregionalnej polsko-ukraińskiej współpracy. Pogratulował pracownikom konsulatu jubileuszu i powiedział, że niebawem na Ukrainie – w Doniecku – zostanie otwarty kolejny, ósmy konsul Rzeczypospolitej. Ambasador Litwin podkreślił, że ma nadzieję, że już wkrótce Ukraina przyłączy się do wspólnoty europejskiej, którą Europa zaczęła budować w XX wieku.

– Kontynuacją tego procesu, według mnie, jest poszerzenie współpracy z Unią Europejską – mówił Henryk Litwin. – Zwiększenie ilości członków, ale również rozszerzenie ilości państw, które są stowarzyszone z UE. Jest to kontynuacja pro-

Święto Niepodległości RP we Lwowie

We Lwowie obchody Święta Niepodległości Polski przebiegały podobnie jak każdego roku. Wszystkie uroczystości związane były głównie z cmentarzem Obrońców Lwowa i katedrą lwowską. Tradycyjne msze za Ojczyznę odbywały się w dniach 10 i 11 listopada.

**MARIA BASZA,
KONSTANTY CZAWAGA**
tekst i zdjęcia

Polacy zgromadzili się w bazylice metropolitalnej z okazji Święta Niepodległości 10 listopada, niedzielnej sumie przewodniczył arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki, a 11 listopada – ks. prałat, Jan Nikiel, proboszcz katedry łacińskiej.

„Dzień odzyskania niepodległości jest dla Polaków dniem radości a zarazem pamięcią o wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do wolności. Jest to jednak przede wszystkim dzień wdzięczności Panu Bogu za wysiłek i trud wielu synów Polski, ich ofiary zdrowia i życia, które dzięki Bożemu błogosławieństwu zaowocowały wolnością. Chcemy o nich przede wszystkim pamiętać przed Bogiem. My także pragniemy włączyć się w szereg tych świadectw, które przed Bogiem zasługują na wieczną pamięć. Chcemy prosić Pana

inną postać niż wtedy, gdy toczyła się walka o niepodległość. Obecnie nikt nie stawia przed nami aż tak heroicznych wezwań, ale to nie zwalnia nas z obywatelskich postaw solidarności ze stałą naszą wspólnotą. Z troski o jakość wspólnego życia, z uczciwej pracy i odpowiedzialności za dobre wychowanie przyszłych pokoleń. Taki sposób zaangażowania każdego syna i córki polskiej ziemi jest patriotyzmem. Taki sposób zaangażowania jest wdzięcznością za cenny dar wolności wywalczony krwią i zmaganiem tyłu poprzednich pokoleń. Taki sposób zaangażowania jest także formą spłaty długu jaki mamy wobec tyłu szeregów polskich żołnierzy i działaczy niepodległościowych” – przekonywał arcybiskup Mokrzycki.

Druga część uroczystości miała miejsce na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Warta honorowa lwowskich harcerzy stanęła przy Grobie Nieznanego Żołnierza, dołączyły do nich poczty sztandarowe.



Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd z małżonką przy Grobie Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Obrońców Lwowa

Boga o błogosławieństwo i łaskę abyśmy byli ludźmi silnymi w czynieniu dobrze o godnymi tych wszystkich których dziś wspominamy” – mówił abp Mokrzycki przed rozpoczęciem mszy.

W homilii metropolita lwowski wspominał rodaków, którzy do końca byli wierni Bogu i Ojczyźnie. „Ta droga nie jest zamknięta przed nami” – podkreślił hierarcha i dodał: „Trzeba abyśmy odkryli i przeżyli to co oni, że tylko to, co ma prawdziwą i wieczną wartość, warto jest naszego życia”.

Kaznodzieja wyjaśnił, że „Święto Niepodległości najpierw uświadamia nam, że jesteśmy zarządcami niepodległości i wolności, że jesteśmy spadkobiercami tych, którzy za Ojczyznę i za naród bohatercko i bezinteresownie przelewali krew i oddali życie. Ze nam żyjącym tu i teraz została powierzona wielka nadzieja na Polską zjednoczoną, sprawiedliwą i solidarną”.

Arcybiskup Mokrzycki zauważył, że z wielu stron słychać, że patriotyzm odszedł już do historii, że w obecnych czasach stał się przeżytkiem i zwłaszcza dla młodego pokolenia Polaków Ojczyzna przestaje być wartością. „To prawda że patriotyzm ma dzisiaj

Wspólnej modlitwie za zmarłych, pochowanych zarówno na tym cmentarzu, jak i na wszystkich cmentarzach, przewodniczył proboszcz archikatedry lwowskiej ks. Jan Nikiel. Delegacje złożyły wieńce czerwono-białych kwiatów i zapalone znicze przy płycie głównej Cmentarza Obrońców Lwowa.

Na łuku Chwały Cmentarza Orląt Lwowskich widnieje łaciński napis: Mortui sunt, ut liberi vivamus – umarli, abyśmy żyli wolni – miejsce to jest prawdziwą szkołą patriotyzmu.

„Światelko pamięci nie gaśnie” – zaznaczył Jarosław Drozd, konsul generalny RP we Lwowie, który wyraził podziękowanie za obecność wszystkim Polakom ziemi lwowskiej i liczny pielgrzymom z Polski.

„Listopadowe święto we Lwowie ma szczególne znaczenie dla tych Polaków, którzy tu żyją i działają, polskich organizacji, szkół, ale również dla wszystkich Polaków, którzy pamiętają o znaczeniu Lwowa w walce niepodległościowej. To tutaj we Lwowie marszałek Józef Piłsudski parę lat mieszkał do I wojny światowej. Tu powstawały pierwsze podręczniki, pierwsze polskie instrukcje” – powiedział Jarosław Drozd.

Święto Niepodległości Polski w Grodzie Rewery

Złożeniem kwiatów pod pomnikiem Adama Mickiewicza przez konsula generalnego RP we Lwowie Jarosława Drozda oraz uroczystym otwarciem 2 Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” Iwano-Frankiwnsk 2013 zainaugurowano w Iwano-Frankiwnsku cykl wydarzeń związanych z obchodami Narodowego Święta Niepodległości Polski we Lwowskim Okręgu Konsularnym.

„Jestem dumny, że mogę złożyć kwiaty u stóp pomnika poświęconego postaci tak ważnej dla Polaków, nie tylko tych mieszkających w Stanisławowie, ale i wszystkich rodaków. Dziękuję władzom miasta za to, że otaczają troską ten pomnik i dbają o niego” – powiedział konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd po złożeniu kwiatów pod pomnikiem wieszca narodowego Adama Mickiewicza w dawnym Stanisławowie. Wiązanki kwiatów złożyli również przedstawiciele Iwanofrankiwnskiej Obwodowej Administracji Państwowej, Iwanofrankiwnskiej Rady Obwodowej oraz Iwanofrankiwnskiej Rady Miasta.

W uroczystości wzięła udział ok. 200-osobowa grupa stanisławowskich Polaków oraz delegację towarzyszy z całego obwodu.

Pokazem „Róży” w reżyserii Wojciecha Smarzewskiego zainaugurowany został 2. Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” 2013. Film poprzedziła rozpoczęta hymnami narodowymi Polski i Ukrainy krótka część oficjalna, podczas której głos zabrali Konsul Jarosław Drozd, zastępca przewodniczącego Iwanofrankiwnskiej Obwodowej Administracji Państwowej Ołeksandr Lewicki, zastępca przewodniczącego Iwanofrankiwnskiej Rady Obwodowej Ołeksandr Krynicki oraz zastępca mera Iwanofrankiwnska Rusłan Panasiuk. Przedstawiciele władz lokalnych podkreślali, że Polska jest głównym adwokatem sprawy stowarzyszenia Ukrainy z UE oraz że to dzięki Polsce możliwe będzie dołączenie przez Ukrainę do rodziny krajów europejskich. Konsul Drozd złożył obecnym licznie na sali Polakom ze Stanisławowa życzenia z okazji Święta Niepodległości oraz zapowiedział, że przyszłoroczne, centralne obchody tego święta w Lwowskim Okręgu Konsularnym odbędą się w Stanisławowie.

Muzyczną niespodzianką dla zebranej publiczności, wśród której znaleźli się przedstawiciele świata kultury, nauki, biznesu, duchowieństwa oraz społeczności polskiej miasta, był krótki koncert muzyki filmowej w wykonaniu Akademickiej Orkiestry Kameralnej Iwanofrankiwnskiej Filharmonii Obwodowej „Harmonia Nobis”.



Inauguracja 2. Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” 2013 w Iwano-Frankiwnsku

le”. Muzycy wykonali m.in. utwory Krzesimira Dębskiego, Ennio Morricone oraz parafrazy największych przebojów muzycznych z filmów z Hollywood.

Po seansie filmowym odbyło się przyjęcie z okazji Narodowe-

Polonezem w wykonaniu uczniów najmłodszych klas Szkoły Średniej nr 3 w Iwano-Frankiwnsku z polskim i rosyjskim językiem nauczania rozpoczęła się pierwsza w historii Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego akademii z okazji

Czepilem i byłym wojewodą dolnośląskim Krzysztofem Grzelczykiem na czele, powitał dyrektor CKPiDE Jan Ostaszczuk

Nawiązując do filmu „Róża”, prezentowanego podczas otwarcia 2. Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich, podziękował stanisławowianom za przywiązanie do swojej małej ojczyzny, swojej ziemi rodzinnej, która bez nich nie byłaby tą samą ziemią.

Konsul Jacek Żur podkreślił, że Święto Niepodległości powinno być świętem radości i dumy z faktu bycia Polakiem, którym to uczuciom towarzyszyć winna pamięć o tych, którzy wolnej Polski nie doczekali. Goście z Wrocławia nie kryjąc wzruszenia dziękowali za to, że ich rodacy prze-



Konsul RP we Lwowie Jacek Żur wśród nauczycieli i uczniów Szkoły Średniej nr 3 w Iwano-Frankiwnsku

go Święta Niepodległości wydane przez konsula generalnego RP we Lwowie Jarosława Drozda w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Stanisławowie. W trakcie wieczoru przedstawiono także nowego dyrektora administracyjnego CKPiDE dr hab. Jana Ostaszczuka.

Narodowego Święta Niepodległości Polski.

Licznie zebranych przedstawicieli środowiska polskiego Stanisławowa oraz gości, wśród których znaleźli się m.in. konsul Jacek Żur, proboszcz parafii p.w. Chrystusa Króla Bazyli Pawełko oraz delegacja Wrocławia z radnym Rafałem



Jan Ostaszczuk – dyrektor CKPiDE

chowali tradycje polskie oraz przywiązanie do polskości mimo trudnych minionych kilkudziesięciu lat.

W programie przygotowanym pod kierownictwem nauczycielek Alicji Rogowskiej, Barbary Bodziechowskiej oraz Klaudii Bączyk, można było usłyszeć m.in. pieśni legionowe i patriotyczne a także wiersze i rymowanki okolicznościowe. Wiele aplauzu zdobył krakowiak w wykonaniu dzieci oraz program w wykonaniu młodzieży klas X i XI, która w formie scenek teatralnych próbowała skłonić do refleksji na temat znaczenia Dnia Niepodległości dla współczesnych pokoleń Polaków.

Program przygotowany przez szkołę nr 3 cieszył się sporym zainteresowaniem stanisławowian, którzy w liczbie ponad 120 osób wypełnili salę konferencyjną CKPiDE.

źródło: lwow.msz.gov.pl;
filmwlow.eu
MARCIN ROMER zdjęcia

Święto Niepodległości Polski w szkole nr 3 w Iwano-Frankiwnsku



Święto Niepodległości Polski obchodzone było w Stanisławowie przez kilka dni. Rozpoczęło się 2. Przeglądem Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” w kinie „Lumier”, poprzez występ uczniów klas młodszych w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, by uroczyste obchody zamknąć występem uczniów klas starszych w Średniej Szkole nr 3.

Montaż słowno-muzyczny, film o Józefie Piłsudskim, piękne pieśni patriotyczne w wykonaniu uczniów, wreszcie polonez całkowicie podbiły

serca widzów, w tym gości. Twórcami pięknego i wzruszającego przedsięwzięcia byli nauczyciele I. Baczkur, E. Ryniak i R. Kłęczńska. Po raz pierwszy szkoła gościła członków towarzystwa „Młody Stanisławów”, a zapowiedziana współpraca z nowopowstałym towarzystwem staje się nadzieją na ciekawe pomysły, twórcze działanie i wzajemne wsparcie w prezentowaniu i propagowaniu kultury polskiej.

Natalia Kostyk tekst
Leon Tyszczenko zdjęcia



Podczas przyjęcia w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego

Wiktor jedzie do Rosji?

Ostatnio w ukraińskiej polityce więcej jest znaków zapytania, niż kropek czy wykrzykników. Tym razem, niczym w dobrym kryminale, rozwiązujemy zagadkę wizyty Wiktora Janukowycza w Rosji. To, co jest w niej pewne to to, że po spotkaniu 27 października w Soczi była to kolejna w tak krótkim czasie okazja do rozmów głowy ukraińskiego państwa z Władimirem Putinem.



Władimir Putin (od lewej) i Wiktor Janukowycz

AGNIESZKA SAWICZ

Pewne jest też to, że do rozmów tych doszło 9 listopada. Ale gdzie? Tu już zdania są mocno podzielone i odpowiedź, że „gdzieś w Rosji” jest najbliższą prawdą. Co prawda sekretarz prasowy Putina Dmitrij Peskow uważał, że Janukowycz do Moskwy dotarł, to jednak rosyjska telewizja uznała, że wcale się tam nie pojawił. Tę wersję potwierdziła administracja prezydenta Ukrainy, wedle której rozmowy prowadzono w wojskowej bazie na terytorium Federacji Rosyjskiej. Jako, że o wizycie poinformowano dosłownie w ostatniej chwili, jak gdyby nie była planowana, zamieszanie wokół niej niespecjalnie może dziwić. Natomiast wybór na miejsce spotkania terenu wojskowego mógłby wskazywać, że gospodarz miał przygotowane dla gościa „delikatne sugestie”...

Tylko że w tym miejscu postawić należy kolejne pytanie – w jakim zakresie miałby coś sugerować? Tematyka rozmów pozostaje bowiem zagadką. Niektórzy twierdzą, że chodziło o gospodarcze stosunki między Ukrainą a Rosją w przededniu wileńskiego szczytu, inni powiadają, że dyskutowano tylko cenę rosyjskiego gazu, ale tak naprawdę nikt do końca nie może być tego pewnym. Raczej należałoby się spodziewać, że priorytetem był kurs, jaki obierze Ukraina w polityce zagranicznej, a może wręcz to, jak mają się układać relacje wzajemne po podpisaniu umowy stowarzyszeniowej. Bo ani gaz, ani handel nie są sprawami aż tak pilnymi, by Janukowycz w pośpiechu musiał stawiać się na wezwanie Putina.

A może tak naprawdę niczego ze służalczości w tej wizycie nie było? Może prezydent Ukrainy chciał zagrać na nosie Brukseli i postraszyć ją raz jeszcze zbliżeniem z Moskwą? Postawił na baczność unijnych analityków, kazał im gorączkowo rozważać, co też mógł mieć na myśli. Bo może wcale niczego w Wilnie Ukraina nie podpisze, a za to jednak wstąpi do Unii Celnej?

Jak widać, Ukraina kolejny raz ma dla nas w zanadru niespodziankę. Albo kolejny raz nie potrafimy racjonalnie ocenić prowadzonej przez

Ukraińców polityki i ich sytuacji tak wewnętrznej, jak i międzynarodowej.

Powielany schemat, w myśl którego Janukowycz nie chce złagodzić swego stosunku do Julii Tymoszenko, ponieważ jest ona dla niego konkurentką do najwyższego urzędu w państwie, jest dziś odgrzewaniem historii sprzed lat nie mającym racjonalnego uzasadnienia. Problemem raczej mogłoby być wykorzystanie precedensu byłej premier przez innych, mających więźniów i nagłe pogorszenie ich stanu zdrowia, a przecież Baden-Baden nie wybudowano po to, by ktokolwiek tam odsiadywał wyroki. Natomiast Tymoszenko po wyjściu z więzienia nawet, jeśli nie będzie tracić czasu na kurację, to musiałaby poświęcić go sporo na odbudowanie politycznego zaplecza. Dziś nie stanowi realnego zagrożenia dla Janukowycza, a walka o prezydencki fotel rozegrałaby się pomiędzy Olehem Tiahnybokiem, Arsenijem Jaceniukiem i Witalijem Kliczką i to ten ostatni miałby zapewne największe szanse na jej wygranie. Tymoszenko, nawet gdyby była wolna i posiadała pełnię politycznych praw, nie mogłaby się równać z poliglota mającym dobry medialny wizerunek wsparty sportową karierą. W czasach, gdy społeczeństwa są rozczarowane politykami ten, kto ma im do zaoferowania coś więcej, niż tylko partyjne rozgrywki, wydaje się być często kandydatem bliższym szaremu człowiekowi, a co za tym idzie – idealnym. I jeśli kogoś miałby obawiać się Janukowycz to raczej nie zapomnianego BJUT-u, a UDAR-u.

Dlatego gra kartą Julii Tymoszenko nastawiona jest raczej na pokazanie Unii Europejskiej, iż Kijów realizuje niezależną politykę i owszem, zależy mu na podpisaniu umowy stowarzyszeniowej, lecz dowodzi tego reformami, a nie targowaniem się o więźnia w jego ocenie słusznie skazanego i wcale nie politycznego. I dlatego może Janukowycz udał się na rozmowy z Putinem, prowadzone w dobie wszechobecnych podsłuchów gdzieś na uboczu wielkiego świata, aby przypomnieć, że wciąż jeszcze ma poprawne relacje z Rosją i Bruksela powinna dobrze się zastanowić, czy aby na pewno naciskać w sprawie pięknej Julii.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Po ponad dwudziestu latach od upadku ZSRR, Rosja przystąpiła do demarkacji wspólnej granicy lądowej z Ukrainą. Na granicy ukraińsko-rosyjskiej pojawiły się pierwsze kilometry kolczastego drutu – podaje portal lenta.ru. Rosyjska straż graniczna rozpoczęła instalację metalowych ogrodzeń, które mają zabezpieczyć ponad 2 tys. km granicy z ukraińskim sąsiadem. Podobne ogrodzenia powstają w obwodzie ługańskim w okolicy miejscowości Krasnaja Talowka.

Ukraińskie media informują, że inicjatywa wywołała protest mieszkańców przygranicznych wsi, których rodziny zostały podzielone drutem kolczastym. – Zostałam po ukraińskiej stronie, a moje dzieci i wnuki po rosyjskiej – cytuje lokalną mieszkankę telewizja IRTA.

Rosyjska prasa powiązała działania straży granicznej ze zbliżającym się szczytem Partnerstwa Wschodniego w Wilnie, podczas którego Kijów ma podpisać umowę stowarzyszeniową z Unią Europejską. Tymczasem demarkacja granicy ukraińsko-rosyjskiej rozpoczęła się jeszcze w 2010 roku, gdy umowę w tej sprawie podpisali prezydenci Dmitrij Medwediew i Wiktor Janukowycz.

Jest w tym pewna symbolika. Do momentu odzyskania niepodległości w 1991 r. Ukraina nigdy nie miała granicy z Rosją. Później przez ponad 20 lat granica istniała tylko formalnie. Kolczasty drut, którym Rosjanie dziś odgradzają się od Ukraińców może mieć decydujące znaczenie dla Kijowa, który za miesiąc ma dokonać europejskiego wyboru.

Rosja odgradza się od Ukrainy. Ruslan Szoszyn, 28.10.2013

Plastikowy wąż o długości 230 metrów umieszczony na dnie Dniestru, służący zapewne do przemytu spirytusu, odkryli ukraińscy pogranicznicy w pobliżu granicy z Mołdawią.

„Spirytociąg”, jak pisze o nim agencja Interfax-Ukraina, funkcjonariusze straży znaleźli patrolując drogę wodną na Dniestrze w rejonie Mohylowa Podolskiego. W odległości 10 metrów od ukraińskiego brzegu spostrzegli plastikowy przewód przyczepiony do metalowej liny, biegnący po dnie w stronę Mołdawii. Przewód miał średnicę 2,5 centymetra.

Pogranicznicy odnotowali „przygotowanie do działalności sprzecznej z prawem” i zdemonstrowali konstrukcję. W taki sposób zazwyczaj na granicy z Mołdawią przemytnicy szmuglują spirytus – wyjaśnia ukraińska straż. W ciągu ostatnich dwóch lat na tym odcinku granicy wykryto łącznie sześć takich rurociągów.

„Spirytociąg” pod Dniestrem. osk, 29.10.2013

Moskwa żąda od Kijowa natychmiastowego spłacenia długu za gaz. A wynosi on ok. 1 mld dolarów. W przeciwnym wypadku może dojść do wstrzymania dostaw surowca.

Kijów ma opłacone rachunki za dostawy z lipca. Gdy wpłynęła tamta należność strony podpisały aneks do umowy, zgodnie z którym Ukraińcy mieli uregulować płatności za sierpień do 1 października. – Jeżeli Ukraina nie zapłaci, to przejdziemy na system przedpłat za dostarczany gaz – oświadczył prezes Gazpromu.

Ukraiński premier Mykoła Azarow przyznał, że problem z opłatą za rosyjski gaz rzeczywiście istnieje, ale jego zdaniem Gazprom powinien mieć pretensję do Naftohazu, a nie do rządu w Kijowie.

– Jesteśmy zaniepokojeni tym, że zbliża się koniec miesiąca, a pieniądze nie wpłynęły – powiedział agencji ITAR-TASS prezes Gazpromu Aleksiej Miller.

Ukraińska prasa nerwowość Rosjan w sprawie spłaty długów wiąże ze zbliżającym się szczytem Partnerstwa Wschodniego w Wilnie, podczas którego rząd w Kijowie ma podpisać umowę stowarzyszeniową z Unią Europejską.

Moskwa warunków nie zamierza zmieniać, a po stronie Gazpromu stanął rosyjski premier Dmitrij Medwediew. – Od dziś wszyscy powinni sobie uświadomić, że niema umorzenia długów i gazowego komunizmu w przyszłości nie będzie – oświadczył Medwediew.

Umowę gazową Kijów i Moskwa podpisały w 2009 r. Na jej mocy Ukraina jest zobowiązana kupować i przesyłać do UE rosyjski gaz aż do 2019 r.

Znów wojna gazowa? Ruslan Szoszyn, 29.10.2013

Wiktor Janukowycz postawił na swoim: Bruksela zgodzi się na podpisanie umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą, jeśli Julia Tymoszenko zostanie ostatecznie odsunięta od polityki.

Specjalni wysłannicy Parlamentu Europejskiego Aleksander Kwaśniewski i Pat Cox zaapelowali do ukraińskich parlamentarzystów o poparcie ustawy, która umożliwi Tymoszenko wyjazd na leczenie do Niemiec.

„Mając na względzie historyczną możliwość podpisania w Wilnie umowy stowarzyszeniowej UE z Ukrainą i bardzo krótki czas, jaki pozostał do rozwiązania niezakończonych spraw, zachęcamy wszystkie partie rządowe i opozycyjne w Radzie Najwyższej do podjęcia wszelkich wysiłków w celu osiągnięcia konsensusu w kwestii kroków prawnych i do uczynienia tego jak najszybciej” – napisali obaj politycy.

Już w poniedziałek komisja ukraińskiego parlamentu zajmie się projektem ustawy przygotowanym przez deputowaną Angelikę Łabuńską. Jej propozycja nie przewiduje jednak ulaskawienia dla Tymoszenko. W razie powrotu z leczenia w Niemczech liderka pomarańczowej rewolucji musiałaby więc nie tylko zakończyć siedmioletni wyrok, jaki obecnie odsiaduje w Charkowie oraz zapłacić wartość 195 mln dolarów karę, ale także stawić się na dwóch kolejnych procesach, w tym jednym o udział w zabójstwie. Nie miałaby też prawa startować w wyborach. Sama Tymoszenko w oświadczeniu wydanym w miniony weekend zapowiedziała, że „w imię przyszłości

Ukrainy przyjmie każde rozwiązanie proponowane przez Kwaśniewskiego i Coxa”.

Specustawa może bowiem przewidywać, że państwo przyjmujące więźnia na leczenie – Niemcy, jest zobowiązane po zakończeniu kuracji do odstawienia go ponownie w kajdankach. A to nie byłoby do zaakceptowania ani dla Julii, ani dla Berlina. Ministrowie spraw zagranicznych UE mają podjąć ostateczną decyzję o podpisaniu umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą 21 listopada.

Umowa z Unią bez ulaskawienia Tymoszenko. Jędrzej Bielecki, 03.11.2013

Plany podpisania umowy stowarzyszeniowej między Ukrainą i UE były głównym tematem rozmów uczestników Zgromadzenia Parlamentarnego Polski i Ukrainy, które obradowało w poniedziałek w Kijowie.

Polscy uczestnicy spotkania podkreślili, że dla oceny przez państwa unijne dokonanej Ukrainy przed szczytem Partnerstwa Wschodniego najważniejszą kwestią będzie rozwiązanie sprawy znajdującej się w więzieniu byłej premier Julii Tymoszenko. – Wszyscy oczekujemy, że będzie to spotkanie, podczas którego sfinalizowane zostaną starania Ukrainy o stowarzyszenie z Unią Europejską. Wiemy, że papierkiem lakmusowym dla UE będzie sprawa Julii Tymoszenko – powiedział polskimi dziennikarzom wicemarszałek Sejmu Cezary Grabarczyk.

We wtorek w Radzie Najwyższej (parlament) Ukrainy oczekiwana jest debata nad projektami ustaw, które pozwoliłyby osobom więzionym na leczenie za granicą. Ma to umożliwić uwolnienie Tymoszenko. Do wypuszczenia Tymoszenko na wolność namawiają władze w Kijowie wysłannicy Parlamentu Europejskiego Aleksander Kwaśniewski i Pat Cox. Przyjadą oni na Ukrainę w czwartek, gdy w parlamencie odbędzie się głosowanie nad jednym z tych projektów. Raport Kwaśniewskiego i Coxa stanie się podstawą oceny gotowości Ukrainy do stowarzyszenia z UE.

– Strona ukraińska w napięciu czeka na powrót Pata Coxa i Aleksandra Kwaśniewskiego. Ukraińcy darzą wysłanników UE wielkim zaufaniem. Wydaje mi się, że będzie to ich kluczowa wizyta na Ukrainie. Mam nadzieję, że będzie to misja skuteczna – podkreślił Grabarczyk, który stał na czele polskiej delegacji. **Polscy i ukraińscy posłowie rozmawiali o umowie z UE. Jarosław Junko. 04.11.2013**

Ukraiński parlament nie zajął się w czwartek sprawą uwolnienia byłej premier Julii Tymoszenko, przekazując posiedzenie na piątek. Wysłannicy UE Aleksander Kwaśniewski i Pat Cox stawiają warunek – na uporządkowanie tej sprawy Ukraina ma czas do środy.

Wcześniej gazeta internetowa „Ukrainska Prawda” informowała, że deputowani rządzącej Partii Regionów w parlamencie Ukrainy już w czwartek poprą ustawę, która umożliwi zagraniczne leczenie byłej premier Julii Tymoszenko. Takie

polecenie wydał im prezydent Wiktor Janukowycz. Janukowycz miał przekazać posłom Partii Regionów, by poparli projekt rozwiązania sprawy Tymoszenko zaproponowany wcześniej przez niezależną deputowaną Andżelikę Łabuńską. Głosowanie nad projektem Łabuńskiej miało odbyć się w czwartek wieczorem.

Wbrew tym spekulacjom okazało się jednak, że parlament Ukrainy nie przystąpił w czwartek do omówienia projektów ustaw w sprawie Tymoszenko. Posiedzenie przeniesiono na piątek. Jako przyczynę podano przedłużające się konsultacje przydzielnicy Rady Najwyższej z Aleksandrem Kwaśniewskim i Patem Coxem.

„Ukraina utrzymuje kurs na integrację europejską i alternatywy dla tego procesu nie ma” – podkreślił w oświadczeniu Wołodymyr Rybak, przewodniczący ukraińskiego parlamentu. Wiktor Bałoha, szef kancelarii byłego prezydenta Wiktora Juszczenki, a następnie minister ds. sytuacji nadzwyczajnych w ekipie prezydenta Janukowycza, przekonywał: „Decyzja dotycząca integracji europejskiej została podjęta i jest ona pozytywna. Wszystko to, co dzieje się dziś wokół tej kwestii, jest banalnym przeciąganiem liny i dążeniem różnych polityków do pochwalenia się tym, że podpisanie umowy stowarzyszeniowej jest ich własną zasługą” – ocenił Bałoha.

**Julia Tymoszenko
wyjedzie z Ukrainy?
Decyzja najwcześniej
w piątek. mw, 07.11.2013**

Czy Tymoszenko zostanie uwolniona, a Ukraina podpisze umowę z Unią? Prezydent do końca będzie utrzymywał napięcie. Ustawę, która umożliwi wyjazd liderki pomarańczowej rewolucji, miała wczoraj przyjąć Rada Najwyższa w Kijowie. Ale późnym wieczorem wcale nie było pewne, czy tak się rzeczywiście stanie.

– Ten problem będzie przedmiotem debaty na następnej sesji plenarnej 19–22 listopada, a głosowanie odbędzie się jeszcze tydzień później – powiedział agencji ITAR-TASS jeden z liderów mającej większość w parlamencie Partii Regionów Michaił Czczetow.

Uwolnienie Tymoszenko jest podstawowym warunkiem, jaki oficjalnie stawia Bruksela dla zawarcia umowy z Ukrainą. Decyzję, czy podpisywać dokument z Kijowem na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie pod koniec listopada, mają podjąć ministrowie spraw zagranicznych UE w Brukseli 18 listopada. Dlatego wczoraj wysłannicy Parlamentu Aleksander Kwaśniewski i Pat Cox robili wszystko, aby głosowanie jednak się odbyło.

– Nie ma w naszym obozie zgody co do jednego projektu ustawy o leczeniu osób skazanych za granicą – przyznał inny lider Partii Regionów Oksander Jefremow.

Oficjalnie Bruksela nie komentuje impasu w Kijowie.

– Analizujemy, na ile Ukraina spełniła warunki umowy stowarzyszeniowej – mówi „Rz” rzecznik komisarzy ds. poszerzenia UE Peter Stano. Źródła europejskie przyznają jednak, że jeśli do 18 listopada sprawa Tymoszenko nie zostanie rozwiązana, to ministrowie spraw zagranicznych odłożą decyzję Unii, czy podpisywać umowę stowarzyszeniową, czy nie, na sam szczyt w Wilnie.

Sytuacja gospodarcza Ukrainy jest dramatyczna: rezerwy walutowe topnieją w szybkim tempie, kraj po raz trzeci od 2008 roku wpadł w recesję, a deficyt rachunku bieżącego zwiększył się do bardzo niebezpiecznych rozmiarów (7 proc. PKB). Jeśli w tym momencie Moskwa podwyższy ceny gazu i będzie domagać się natychmiastowej spłaty długu wobec Gazpromu (800 mln USD), stabilność finansowa Ukrainy może się załamać. – Nie wiadomo, co Putin obiecał kilka dni temu Janukowyczowi na spotkaniu w Soczi. Od tego bardzo wiele zależy – ostrzega jeden z ekspertów.

**Janukowycz licytuje
wysoko. Jędrzej Bielecki,
08-11-2013**

Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz udaje się w sobotę do Moskwy, by przedyskutować z prezydentem Władimirem Putinem relacje handlowe przed podpisaniem umowy stowarzyszeniowej Ukraina-UE – podała administracja szefa państwa w Kijowie.

– Strony omówią kwestie handlowo-gospodarcze w przededniu szczytu Partnerstwa Wschodniego, który odbędzie się w końcu listopada w Wilnie – głosi krótki komunikat. Dmytro Wydrin, ukraiński politolog i doradca Janukowycza wyjaśnił PAP, że ta nieoczekiwana wizyta Janukowycza w Moskwie to kontynuacja jego rozmów z Putinem prowadzonych wcześniej w Mińsku i Soczi na temat złagodzenia spodziewanego niezadowolenia Rosji z zawarcia umowy stowarzyszeniowej Ukraina-UE. – Na ostatnim szczycie Wspólnoty Niepodległych Państw w Mińsku prezydent Janukowycz przedstawił doktrynę polegającą na znalezieniu nowej formy współpracy na linii Ukraina-UE-Rosja, w której nie byłoby przegranych. Janukowycz chce przedstawić Rosji argumenty, że zbliżenie Ukrainy z Europą i podpisanie umowy stowarzyszeniowej z UE nie stanowi dla Rosji zagrożenia, lecz otwiera jej nowe możliwości” – ocenił.

Podobne stanowisko wyraził w sobotę premier Ukrainy Mykoła Azarow, który uważa, że głównym zadaniem dla jego kraju przed podpisaniem umowy stowarzyszeniowej z UE jest porozumienie się z Rosją: „Rosja obawia się napływu (przez terytorium Ukrainy) towarów z UE na swój rynek i będzie się chciała od tego odgradzić. Jest to dla nas problem kluczowy. Straciliśmy w handlu z Rosją 25 procent obrotów. Od tego zależy liczba miejsc pracy i zarobki dziesiątków tysięcy naszych ludzi. Mam nadzieję, że rozwiążemy ten problem” – oświadczył premier na spotkaniu z członkami rządzącej Partii Regionów w Doniecku na wschodzie Ukrainy.

**Janukowycz nieoczekiwanie
jedzie do Moskwy.
Jarosław Junko, 09.11.2013**

Naftogaz Ukrainy całkowicie zaprzestał importu gazu od rosyjskiego koncernu Gazprom – podała agencja Interfax, powołując się na dane Centralnego Zarządu Kompleksu Paliwo-Energetycznego Rosji (CDU TEK). Według informacji zarządu, w październiku ukraińska spółka otrzymała 3,2 mld m sześć. rosyjskiego paliwa (średnio po 104 mln m sześć. na dobę). W pierwszych dniach listopada zakup rosyjskiego paliwa spadł

dwukrotnie, zaś 6–7 listopada ilość nabywanego gazu zmniejszyła się do 9 mln m sześć. na dobę, a 8 listopada import gazu został wstrzymany.

Według informacji rzecznika prezydenta Rosji Władimira Putina Dmitrija Pieskowa, w sobotę prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz miał spotkanie robocze z głową rosyjskiego państwa. Zostały na nim omówione stosunki handlowo-gospodarcze. Pozostaje jednak niejasne jakie tematy poruszali prezydenci, i czy była omawiana kwestia gazu. Od 2010 roku Ukraina regularnie zmniejsza zakup rosyjskiego gazu. Jak mówił wicepremier tego kraju Jurij Bojko, w 2013 roku ukraińska strona kupiła od Rosji jedynie 11 mld m sześć. gazu, podczas gdy trzy lata wcześniej było to 40 mld m sześć. Jednocześnie Naftogaz Ukrainy kontynuuje spłatę długu za dostawy gazu ziemnego w sierpniu 2013 roku. Jak podawał minister energetyki i przemysłu węglowego Ukrainy Eduard Stawycki, według stanu na 7 listopada br. zostało spłacone ponad 20 proc. zadłużenia, które wynosi 882 mln dolarów. W Gazpromie taką spłatę długu określili jako otarcie łez. „Otrzymujemy niewielkie płatności, jednak na razie jest to otarcie łez. W takim tempie do całkowitej spłaty długu jest daleko” – mówił rzecznik Gazpromu Siergiej Kuprijanow. Ukraina rozpoczęła dostawy z Europy od niemieckiego RWE. W październiku br. na Ukrainę dostarczono 235,9 mln m sześć. gazu z Zachodu (z Węgier 222,1 mln m sześć., z Polski – 13,8 mln m sześć.) oraz ponad 3,1 mld m sześć. ze wschodniego kierunku.

**Ukraina przestała kupować
rosyjski gaz. 11.11.2013**

Wiele wskazuje na to, że Ukraina nie podpisze pod koniec listopada umowy stowarzyszeniowej z UE. Na dodatek zapowiada się również, że odpowiedzialność za to spadnie na Unię Europejską, a nie na wahającego się do ostatniej chwili prezydenta Wiktora Janukowycza.

Jeżeli do podpisania nie dojdzie na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie (28–29 listopada), to następna szansa może się pojawić dopiero za trzy lata. Jeżeli w ogóle się jeszcze pojawi. Taki scenariusz przewiduje Paweł Kowal, zaangażowany w sprawy ukraińskie poseł do Parlamentu Europejskiego.

– Niektórzy twierdzą, że umowę można podpisać w każdej chwili po wileńskim szczycie. Teoretycznie tak, bo jest przygotowana, faktycznie nie – powiedział „Rz” Paweł Kowal, wskazując na przeszkody polityczne. – W 2014 r. zmienią się władze instytucji unijnych i pojawi się wyłoniony w majowych wyborach nowy PE. Z kolei 2015 jest rokiem wyborów prezydenckich na Ukrainie. Jeżeli temat wróci, to dopiero w połowie 2016 roku. To bardzo wiele straconego czasu. Nie mówiąc o tym, że 2016 rok to może być już inna epoka w myśleniu o UE – wskazał poseł.

Z ukraińską opinią publiczną dobrze sobie radzi Kreml. Rosja, która próbuje powstrzymać zbliżenie Ukrainy z Zachodem. Na dodatek w sobotę doszło do owianego tajemnicą spotkania Władimira Putina z Wiktorem Janukowyczem. Ukraińscy dziennikarze jeszcze w niedzielę nie byli pewni, czy Janukowycz w ogóle wyleciał do Rosji. W ponie-

działek informację o „krótkiej roboczej wizycie” w Moskwie potwierdził rzecznik Kremla.

Unia, zamiast kusić, przypomina, że Janukowycz musi spełnić jeszcze jeden warunek: wypuścić z więzienia liderkę opozycji Julię Tymoszenko. A ten warunek raczej już nie zostanie spełniony.

A 18 listopada zbiorą się szefowie dyplomacji państw UE. Wtedy ma zapadnąć decyzja, czy Unia jest gotowa do podpisania. Co nie znaczy, że gotowy będzie Janukowycz.

**Ukraina poczeka jeszcze
trzy lata? Jerzy Haszczyński,
12-11-2013**

Ukrainie, grozi odwet ze strony Rosji, jeśli wybierze stowarzyszenie z Unią Europejską; zarazem UE wydaje się nieprzygotowana do wzięcia odpowiedzialności za problemy gospodarcze Ukrainy – oceniają „New York Times” i „Financial Times”. „Ponad dwie dekady po rozpadzie ZSRR Rosja wciąż czuje fantomowy ból po amputowanych kończynach. Odzywa się on zawsze, gdy jakaś była republika radziecka czyni krok ku integracji z Zachodem” – pisze „New York Times”, dodając, że „najwięcej bólu sprawia Ukraina”.

Odnawia „sporo grózb” w sygnałach ze strony Moskwy: „Niektórzy wyżsi rangą przedstawiciele UE są w pełni przekonani, że przynajmniej niektóre z grózb Moskwa wprowadzi w życie, przynajmniej na jakiś czas” – wskazuje dziennik. Jak prognozuje, „Europejczycy mogą zostać zmuszeni do zapewnienia Ukrainie awaryjnych dostaw gazu i być może doraźnego kredytu we współpracy z Międzynarodowym Funduszem Walutowym”.

Jednak, jak dodaje, „UE wydaje się słabo przygotowana na wzięcie większej odpowiedzialności za dysfunkcyjną gospodarkę Ukrainy”. Kijów bowiem „potrzebowałby więcej pieniędzy, by wytrzymać dłuższą wojnę z Moskwą”, niż zapewnią UE w ramach umowy stowarzyszeniowej. Umowa przewiduje 1 mld euro wsparcia w ciągu ponad siedmiu lat, jeśli spełnione zostaną pewne warunki.

Również „Financial Times” spodziewa się „ostrej eskalacji sporów handlowych” z Rosją: „Na brutalną taktykę Moskwy składały się naciski w sferze handlu, energii i bezpieczeństwa” – pisze dziennik. Analizując sytuację Ukrainy, dziennik ocenia, że dla rządzących w Kijowie „integracja z UE może być najlepszą drogą ku wzrostowi gospodarczemu

i nowoczesności, ale reformy instytucjonalne, których żąda UE (...) mogą osłabić ich monopol na władzę i bogactwo”.

Jednak analityk amerykański James Sherr uważa, że dziś w Europie istnieją „dwie odmienne normatywne jurysdykcje” – w UE typ gospodarki i polityki „opartej na przepisach prawnych i wartościach” oraz „odmiennie różny model rządzenia” istniejący w Rosji. „To jest nowa linia podziału” – twierdzi.

**Rosja weźmie odwet na
Ukrainie za podpisanie
umowy z UE? Zachodnia
prasa spekuluje.
j pac. 12-11-2013**

Znajdująca się w więzieniu była premier Ukrainy Julia Tymoszenko wezwała UE do podpisania umowy stowarzyszeniowej z jej krajem i oskarżyła prezydenta Wiktora Janukowycza, że swymi działaniami niszczy perspektywę zbliżenia z Zachodem.

– Wzywam liderów UE, ukraińskie społeczeństwo obywatelskie, opozycję i całe społeczeństwo, aby domagali się podpisania umowy stowarzyszeniowej, nie zważając na jakiegokolwiek okoliczności – oświadczyła w liście, odczytanym we wtorek dziennikarzom przez jej córkę, Jewhenię Tymoszenko. – W ostatnich tygodniach Wiktor Janukowycz wręcz zadeptyuje umowę o stowarzyszeniu. Wszczęście absurdalnych śledztw przeciwko mojemu obrońcy Serhijowi Własence jest ostatnim ciosem w samo serce ukraińskich nadziei na podpisanie stowarzyszenia” – czytamy. We wtorek Własenko został przesłuchany w Prokuraturze Generalnej, która poinformowała go, że jest podejrzany w sprawie o pobicie byłej żony.

Była premier uznała, że takimi działaniami Janukowycz chce przekonać polityków europejskich, że ich wysiłki na rzecz uchronienia Ukrainy przed dyktaturą są daremne.

– Janukowyczowi wydaje się, że dla całkowitego krachu perspektyw europejskich nie wystarczy wtrącanie za kratki działaczy politycznych, czy też odbieranie Witalijowi Kliczce możliwości startowania w wyborach prezydenckich. Swą agresją wobec Własenki Janukowycz zdecydował się ostatecznie dobić umowę stowarzyszeniową – napisała Tymoszenko

**Tymoszenko wzywa UE
do podpisania umowy
stowarzyszeniowej.
Jarosław Junko, 12.11.2013**

Poszukujemy pielęgniarek i fizjoterapeutów do pracy w Unii Europejskiej

Agencja Pracy poszukuje pielęgniarek oraz fizjoterapeutów do zatrudnienia po przeszkoleniu na minimum 3 lata w UE.

Zgłoszenia tylko CV (w języku angielskim lub polskim):
info@bcj-konsalting.eu
BCJ – Konsalting Spółka z o.o.,
al. Wiśniowa 36 a/ 007, 53-137 Wrocław
tel.: + 48 71 78 79 815/816,
www.bcj-konsalting.eu

Kulturalny wymiar Partnerstwa Wschodniego i jego wpływ na Ukrainę

Unia Europejska, jako duża organizacja międzynarodowa, pragnie zbliżenia między narodami europejskimi i pogłębienia znajomości wspólnej historii, wspiera wszelakie inicjatywy współpracy i wymianę doświadczeń kulturowych. Kultura odgrywała, odgrywa i będzie odgrywała ważną rolę w kształtowaniu świadomości Europejczyków, więc Unia Europejska podejmuje szereg działań, które pomagają rozwijać, kultywować i chronić kulturę, zarówno wewnątrz niej, jak i na zewnątrz.

ANDRZEJ PIETRUSZKA

Jeżeli chodzi o wymiar wschodni, to najlepiej politykę kulturalną UE odzwierciedla program Partnerstwa Wschodniego, który jest osadzony w Europejskiej Polityce Sąsiedztwa. Na pierwszy rzut oka jest to koncepcja polityczna, która ma na celu realizację polityki wschodniej Unii Europejskiej, lecz po dogłębnym przeanalizowaniu treści programu można odnaleźć kwestie dotyczące kulturalnego wymiaru Partnerstwa Wschodniego. Jest to program zainicjowany przez Polskę i poparty przez Szwecję. Uroczyste zostało zainaugurowany w 2009 r. podczas prezydencji czeskiej w Radzie Unii Europejskiej. Jaki cel prześladuje kulturalny wymiar Partnerstwa Wschodniego i jaki ma on wpływ na kulturę w państwie ukraińskim?

Głównym wyzwaniem Partnerstwa Wschodniego na płaszczyźnie edukacji i badań naukowych jest tworzenie programów, które umożliwią jednostkom akademickim (uniwersytetom) oraz studentom z krajów, które sąsiadują z Unią na Wschodzie, nawiązać współpracę z uniwersytetami w krajach Unii Europejskiej. Są to programy, które mają na celu podwyższyć mobilność badawczą i naukową studentów z Europy Wschodniej (np. Erasmus, Mundus, Tempus).

Partnerstwo Wschodnie, na płaszczyźnie współpracy z młodzieżą, zwiększa mobilność młodych obywateli państw sąsiadujących z Unią oraz umożliwia współpracę młodzieży poprzez zwiększanie dostępu informacyjnego na temat Unii Europejskiej i krajów Sąsiedztwa Wschodniego. Cele te są realizowane dzięki programowi „Młodzież w działaniu”.

Dosyć ważnym elementem Partnerstwa Wschodniego jest wymiana informacji i doświadczeń w dziedzinie kultury pomiędzy artystami a osobami, które pracują w sektorze kultury. Dobrym przykładem może być Instytut Adama Mickiewicza w Warszawie, który zainicjował projekt współpracy pomiędzy twórcami teatralnymi, zapewniając im granty finansowe.

Założeniem Partnerstwa Wschodniego jest dołożenie wszelkich starań do rozwoju kultury, bowiem nie da się dokonać zmian społecznych jedynie poprzez gospodarkę. Warto tu zacytować wypowiedź jednego z urzędników z województwa podlaskiego, C. Cieślukowskiego, który w wypowiedzi dla agencji PAP powiedział, że „kultura jest nośnikiem przemian”, a „dołożenie do obecnych działań w Partnerstwie Wschodnim wymiaru kulturowego może przynieść efekt masy, która przełamie sposób myślenia – z tego postsowieckiego na bardziej prozachodni, otwarty na wspólnotę europejską”. Chodzi tu przede wszystkim o mentalność, bez której trudno jest dokonać jakiegokolwiek zmiany. Kultura jest ważnym źródłem informacji. Integracja kulturowa jest bardziej realna, niż polityczna czy gospodarcza. Jeżeli już dokona się integracji kulturowej,

to wtedy można mówić i o integracji politycznej, i o gospodarczej. Integracja kulturowa to zmiana postrzegania świata, to zmiana, która musi się dokonać w umysłach ludzi. Jednym z bardzo ważnych celów Partnerstwa Wschodniego jest propagowanie demokratycznych struktur oraz idei społeczeństwa obywatelskiego, aby uaktywnić obywateli państw Partnerstwa Wschodniego na rzecz rozwoju struktur demokratycznych.

Partnerstwo Wschodnie wspiera inicjatywy partnerstw lokalnych, które dążą do rozwoju gospodarczego,

lokalnego dziedzictwa – organizacja „Totem” z Chersonia (z dwoma partnerami z Ukrainy oraz po jednym z Armenii i Gruzji), transgraniczna współpraca kulturalna w regionie Polesia powiązana z promocją regionu – organizacja Inteltektualna Perspektywa z Kijowa (z dwoma partnerami ukraińskimi i partnerem białoruskim). Są także i inne projekty, chociażby takie jak Fundusz Golden Apricot (dotyczy on rozwoju kinematografii). Poza Ukrainą partnerami tego projektu są: Gruzja, Armenia, Turcja. Pod kierownictwem holenderskiego

wiąże obowiązek składania raportów i sprawozdań w zakresie rachunkowości projektów, co, jak sądzę, hamuje rozwój programu. Wydaje mi się, że Bruksela nie do końca zdaje sobie sprawę ze złożoności procesów kulturowych w państwach PW. Czynnikiem pomocniczym w tej sprawie powinny być te kraje, które do niedawna znajdowały się w sferze wpływów radzieckich. Właśnie one (m.in. Polska) powinny przybliżyć Brukseli szereg problemów na obszarze postsowieckim oraz pokazać w jaki sposób były rozwiązywane te

kultura nie tylko przeciwstawia się tym spuścizmom, ale proponuje także wyraźną alternatywę – europejską, nowoczesną, wieloetniczną i wielojęzyczną, wychodzącą z tradycji narodowego oporu duchowego i inspirowaną światowymi poszukiwaniami nowości i wolności”.

Są już widoczne zmiany zarówno w sferze działalności organizacji pozarządowych, jak i w dziedzinie kultury. W raporcie Narodowego Instytutu Studiów Strategicznych „O stanie rozwoju społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie” zauważalne jest zwiększenie ilości stowarzyszeń: organizacji społecznych (jeżeli w 2011r. było ich 67 696, to w 2012r. – 71 767), związków zawodowych (2011r. – 26 340, w 2012r. – 27 834), organizacji dobroczynnych (2011r. – 12 860, 13 475 w 2012r.). Międzynarodowi eksperci twierdzą, że to i tak mała ilość stowarzyszeń w stosunku do innych krajów UE czy nawet krajów bałkańskich. Uważam jedną, że to duży postęp dla Ukrainy. Nie wszystko da się od razu zrealizować. Ukraina jest młodym państwem, dlatego wspieranie ze strony Unii w dziedzinie kultury będzie jak najbardziej pożądane. Dobrym przykładem będzie tutaj powstanie takich organizacji, jak Centrum Sztuki Współczesnej i Centrum Rozwoju „Demokracja przez Kulturę” (Kijów), Centrum Technologii Humanistycznych „AHALAR” (Czemihów), Instytut Zarządzania Społeczno-Kulturowego (Kirovograd), Centrum Zarządzania Kulturą (Lwów), Teatr Studio „Arabsky” (Charków), Stowarzyszenie Artystyczne „Dzyga” (Lwów), Centrum Inicjatyw Młodzieżowych „Totem” (Chersoń) i inne.

4–6 października br. odbył się Kongres Kultury Partnerstwa Wschodniego w Lublinie. Kongres został zapoczątkowany w 2011 roku i ma na celu nawiązać dialog pomiędzy działaczami kultury z krajów PW oraz UE. Jest to również forum wymiany doświadczeń. W przyszłości jest planowane utworzenie wspólnej przestrzeni kulturowej, aby nie robić podziałów na Unię Europejską i Partnerstwo Wschodnie. Na tegorocznym Kongresie Kultury poruszone zostało pytanie o jedność Europy. Podczas dyskusji i warsztatów dużo uwagi poświęcono wyzwaniom współczesnego świata, wspólnym zarówno dla Wschodu, jak i Zachodu Europy: globalizacji, nowym mediom oraz zaangażowaniu instytucji kultury w rozwiązywanie konfliktów społecznych.

Kulturalny wymiar PW ma wiele programów, które dotyczą Ukrainy. Czy obywatele Ukrainy są gotowi do reform kulturalnych? To właśnie od nich zależy czy rozwój kultury przyczyni się do odbierania przez UE Ukrainy jako państwa z europejskim dziedzictwem kulturowym. Zmiana postrzegania świata czy mentalności zależy od samych obywateli ukraińskich. Nie jest to łatwe, ale Partnerstwo Wschodnie ma pomagać w tym Ukraińcom, obecnie wybór należy wyłącznie do obywateli kraju.



Fot. Mirosław Trembecki, moje.radio.lublin.pl

integracji społecznej, rozwiązywania konfliktów oraz dialogu międzykulturowego. Program również wspiera dialog pomiędzy menedżerami kultury nie tylko na szczeblu regionalnym, ale i w ramach Unii Europejskiej.

Jeżeli chodzi o Ukrainę, to UE nigdy nie ukrywała, że ma rozwiązanie na problemy w dziedzinie kultury w państwie ukraińskim (również i w innych krajach Partnerstwa Wschodniego). Ukraina niewątpliwie ma bogate europejskie dziedzictwo kulturowe, lecz z powodu małej ilości środków finansowych z budżetu państwa ukraińskiego przeznaczonych na kulturę, nie jest ona w stanie samodzielnie udźwignąć pewnych przedsięwzięć kulturalnych (m.in. związanych z renowacją zabytków architektury). Program Partnerstwa Wschodniego ma do dyspozycji 12 mln euro na rozwój projektów kulturalnych. Ukraina dodatkowo otrzymała 3 mln euro na powstanie niewielkiej Regionalnej Jednostki Monitoringu i Budowania Potencjału, która działa w Kijowie. Jakie są to projekty? Powstają one w oparciu o współpracę nie jedynie Unii Europejskiej i Ukrainy, ale również innych krajów PW. Chciałbym przede wszystkim powołać się na „Raport o stanie kultury na Ukrainie” (początek 2013 r.), w którym m. in. wspomina się o powstaniu takich projektów, jak kulturalny rozwój społeczności – organizacja „EkoArt” z Doniecka (z partnerami z Chersonia na Ukrainie oraz z Gruzji), różnorodność kulturowa i równe szanse dla mniejszości narodowych – Centrum Resursów na rzecz Rozwoju organizacji pozarządowych „GURT” (z trzema partnerami z Ukrainy, dwoma z Armenii i jednym z Polski), promowanie

stowarzyszenia EUROCLIO (Europejskie Stowarzyszenie Nauczycieli Historii), jest realizowany projekt celem którego jest propagowanie tolerancji kulturowej poprzez poznanie historii i dziedzictwa. Partnerem ukraińskim projektu jest „Nova Doba”, są również partnerzy z Azerbejdżanu, Mołdawii, Armenii i Gruzji. Kolejny projekt, który obejmuje działania w zakresie kultury książki to projekt pod kierownictwem bułgarskiej fundacji „Next Page”. Istnieją również i inne projekty.

W 2011 roku Komisja Europejska zainaugurowała tzw. Okno Partnerstwa Wschodniego program „Młodzież w działaniu”, które ma na celu stworzenie dodatkowych możliwości międzynarodowej współpracy młodzieżowej z 6 krajami objętymi przez UE inicjatywą Partnerstwa Wschodniego: Azerbejdżanem, Armenią, Białorusią, Gruzją, Mołdawią. Ogólny budżet Okna Partnerstwa Wschodniego programu „Młodzież w działaniu” na lata 2012–2013 wynosi łącznie 31,5 milionów euro, z czego Polska otrzymała do rozdysponowania ponad 600 tys. euro. To właśnie duże zaangażowanie młodzieży w przedsięwzięcia kulturalne jest kluczem do przemian demokratycznych w krajach Partnerstwa Wschodniego.

Program kulturalny Partnerstwa Wschodniego musi sprostać pewnym wyzwaniom. Pomimo kryzysu gospodarczego, UE udaje się kontynuować realizację projektów. Pewna część jest już zrealizowana. Pod znakiem zapytania jest to, jak środowisko lokalne na Ukrainie będzie mogło efektywnie wykorzystywać środki finansowe, przeznaczone na sferę kulturalną. Z tym również się

Jubileuszowe Świątełko

Lwowiacy po raz 10. zapalili „Świątełko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”. 40 000 zniczy zapłonęło na grobach Cmentarza Łyczakowskiego i Cmentarza Obrońców Lwowa dzięki pracy wolontariuszy. W tegorocznym „Świątełku pamięci” uczestniczyli też ambasador RP w Kijowie Henryk Litwin (były pierwszy Konsul Generalny RP we Lwowie), sekretarz ROPWiM prof. Andrzej Kunert i dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Jarosław Godun. Poprzez symboliczny gest zapalenia zniczy Polacy oddali hołd wszystkim znanym i często zapomnianym osobom, które zasłużyły się dla wielu dziedzin: nauki, kultury, polityki, sportu czy życia społecznego. Pomysł zorganizowania akcji „Świątełko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego” zrodził się w roku 2003. Idea wiązała się przede wszystkim z przypominaniem sławnych postaci, pochowanych na tej, jednej z najważniejszych dla historii i kultury Polski, nekropolii.

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

Przy wejściu na Cmentarz Łyczakowski działał punkt informacyjny, na specjalnie oznakowanych kilkudziesięciu punktach zostały wyłożone znicze, które zostały zapalone na poszczególnych grobach. Do akcji włączyły się wszystkie organizacje polskie działające we Lwowie oraz przedstawiciele polskich placówek oświatowych. W tym roku do przedsięwzięcia przyłączyli się uczniowie i nauczyciele liceum ogólnokształcącego im. Władysława Jagiełły w Płocku oraz pracownicy Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie.

Na jednej z głównych alejek cmentarza odbyła się konferencja prasowa, poświęcona relacjom polsko-ukraińskim oraz 10-leciu akcji „Świątełko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”. W konferencji udział wzięli: konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd i sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert. Oficjalna delegacja uczestniczyła w składaniu wieńców i zapalaniu zniczy na grobach najbardziej zasłużonych Polaków pochowanych na Łyczakowie.

O godz. 13:00 na Cmentarzu Obrońców Lwowa została odprawiona msza św., której przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki oraz biskup pomocniczy diecezji greckokatolickiej władysław Benedykt. Po mszy odbyła się wspólna modlitwa przy płycie głównej cmentarza. Delegacje złożyły kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza. Przy pomniku Ukraińskiej Armii Galicyjskiej hierarchowie katolicki obydwóch obrządków przewodniczyli wspólnym modlitwom Polaków i Ukraińców.

Po zapadnięciu zmroku na Cmentarzu Łyczakowskim zapłonęły tysiące białych i czerwonych lampek tworząc wyjątkową atmosferę.

2 listopada, w Dzień Zaduszny, na Cmentarzu Janowskim we Lwowie, przy grobie św. Józefa Bilczewskiego, została odprawiona msza św. w intencji wszystkich zmarłych. Wolontariusze, wśród których byli pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, lwowscy przewodnicy i dziennikarze zapalili znicze na starych, zapomnianych grobach cmentarza Janowskiego.

Beata Kost,
Kurier Galicyjski:

Akcja „Świątełko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego” rozpoczęła się w bardzo skromnych



warunkach, bo w zasadzie była to prywatna inicjatywa. Robiliśmy audycje wspomnieniowe w Radiu Lwów. Stwierdziliśmy, że dobrze by było, gdybyśmy zapalili trochę zniczy na grobach zapomnianych postaci, do których już nikt nie przychodzi. Po rozmaitych perypetiach zebraliśmy 500 zniczy, zrobiliśmy pierwszą audycję wspomnieniową „Ocalić od zapomnienia”. Akcję przyłączyliśmy te-



Beata Kost

matycznie do Cmentarza Łyczakowskiego, ponieważ tutaj spoczywają tysiące zapomnianych zasłużonych o których dorobku mamy obowiązek pamiętać. Nazwaliśmy akcję „Świątełko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”. Nazwę wymyślił ówczesny konsul RP we Lwowie Waldemar Kowalski.

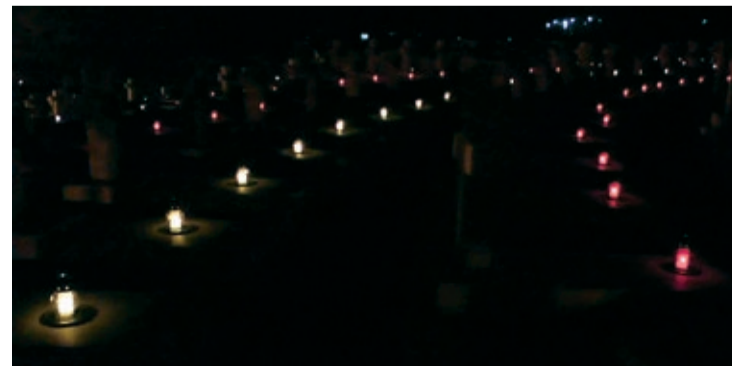
Obecnie jest to już 10. duża akcja, wiele lat temu przyłączył się do niej Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie i każdego roku na grobach zapomnianych, zasłużonych przede wszystkim osób, zapalane są znicze. Głównie chodzi nam o to, aby przywołać, przypomnieć te postaci, które spoczęły na Cmentarzu Łyczakowskim.

Chodząc po Cmentarzu Łyczakowskim, najczęściej wspominamy

najbardziej znane postaci: poetkę Marię Konopnicką, malarza Artura Grottgera, matematyka Stefana Banacha. Ale mamy tu tysiące innych, którzy bardzo dużo zrobili dla polskiej nauki, dla polskiej kultury, dla teatru, dla literatury. Stoimy niedaleko grobu prof. Juliusza Makarewicza. Był on znakomitym prawnikiem, skodyfikował polski kodeks karny po odzyskaniu niepodległości. Niedaleko jest pochowana Anna Gostyńska – znakomita aktorka sceny lwowskiej, niedaleko stąd pochowany jest „ojciec” polskiej kryminalistyki Władysław Sobolewski. Można te postaci wymienić bez końca – cmentarz jest ogromny ma ponad czterdzieści hektarów. Poza symbolicznym ogniem, który chcemy pozostawić dzisiaj na ich grobach, chcemy przede wszystkim przywołać pamięć o nich, o ich zasługach, o ich wielkim dorobku, który przyczynił się do rozwoju rozmaitych dziedzin.

Oczywiście akcja „Świątełko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego” obejmuje też Cmentarz Obroń-

podczas wojny, ale warto pamiętać o tym, że to byli cywile, ci młodzi ludzie w żadnym wojsku jeszcze nie byli, bo bardzo często mieli po 15, po 16 lat. Spoczywa tam też dużo kobiet. Są to też osoby, które mają bardzo wiele zasług, też dużo znanych postaci, np. prof. Ludwik Rydygier – wybitny polski chirurg, który nazywany jest „ojcem” polskiej chirurgii, jako jeden z pierwszych dokonał operacji na otwartym żołądku. Obok niego w alei zasłużonych, spoczywa np. Maria Dulębianka – przyjaciółka Marii Konopnickiej, wielka działaczka społeczna, jedna z pierwszych polskich feministek, osób zasłużonych dla rozwoju ruchu kobiecego. Na Cmentarzu Obrońców Lwowa pochowany jest abp Józef Teodorowicz – ostatni ormiańsko-katolicki abp Lwowa, mąż stanu, polityk, wybitny kaznodzieja, świetny mówca, czynny polityk. Tak więc, poza nagrobkami młodych ludzi – Orłąt, mamy tam też szereg znanych postaci, wybitnych postaci i dla nich wszystkich również zostaną zapalone lampki pamięci.



ców Lwowa. Na każdym grobie „lwowskich dzieci” również zapalimy znicze. To jest miejsce wyjątkowe, bo bardzo dużo młodzi spoczywa na tym cmentarzu. Mówi się bardzo często, że to jest cmentarz wojskowy, bo rzeczywiście ci ludzie zginęli

Jacek Żur,
konsul RP we Lwowie:

W tym roku na Cmentarzu Łyczakowskim jest około 40 tys. zniczy. Jest to nieporównywalnie więcej niż wtedy, kiedy akcja się rozpoczynała,

w roku 2003. Wówczas tych zniczy było tylko 500. Ta liczba zapalonych zniczy wieczorem sprawia niesamowite wrażenie.

Znicze, to trzeba podkreślić, zostały zakupione ze środków Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz w dużej mierze ze środków Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Dziękuję w imieniu Konsulatu sekretarzowi Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa prof. Andrzejowi Kunertowi.

Jubileuszową akcją „Świątełko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego” zaszczyliło wielu ważnych i miłych gości. Jest wśród nas ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin, jest sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa prof. Andrzeja Kunert, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Jarosław Godun, są przedstawiciele organizacji i środowisk polskich ze Lwowa, są goście z Polski. Ciszymy się, że z roku na rok jest ich coraz więcej.

Ta akcja, jako jubileuszowa, cieszy się szczególnym zainteresowaniem również mediów ukraińskich. Co mnie osobiście bardzo cieszy, ponieważ docieramy z opowieścią o misji, która towarzyszy tej akcji do



Konsul Jacek Żur

Ukraińców, którzy na początku tej akcji, z tego, co opowiadały mi koleżanki, które od samego początku tę akcję organizowały, z dużym zdziwieniem podchodziły do tego – co to będzie, co to jest? Dlaczego Polacy akurat zapalają znicze 1 listopada? Dlaczego na zapomnianych grobach i oczywiście na grobach osób najbardziej zasłużonych?

Po 10. latach akcja zyskała popularność i już nie ma tych zdziwionych spojrzeń. Są wyrazy uznania, są wyrazy wdzięczności za to, że Polacy, ci ze Lwowa i ci z Polski pamiętają o tych wszystkich, którzy tworzyli wspaniałą przeszłość Lwowa oraz jego kształt dzisiejszy.

Wdrażanie nowej polityki wizowej

Gratuluje konsulowi generalnemu, ambasadorowi tytularnemu Jarosławowi Drozdowi pomysłu wydania wspomnień konsulów pracujących w Konsulacie we Lwowie i dziękuję za jego prośbę o napisanie paru słów wspomnień na temat mojego pobytu i kierowania tym urzędem. We Lwowie miałem możliwość pracować przez pięć lat, zaś czas kierowania przeze mnie urzędem trwał zaledwie kilka miesięcy, lecz był pełen nowych wyzwań, jakie stanęły wówczas przed polskimi służbami konsularnymi. Poznałem wtedy wielu wspaniałych ludzi, o których nie mogę tu dziś nie wspomnieć. Tych, którzy w szczególny sposób utrwali mi się w pamięci, pozwolę sobie wymienić z nazwiska.

JANUSZ JABŁOŃSKI

Mój przyjazd do Lwowa był dość przypadkowy. Któregoś dnia dyrektor Działu Kadr MSZ, nieżyjący już niestety Andrzej Kremer, zapytał mnie, czy byłbym zainteresowany wyjazdem do tego pięknego i zarazem bardzo ważnego miejsca. Zgodziłem się na jego propozycję od razu, chociaż nie jestem Kresowiakiem.

W pierwszych dniach pobytu w Konsulacie byłem wprowadzany we „lwowskie tajemnice” przez konsula Leszka Dębickiego. Był to okres, w którym odbywały się przede wszystkim rozmowy z interesantami, czasami trwające kilkanaście godzin. Dotyczyły głównie spraw repatriacji i możliwości odzyskania obywatelstwa. Rozmowy te miały różny, czasem trochę zabawny przebieg. Ksiądz biskup Marian Buczek, który często nas odwiedzał, żartował, że bardzo dużo zrobiłem w tym okresie dla katechizacji Ukrainy. Ten żart był wynikiem pewnej rozmowy z jednym z setek moich interesantów, w której podczas przyjmowania wniosku o wizę repatriacyjną zapytałem też o... sprawy natury duchowej. Pytanie to zadałem dodatkowo, ponieważ moje wątpliwości budziła jego polska przeszłość, trzeba bowiem pamiętać, że przepisy repatriacyjne jasno określają, kto ma prawo do takiego przywileju. Chyba właśnie wówczas rozeszła się „wieść gminna”, że konsul na spotkaniach w sprawie repatriacji pyta z pacierza i trzeba się go koniecznie wyuczyć. Choć nie było to prawdą, mam nadzieję, że ta „katechizacja” nikomu na złe nie wyszła.

Zanim wyjechałem do Lwowa, spędziłem wiele godzin na studiowaniu wspólnej historii Polski i Ukrainy, i wydawało mi się, że wiem na ten temat stosunkowo dużo. Okazało się, że i owszem, ale prawdziwą lekcją było dopiero to, czego miałem możliwość posłuchać podczas rozmów z interesantami. Tego, co usłyszałem od osób żyjących od pokoleń na tej ziemi, nie można było wtedy znaleźć w żadnym podręczniku. Tematem moich wspomnień nie będą jednak historyczne rozważania Polaków oraz ich losów po utracie ziemi ojczystej, skoncentruję się raczej na moich osobistych wspomnieniach – na wycinku historii naszego urzędu we Lwowie na tle bieżących zadań i wydarzeń.

W roku 2003 wspólnie z ówczesnym konsulem generalnym Krzysztofem Sawickim, postanowiliśmy przygotować imprezę kulturalną, która



Wspólna modlitwa ekumeniczna na Cmentarzu Obrońców Lwowa oraz pod pomnikiem Ukrainkiej Armii Galicyjskiej. Stoją od lewej: zastępca przewodniczącego Lwowskiej Państwowej Administracji Obwodowej Wołodymyr Herycz, konsul Janusz Jabłoński, osoba nieznana, greckokatolicki kardynał Lubomyr Huzar, rzymskokatolicki kardynał Marian Jaworski, ks. Mychajło Dymyt (nieco z tyłu), przewodniczący Lwowskiej Państwowej Administracji Obwodowej Ołeksandr Sendeha, sekretarz Lwowskiej Rady Miejskiej Wasyl Biłous. (Fotografia ze zbiorów autora wspomnień)

mogła być ważna i zarazem miła dla otwartych serc lwowskiej diaspory. Mam tutaj na myśli występ Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”. To niewątpliwie wielkie wydarzenie pozytywnie ocenili także Ukraińcy. Doczekało się ono rychłej powtórki,

RP w Moskwie. Pan Włodzimierz z wielką ochotą włączył się w przygotowanie występu we Lwowie. Jak się okazało, był to pierwszy od lat pięćdziesiątych XX wieku przyjazd naszego wspaniałego ambasadora kultury do tego miasta. Szczegól-



Konsul Janusz Jabłoński (w drugim rzędzie od prawej) na spotkaniu w szkole nr 10 we Lwowie, ok. 2003–2004 r. (Fotografia z archiwum Konsulatu Generalnego RP we Lwowie)

przygotowanej przez następnego konsula generalnego.

Jak do tego doszło? Przypadkiem dowiedziałem się, że ówczesnie szefem zespołu był Włodzimierz Sandecki, którego poznałem w czasie mojej pracy w Ambasadzie

ne podziękowania za pomoc należą się ówczesnemu ministrowi kultury i dziedzictwa narodowego, Waldemarowi Dąbrowskiemu. Bez jego wsparcia finansowego występ „Mazowsza” we Lwowie byłby niemożliwy.

JANUSZ JABŁOŃSKI p.o. konsula generalnego RP we Lwowie (16 VII 2003 – 15 I 2004)

Janusz Jabłoński urodził się 22 listopada 1960 roku w Wołominie. Wykształcenie wyższe prawnicze, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. W latach dziewięćdziesiątych sekretarz miasta i gminy Radzymin. W służbie dyplomatyczno-konsularnej od lipca 1997 roku, jako III sekretarz ds. konsularnych w Ambasadzie RP w Moskwie, I sekretarz – konsul w KG RP we Lwowie, p.o. kierownika Konsulatu, radca w Departamencie Konsularnym MSZ w Warszawie, pierwszy radca, kierownik Wydziału Ruchu Osobowego w KG RP w Kaliningradzie. Żonaty: małżonka Anna i syn Emil.



Występ zespołu wysoko oceniła zarówno polska, jak i ukraińska publiczność. Pani Ewa Tajner, polska poetka mieszkająca we Lwowie, powiedziała mi wprost, że dzięki temu koncertowi miejscowi Polacy na zawsze zapamiętają moją skromną osobę. Mam przyjemność tego niejednokrotnie doświadczać, także po latach. Nigdy nie szukałem poklasku, ale takie słowa zawsze umacniały mnie w przekonaniu, że to, co zrobiliśmy, było dobre dla promocji naszego kraju i jego kultury.

Z rozrzewnieniem wspominam też występ wspaniałego tenora zespołu, rodowitego lwowskiego batia-ra, Stanisława Jopka i jego równie słynnego „Furmana”. Nota bene, był to pierwszy pobyt pana Jopka we Lwowie od momentu opuszczenia przez niego miasta po zakończeniu II wojny światowej. Nieocenionej

mowy. Polska przygotowywała się do wejścia do Unii Europejskiej, zaś konsekwencją tego wydarzenia było wprowadzenie nowej polityki wizowej, określanej skrótowo jako NPW.

Wiosną 2003 roku odszedł ze stanowiska konsula generalnego Krzysztof Sawicki, zaś dyrektor Departamentu Konsularnego MSZ, Janusz Skolimowski, zaproponował mi wówczas zadanie przygotowania Konsulatu do Nowej Polityki Wizowej.

Gdy rozpoczynałem pracę w Konsulacie RP we Lwowie, pracowało tam zaledwie trzech konsulów. Problemy były też z samą lokalizacją urzędu. Zajmowaliśmy budynek małej willi, w której mieścił się wówczas prawie cały urząd. Teraz zaś pracowało w Konsulacie już nie trzech, a kilkunastu konsulów – i trzeba było ten budynek przystosować do nowych zadań. Warunki były trudne dla wszystkich, lecz dzięki dobrej atmosferze, jaka panowała w urzędzie, z trudem, ale także z uśmiechem, pokonywaliśmy największe nawet bariery.

Wdrożenie nowej polityki wizowej z konieczności musiało odbywać się w lokalu wielkości przeciętnego domu jednorodzinnego – i było bardzo trudnym wyzwaniem, z którego, jak sądzę, wywiązaliśmy się dość dobrze.

Dziękuję moim kolegom za to, że pracując w tak trudnym okresie i ekstremalnych warunkach, znajdowaliśmy czas nie tylko na pracę, ale i na wspólny odpoczynek i rozrywkę. Ta druga była możliwa także dlatego, że konsulowie, dzięki uprzejmości prorektora Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego we Lwowie Mieczysława Grzegockiego, mogli w zimne miesiące korzystać nieodpłatnie z sali gimnastycznej. Z kolei latem odbywały się mecze piłki nożnej w seminarium duchowym w Brzuchowicach. Toczyliśmy boje

przygotowaniu występu „Mazowsza” udzieliła nam również ukraińska armia, a w szczególności jeden z jej ówczesnych dowódców, generał Ludwik Kobierski.

Rok 2003 w historii urzędu można śmiało określić jako czas przeło-

z księżmi pracującymi na Ukrainie i klerykami tegoż seminarium, ale była to rywalizacja wyłącznie w sportowym duchu. Jak dobrze pamiętam, najdzielniejszym graczem z przeciwnej drużyny był obdarzony licznymi talentami ksiądz Marek Niedźwiecki, wspomagający także swoim głosem polskie Radio Lwów.

Dziękuję paniom konsulom: Beacie Dęda-Dobosz i Jadwidze Żak oraz panom konsulom: Janowi Romeyce-Hurce i Krzysztofowi Tulei. Nota bene, to pan Tuleja stworzył wtedy – i to w bardzo krótkim czasie – pierwszy e-konsulat, co prawda w bardzo uproszczonej wersji, ale jakże przydatny w uregulowaniu spraw wielotysięcznej kolejki oczekujących po wizy. Należało szybko uporządkować kolejkę, także po to, aby zmniejszyć niezadowolony strony

polską racją stanu. W związku z tym, całe przedsięwzięcie wymagało ogromnego wysiłku i rozsądnego działania. W tym czasie w Konsulacie wprowadzono wiele innowacji typu organizacyjnego, które wspólnie z kolegami wypracowaliśmy w trakcie wspólnych narad. Oczywiście wszystko to robiliśmy w celu sprawniejszej obsługi interesantów, cały czas w trudnych warunkach lokalowych. Jednocześnie aby w jak największym stopniu zmniejszyć niekorzystny rezonans społeczny, spowodowany wprowadzeniem wiz, tym samym kolejkami oczekujących na wizy, podjęliśmy na szeroką skalę akcję o charakterze informacyjnym. To był wysiłek nie mniejszy niż potrzebny przy tym, co nazywalimy obróbką wniosków wizowych. Oprócz konferencji prasowych bar-

Doskonale pamiętam pierwszą chyba od czasu wojny wspólną modlitwę ekumeniczną na Cmentarzu Orłąt Lwowskich oraz przy pomniku Strzelców Siczowych we Lwowie. Odmówiliśmy ją w dniu Wszystkich Świętych w 2003 roku. W modlitwie wzięły wówczas udział najwyższe władze obwodu lwowskiego.

Z perspektywy czasu mogę stwierdzić, że zarówno praca, jak i sam pobyt we Lwowie były niezwykle pożytecznym doświadczeniem w mojej karierze zawodowej. Ocena tej pracy nie należy oczywiście do mnie, ale wiem i mam przeświadczenie, że jako zespół urzędniczy wykonaliśmy kawałek rzetelnej roboty. Chcę raz jeszcze podkreślić, że wszystko to było możliwe dzięki dobremu zespołowi, skierowanemu do Lwowa przez kierownictwo MSZ, potem zaś dobrej

List do redakcji WIZYTA LEKARZY Z WOŁYNIA W BIAŁYMSTOKU

Co roku na początku jesieni Polacy czczą pamięć rodaków zesłanych na Syberię przez władzę sowiecką w 1939 roku. Zwykle wydarzenia odbywają się w Białymstoku. Przyjeżdżają tu ludzie z całego kraju, są też delegacje zagraniczne, w tym z Wołynia, gdzie w czasie II wojny światowej, również odbywały się masowe represje i deportacje. Historycy twierdzą: po 17 września 1939 roku z Polski deportowano prawie 1 mln 700 tysięcy ludzi. Około miliona deportowanych nie wróciło – Syberia jest dla nich miejscem spoczynku. Żeby uczcić Sybiraków oraz oddać im cześć, Polacy organizują w Białymstoku Międzynarodowy Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru.

Międzynarodowy Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru to uroczystość religijno-patriotyczna, która ma przypominać historię wywózek na Wschód i upamiętniać tych, którzy z zesłania nie wrócili. XIII marsz upamiętniał cztery rocznice: 150. rocznicę wybuchu powstania styczniowego, 85. rocznicę powstania Związku Sybiraków, 70. rocznicę bitwy pod Lenino oraz 25 lat od reaktywowania Związku Sybiraków.

Główną częścią uroczystości był przemarsz uczestników ulicami Bia-

Sybiru, delegacja lekarzy Wołynia odwiedziła Uniwersytecki Dziecięcy Szpital Kliniczny im. L. Zamenhofa, zapoznali z zasadami funkcjonowania placówki, zwiedzili Klinikę Onkologii i Hematologii Dziecięcej, Kliniki Chirurgii Dziecięcej, Szpitalny Oddział Ratunkowy, Oddział Anestezjologii oraz Intensywnej Terapii z Pododdziałem Pooperacyjnym. Obecnie szpital jest największym na Podlasiu ośrodkiem diagnostyczno-leczniczym dla dzieci i młodzieży. Realizuje wielospecjalistyczne świadczenia



Konsul Janusz Jabłoński na spotkaniu z członkami Stowarzyszenia Kombatantów II Wojny Światowej i Osób Represjonowanych we lwowskim oddziale Czerwonego Krzyża, ok. 2003–2004 r. Na zdjęciu od lewej: Teodor Furta, Romuald Garliński, Jan Hawryluk, Stefan Kokotko, Jan Barylak, Michał Wytysz. Stoją od lewej: Andrzej Sawczuk, o. Krzysztof Koziół, siostry Irena i Jadwiga Zappe, prezes organizacji Stanisława Kalenowa, osoba nieznana, Włodzimierz Olejnik. W trzecim szeregu od lewej: Bogdan Sidelnik, konsul Janusz Jabłoński, Witold Wróblewski, dyrektor oddziału Czerwonego Krzyża Walentyn Mojsejenko. (Fotografia ze zbiorów Anny Lewickiej)

ukraińskiej z wprowadzenia NPW, a tym samym z tłumów kolejkowiczów przed konsulem.

Wypada także wspomnieć, że w okresie mojego kierowania udało się po wielu latach zakończyć negocjacje ze stroną ukraińską w sprawie zakupu terenu pod budowę nowego urzędu. Na tym to właśnie terenie znajduje się obecna i okazała, jak mi nie mam, siedziba Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Zakup terenu pod nowy urząd był niewątpliwym sukcesem strony polskiej, ale był możliwy także dzięki życzliwości ówczesnego gubernatora obwodu lwowskiego, pana Aleksandra Sendehi.

W pierwszych dniach października 2003 roku wyszedłem do osób oczekujących na wizy. Pozwoliło mi spojrzeć na listę i liczbę zapisanych tam osób. Nie przeraziłem się, pomimo tego, iż na tej liście widniało ponad czterdzieście tysięcy nazwisk obywateli Ukrainy, którzy chcieli otrzymać wizy. Wtedy myślałem tylko o jednym – jak wybrnąć z tej niecodziennej sytuacji. W mojej pracy zawsze wspierał mnie Departament Konsularny, który doskonale rozumiał nasze potrzeby. Interes Polski wymagał aby wszystkie problemy rozwiązywać skutecznie, ale i z rozważą. Wprowadzenie wiz dla obywateli Ukrainy było warunkiem sine qua non naszego wejścia do Unii Europejskiej, z drugiej strony Polska otwartość wobec naszych bezpośrednich sąsiadów była i jest

dzo często byłem gościem prowadzonych na żywo audycji w tak zwanych telewizjach śniadaniowych, które, jak się okazuje, ogląda przed wyjściem do pracy bardzo dużo ludzi. Te i inne działania, realizowane konsekwentnie, po pewnym okresie zaczęły przynosić owoce. Mam nadzieję, że udało się stworzyć lepszy wizerunek Polski jako najbliższego sąsiada, a przy okazji także lepszy obraz urzędu konsularnego.

We wspólnej historii Polaków i Ukraińców było moim zdaniem więcej dobrego, ale były także trudne okresy, które zaważyły na całości naszych stosunków, często także i na relacjach międzyludzkich. Pojednanie obu narodów – jak i wszystkich innych – narodów jest procesem, w którym służba dyplomatyczno-konsularna stanowi bardzo ważne ogniwo. Uważam, że w tej materii należy współpracować z każdym, kto ma wpływ na nasze pojednanie oraz budowanie lepszej przyszłości obu narodów i państw. Niewątpliwie istotną rolę w procesie pojednania Polaków i Ukraińców odgrywają także Kościoły katolicki i Cerkiew greckokatolicka. W okresie mojego pobytu we Lwowie Kościołowi katolickiemu pasterzował kardynał Marian Jaworski, zaś Kościołowi greckokatolickiemu, zwanemu także ukraińskim, kardynał Lubomyr Huzar. Są to dwie wielkie postaci, które odegrały w procesie odradzania życia duchowego Polaków i Ukraińców bardzo ważną rolę.

atmosferze, jaką wspólnie już na miejscu stworzyliśmy. Jak już wspominałem, jechałem do Lwowa bez żadnym sentymentów, a wyjechałem z tego miasta z pięknymi wspomnieniami na resztę życia. Są to wspomnienia o ludziach i organizacjach, na przykład o Polskim Teatrze Ludowym, założonym przez nieocenionego aktora i reżysera w jednej osobie, mistrza Zbigniewa Chrzanowskiego. To były także odwiedziny i katalogowanie miejsc pamięci narodowej, wspólnie z wielkim grodnianinem z urodzenia, zaś lwowiakiem z zamiłowania, Eugeniuszem Cydzikiem. Są to też wspomnienia o przedsięwzięciach promujących polską kulturę w Teatrze Opery, u dyrektora Tadeusza Edera, wielkiego lwowiaka. Nie będą też zapomniane wizyty u księdza Michała Bajcara w Gródku Jagiellońskim. Są jeszcze wspomnienia o setkach innych spotkań, jakie było mi dane odbyć ze wspaniałymi ludźmi podczas mojego pobytu na Ziemi Lwowskiej.

Dziś pracuję we Lwowie, jak i całą pracę w korpusie konsularnym, oceniałbym w kategoriach wspaniałej przygody, którą nadal przeżywam. Cieszę się i dziękuję losowi, że było mi dane w tym wszystkim uczestniczyć i w jakiejś mierze współtworzyć – przez okres co prawda krótki, ale dynamiczny, obfitujący w wiele wydarzeń, które w historii i dla przyszłości tej placówki odegrały ważną rolę.

KG



legostoku – od Pomnika Katyńskiego do kościoła Ducha Świętego, przy którym znajduje się Grób Nieznanego Sybiraka. W marszu przez miasto przeszli również mieszkańcy Wołynia. W ten sposób uczcili pamięć Sybiraków. Do Białegostoku przyjechało dużo Białorusinów, Rosjan, Litwinów, Amerykanów i Ukraińców, w tym mieszkańców Wołynia.

Wspomnienie o tej tragedii będzie trwało. Hymn Sybiraków odśpiewali wszyscy uczestnicy, każda delegacja złożyła kwiaty u stóp pomnika Sybiraków. W delegacji z Wołynia byli Sergiusz Prokopiuk, prezes Wołyńskiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskiego Pochodzenia oraz Jerzy Rolinger, prezes Towarzystwa Sztuki Polskiej „Barwy Kresowe”.

Oprócz uroczystości związanych z XIII Międzynarodowym Marszem Żywej Pamięci Polskiego

medyczne w systemie opieki stacjonarnej i ambulatoryjnej.

W siedzibie Stowarzyszenia Pomocy Rubież odbyło się spotkanie delegacji z Wołynia z zarządem Rubieży. W miłej atmosferze zapoznaliśmy z dziejami Stowarzyszenia, prezes Józef Kulikowski i dr Sergiusz Prokopiuk opowiadali historię towarzystw.

Pomimo bardzo napiętego harmonogramu pobytu w Białymstoku, wołynianom udało się znaleźć czas na program kulturalny. Odwiedzili pałac Branickich, kilka starych kościołów i zabytkowe centrum miasta.

Na podstawie materiałów Stowarzyszenia Lekarzy Polskiego Pochodzenia na Wołyniu
www.lekarz.volyn.ua
**DMITRIJ STRUK,
SERGIUSZ PROKOPIUK**

Święta Maria Magdalena znów patronką szkoły

Nareszcie! Po wielu latach mozolnych starań udało się doprowadzić do przywrócenia imienia św. Marii Magdaleny lwowskiej szkole nr 10. Imię szkoły sięga początków XIX wieku, gdy szkoła powstała przy kościele pod tym samym wezwaniem.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Uroczystości odbyły się 31 października 2013 roku. Dyrektor szkoły Marta Markunina odebrała z tej okazji wiele gratulacji i ciepłych słów, a nauczyciele szkoły zostali odznaczeni medalami i dyplomami. Nagrody wręczyli ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin i konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd. Młodzież szkolna i kwartet smyczkowy lwowskiego konserwatorium przygotowali krótki program słowno-muzyczny. W uroczystości uczestniczyli nauczyciele, uczniowie i absolwenci szkoły. Uroczystość poprzedziła msza w kościele św. Marii Magdaleny, którą odprawili abp Mieczysław Mokrzycki i bp Leon Mały. Wydarzenie uświetnili swoją obecnością ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin z małżonką, konsul generalny RP Jarosław Drozd z małżonką, dyrektor Teatru Polskiego z Warszawy Andrzej Seweryn, liczni goście z Polski, przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich, kuratorów, towarzystw polskich ze Lwowa.

Tak wygląda krótka wzmianka o tym wydarzeniu, ale za nią kryje się



Metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki dokonuje poświęcenia szkoły

bicji do działania i chęci udowodnienia, że ta szkoła może być dobra, a nawet bardzo dobra. I przez ten cały okres staram się to udowodnić.

W latach 70–80. właściwie co roku los szkoły wisiał na włosku.

Tak. Ciągłe władze szukały przyczyny żeby szkołę zamknąć. Ale komitet rodzicielski działał bardzo skutecznie i rodzice wciąż jeździli do Kijowa, do Moskwy, do różnych władz i za każdym razem udawało się tę kwestię odsunąć, ale na czas

Aliny Ślicznej udało się pomyślnie zakończyć to dzieło.

Czy jest pani zadowolona z osiągniętych wyników?

Jestem zadowolona z tego jak szkoła funkcjonuje. Mamy dobrą opinię u władz ukraińskich i wśród mieszkańców miasta. Zgłaszają się do nas rodziny nie mające korzeni polskich: inteligencja ukraińska, rosyjska, Ormianie, Żydzi. Na moje pytanie „dlaczego?” odpowiadają, że imponuje im kultura panująca w szkole, tu dzieci otaczane są miło-



wiele lat mozolnej pracy dyrektor szkoły Marty Markuniny, grona pedagogicznego i komitetu rodzicielskiego.

Dla dyrektor szkoły, Marty Markuniny, jest to okazja szczególna, bowiem obejmuje posadę już od 25 lat:

- Odkąd przyszedłam do pracy jako nauczycielka w szkole prawie co roku zmieniał się dyrektor. Nie dbali o szkołę i coraz bardziej podupadała. To wszystko działo się na moich oczach. Postanowiłam sobie, że gdy zostanę dyrektorem, to przywrócę szkole dawną renomę. Stało się to przed 25 laty. Do szkoły od razu przyjęłam dawnych absolwentów, którzy po studiach szukali pracy. Stało się tak, że w pierwszym roku pracy od razu skompletowałam dwie pierwsze klasy. Z tego powodu, zostałam wezwana „na dywanik”, gdzie pouczono mnie, że polskie szkoły są bez perspektyw, bo uczęszczają do nich dzieci... alkoholików i jak tak dalej pójdzie to zostaną usunięta z posady. To mnie zabolalo, ale dodało mi am-

określony. Aż do chwili, gdy wypowiedziano nam nieoczekiwane rozwiązanie. Pomysłodawcą był ks. Rafał Kiernicki, który zaproponował stworzenie w szkole... muzeum Feliksa Dzierżyńskiego. Nikt nie mógł zaprzeczyć, że Dzierżyński był Polakiem i taka izba pamięci „wielkiego Polaka” w polskiej szkole była jak najbardziej na miejscu. A przecież nikt nie odważy się zamknąć takiej szkoły. To nas uratowało.

Udało się pani doprowadzić do przywrócenia dawnego imienia szkole.

Miałam różne propozycje patronów, ale twardo stałam przy tym, że szkoła ma odzyskać historyczne imię. Cztery razy pisaliśmy pisma do Kijowa. Nie było żadnej reakcji na nasze petycje, jedynie odpisywanie na odczepnego. Do czasu, gdy dostaliśmy zawiadomienie, że tego rodzaju kompetencje uzyskały samorządy lokalne. Tu dzięki olbrzymiemu poparciu ze strony konsula generalnego Jarosława Drozda i kuratora oświaty

ścią, szacunkiem, tu są tradycje, które im odpowiadają, chcą poznać język polski. Imponuje im też sposób wychowywania dzieci w szkole. Wielu z nich jestem zmuszona odmówić, bo naszą zasadą jest przyjmowanie dzieci z rodzin o polskich korzeniach.

Szkoła zajmuje 19 miejsce na ponad 130 lwowskich szkół. Nie jesteśmy najlepsi, ale mamy swoją wyrobioną pozycję, zarówno we Lwowie, jak i w Polsce. Bardzo szkoda, że za tą pozycją nie idą pieniądze na wypłaty dla nauczycieli. Ale tego nie jestem w stanie pokonać.

Szkoła ma dziś około 290 uczniów, 35 nauczycieli, z których wielu ma ponad 20 i 30-letni staż pracy. Absolwenci szkoły uczestniczą w licznych olimpiadach zarówno na szczeblu wojewódzkim, jak i miejskim, biorą udział w wielu imprezach, konkursach, zawodach, zajmując tam wysokie lokaty. Są też studentami wielu polskich uczelni. Szkoła ściśle współpracuje z

Centrum Metodycznym Nauczania Języka Polskiego, nauczyciele opracowują i przygotowują podręczniki do nauczania w języku polskim dla klas początkowych i starszych. W szkole odbywają się warsztaty, otwarte lekcje i wykłady dla nauczycieli polskich szkół różnych szczebli z Ukrainy. Dyrekcja szkoły używa gościnnie swoich sal na imprezy polskim towarzystwom działającym we Lwowie. Pełni więc funkcje swego rodzaju „domu polskiego” i to też jest tradycja tej szkoły. To właśnie tu przed 55 laty powstał się Polski Teatr Ludowy, tu odbywały się przedstawienia teatryków uczniowskich, „Podwieczorki przy mikrofonie”, „Zgaduj-zgadule”, spotkania taneczne, sylwestrowe i karnawałowe.

O swojej pracy w szkole opowiadają nauczycielki Irena Słobodiana, Marta Sawczak i Regina Lebień.

Nauczycielka Irena Słobodiana jest absolwentką tej szkoły. Po ukończeniu studiów pracowała na różnych stanowiskach, gdzie nie czuła się najlepiej. Przywiodła córkę do pierwszej klasy i dostała propozycję pracy jako nauczycielka, podjęła się tego bez wahania. Gdy po raz pierwszy zobaczyła wpatrzona w siebie oczy ponad 20 dzieciaków – zrozumiała, że to jest praca, o jakiej marzyła od dziecka. W szkole pracuje już od 20 lat, opracowała podręczniki do nauczania początkowego i w dalszym ciągu przygotowuje ich adaptacje do zmieniających się programów nauczania.

Marta Sawczak miała kłopoty z dowożeniem swego syna do szkoły z odległej dzielnicy. Przystąpiła więc na propozycję objęcia posady w szkolnej bibliotece. Potem były zaoczne studia w Polsce i dziś jest lubianą



Dyrektor szkoły Marta Markunina

„idzie do szkoły, aby wypocząć przy dzieciach”. Szkoła bywa drugim domem nie tylko dla uczniów, ale i dla nauczycieli. Nauczyciele zgodnie podkreślają, że szkoła swoją pozycję zawdzięcza uporowi, dyscyplinie i zacięciu dyrektor Marty Markuniny, która konsekwentnie dążyła do celu i swoją pasją umiała zarazić grono pedagogiczne. Dyrektor jest wspierana przez komitet rodzicielski.

Pani Regina Lebień pracowała w bibliotece dla dzieci, a do podjęcia pracy w szkole namówiła ją koleżanka, która już tam pracowała. Od 1990 roku jest nauczycielką klas początkowych oraz uczy polskiego w klasach starszych.

- W toku naszej pracy stale się doskonalimy. Każdy z nauczycieli kształci się, doskonali merytorycznie, poprawia swój warsztat pracy, studiuje materiały dydaktyczne. Nasza szkoła jest obecnie jedną z najlepszych w mieście. Nasz poziom nauczania, nasza metodyka nauczania, szczególnie w klasach początkowych jest na bardzo wysokim poziomie. Wykorzystujemy np. integrację przedmiotów. Stale poszukujemy nowych



przez dzieci nauczycielką. Pani Marta w pewnym okresie prowadziła jeszcze lekcje polskiego w starszych klasach, pełniła funkcję wicedyrektor, ale z czasem jednak wróciła do nauczania w klasach początkowych, bo w tym widzi swoje powołanie.

Obie panie uważają, że taka praca najbardziej ich satysfakcjonuje. Porównują ją do pracy artysty-rzeźbiarza, który dostaje tworzywo, a po pewnym czasie, wkładając wiele trudu i pracy, uzyskuje wspaniałe kształty. Są zadowolone, że mogą obserwować codzienne postępy swoich uczniów, ich rozwój. Nieraz są zmęczone, ale jak twierdzi Marta Sawczak

wzorców edukacyjnych, uczy się sami i uczymy w taki sposób nasze dzieci. Szkoła dba o podtrzymanie tradycji – obchodzimy wszystkie święta narodowe i religijne, uczniowie biorą udział w akademiach i uroczystościach organizowanych we Lwowie. Ta atmosfera patriotyzmu kształtuje naszych uczniów od najmłodszych lat (szczególnie tych z polskich rodzin). Nawet w Polsce edukacja szkolna już powoli odsuwa takie wychowanie na dalszy plan. Dlatego goście z Polski odwiedzając naszą szkołę zawsze podkreślają ten duch patriotyzmu, który u nas panuje.

Perspektywy współpracy w branży turystycznej

W dniach 29-30 października we Lwowie odbyły się spotkania przedstawicieli branży turystycznej, w ramach Lwowskiego Międzynarodowego Forum Przemysłu Turystyki i Gościnności zorganizowano posiedzenia polsko-ukraińskiej grupy roboczej ds. turystyki i polsko-ukraińskie seminarium „Współpraca transgraniczna w regionie Karpat w obszarze zrównoważonej turystyki”. Ze strony polskiej udział w spotkaniu wzięła wiceminister i podsekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Katarzyna Sobierajska.



Konferencja prasowa w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie z udziałem wiceminister RP Katarzyny Sobierajskiej

JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcia

Katarzyna Sobierajska wraz z prezesem Państwowej Agencji Turystyki i Kurortów Ukrainy Olgą Szapowałową współprzewodniczyła posiedzeniu polsko-ukraińskiej grupy roboczej ds. turystyki, które odbyło się 29 października 2013 r. Dzień później w Lwowskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej odbyło się seminarium „Współpraca transgraniczna w regionie Karpat w obszarze zrównoważonej turystyki”. Tematem seminarium

zrobić wszystko co jest możliwe, aby uruchomić w najbliższym czasie dwa nowe przejścia na terenie województwa lwowskiego, a w perspektywie należy pomyśleć o otwarciu kolejnych przejść w Karpatach dla turystów pieszych i rowerzystów” – powiedział Jarosław Drozd.

Katarzyna Sobierajska podkreśliła, że rozwój turystyki polsko-ukraińskiej ma stałą tendencję wzrostu. Każdego roku do Polski przyjeżdża coraz więcej turystów z Ukrainy. W 2012 roku Polskę odwiedziło 15 mln turystów, w tym – 4,2 mln z Ukrainy,

tykę wobec obywateli ukraińskich w sprawach wizowych, współpracując z ukraińskimi organizacjami turystycznymi. Bardzo ważne jest zainteresowanie w Polsce turystyką górską w Karpatach. Konwencja o ochronie i rozwoju tego regionu zakłada podstawy strategii UE i Polski dla Karpat, również w miejscowościach turystycznych. Należy tu wykorzystać możliwości finansowe UE dla rozwoju infrastruktury tego regionu i jego promocji na rynkach europejskich. W tej konwencji biorą udział nie tylko Polska i Ukraina, ale również Czechy, Słowacja, Węgry, Rumunia i Serbia. Planowane są kolejne seminaria, spotkania grup roboczych oraz rozwój ruchu transgranicznego.

Obecnie realizowane są kolejne projekty w ramach współpracy dwustronnej. Ważne znaczenie dla popularyzacji turystyki ma wpisanie na listę UNESCO zabytkowych drewnianych cerkwi po obu stronach granicy polskiej i ukraińskiej. POT opracowała sześć najważniejszych dla Polski rynków turystycznych w Europie. Wśród nich jest również rynek ukraiński. Polska oczekuje na znaczny wzrost liczby turystów z Ukrainy. Istnieje znaczne zainteresowanie turystyką zimową. Np. na sezon zimowy 2014 w Zakopanem zarezerwowano już prawie wszystkie miejsca hotelowe i wśród turystów jest wielu obywateli Ukrainy.

POT chce na stałe zaistnieć w prasie i mediach ukraińskich, reklamować swoje projekty, najpopularniejsze miejsca turystyczne w Polsce. Są to nie tylko wielkie miasta, ale też regiony warmińsko-mazurski, Zakopane, Kazimierz nad Wisłą itd. Dla turystów z Polski najbardziej atrakcyjne pozostają wyjazdy do Lwowa, Kamieńca Podolskiego, w Karpaty i na Krym. Bardzo dużo polskich turystów w ostatnich latach odwiedza Kijów.

Goście spotkania podkreślali, że Polska z wielkim zainteresowaniem i życzliwością oczekuje na turystów z Ukrainy, otwiera przed nimi swe najbardziej urokliwe miejsca.



były perspektywy rozwoju współpracy ponadregionalnej w Karpatach w kontekście „Protokołu o zrównoważonej turystyce”, który włączony zostanie do ramowej „Konwencji o ochronie i zrównoważonym rozwoju Karpat”. Uczestnicy konferencji omawiali promocję turystyczną ponadnarodowych produktów turystycznych.

Konsulat Generalny RP we Lwowie zorganizował konferencję prasową dla mediów i lwowskich organizacji turystycznych. Uczestniczyło w niej ponad 50 osób zainteresowanych tematyką rozwoju turystyki. Konsul generalny Jarosław Drozd podkreślił, że rozwój turystyki pomiędzy Polską i Ukrainą ma ważny charakter, przyczyni się do wymiany kulturalnej obywateli obu państw. „Ważną rzeczą jest wizowe zabezpieczenie ruchu turystycznego i dalszy rozwój infrastruktury przejść granicznych. Trzeba

Białorusi i Rosji. Jest to drugi wynik po Niemczech, z których do Polski przyjechało 4,8 mln osób. Ogromne znaczenie miała organizacja EURO-2012. Dzięki temu liczba turystów wzrosła o 33%, a dochód stanowił 270 mln euro.

Wśród gości imprez byli przedstawiciele Polskiej Organizacji Turystycznej (POT) – dyrektor departamentu planowania marketingowego Robert Kępiński i dyrektor przedstawicielstwa POT w Kijowie Włodzimierz Szczurek. Goście podkreślali, że POT prowadzi aktywną kampanię promocyjną we wszystkich krajach europejskich, a także w Japonii, Chinach i Indii. W tej sprawie bardzo znaczącą pomocą są dotacje UE. Dla współpracy z Ukrainą ważne znaczenie ma podpisana w 2009 roku umowa o małym ruchu granicznym. Polskie konsulaty na Ukrainie prowadzą przyjazną poli-

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Ćwierćwiecze Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej

Wspominając początki powołania do życia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej chciałbym z perspektywy lat mocno podkreślić, iż była to inicjatywa oddolna, przez nikogo z zewnątrz nieinspirowana, tym bardziej przez nikogo z „zewnątrz” (jakby to określenie nie tłumaczyć!) niekierowana.

LESZEK MAZEPA
zdjęcia z archiwum autora

Tekst wspomnienny chciałbym zacząć od osobistych zwierzeń i refleksji o czasie złożonym – w przededniu dni, kończących dla większości z nas ówczesną wieloletnią epokę dominacji sowietyzmu i komunizmu w naszym życiu i działalności, przeplatanych wspomnieniami z epoki dzieciństwa, spędzonego w latach poprzedzających dramatyczny, straszliwy i tragiczny okres czasów wojenno-społecznych zmian, który przewrócił życie każdego z nas do góry nogami. Starsze osoby pamiętają – co i jak zmieniło się w naszym życiu w owych latach, jak zmieniano nam (bez naszej chęci i wiedzy), co jakiś czas przynależność państwową: z polskiej na sowiecko-niemiecką, z sowieckiej na „generalno-gubernatorską”, a potem, już – na długie lata – znów na sowiecką, a wreszcie życie na Ukrainie, której część obywateli jeszcze żyje pod wpływem minionej ideologii...

Jedyną społeczną inspiracją była na pewno atmosfera zapoczątkowanej w 1985 r. „pierestrojki”, po której zaczęły się wszelakie zmiany, apogeum którego stanowił rozpad imperium komunistycznego. Był to szczęśliwy zbieg okoliczności, że w owym czasie we Lwowie zaczęły powstawać inne stowarzyszenia narodowościowe o charakterze ukierunkowanym na odrodzenie własnej tożsamości narodowej, stłamszonej w poprzednich dziesięcioleciach przez ustrój totalitarny, dążący do mitycznego stworzenia jednolitej postaci „człowieka sowieckiego” o zunifikowanej ideologii, poglądach i układzie życia. Nasze stowarzyszenie stawiało sobie szczytny cel przywrócenia duchowej jedności z narodem polskim, który uzyskał możliwość odrodzenia własnej państwowości „po drugiej stronie granicy” – w odróżnieniu od tej rzeczywistości, w której znaleźliśmy się my, Polacy, rozproszeni po różnych regionach Związku Sowieckiego.

Wracam jednak do roku 1988-go. Byłem wówczas długoletnim kierownikiem Katedry Kompozycji Lwowskiego Konserwatorium Państwowego (LKP) im. M.W. Łysenki, w którym w latach 1948 – 1953 studiowałem kompozycję na wydziale kompozytorskim (którego później byłem dziekanem) w klasie znakomitego lwowskiego kompozytora, dyrygenta i działacza muzycznego profesora doktora Adama Sołtysa, który po śmierci swego ojca Mieczysława w 1929 r. kontynuował jego działalność. Kompozycję kończyłem 5-częściową „Suitą Polską” na wiel-



Leszek Mazepa (pierwszy od lewej) wśród delegatów I Kongresu Polaków na Ukrainie. Adam Kokodyński kłęczy po prawej

ką orkiestrę symfoniczną. Potem bardziej udzielałem się pracy dyrygenckiej, naukowej i pedagogicznej.

W roku 1988 poznałem znanego polskiego lekarza Adama Kokodyńskiego oraz działacza Polskiego Teatru Ludowego Adolfa Wiśłowskiego, z którymi zacząłem się coraz częściej spotykać. Wówczas, pod wpływem wiadomości z Wilna, gdzie utworzono Związek Polaków na Litwie oraz z Kijowa, w którym w lipcu 1988 r. – na pewno nie bez inspiracji ze strony ówczesnego Konsula PRL w Kijowie Włodzimierza Woskowskiego – powstało Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe na Ukrainie (prezes Stanisław Szalacki). Był to ten ważny impuls, który uświadomił nam, że powinniśmy – gdzie jak gdzie, ale przede wszystkim we Lwowie – dążyć do założenia również tutaj stowarzyszenia, łączącego zarówno Polaków, jak i wszystkich innych, dla których kultura polska jest czymś ważnym w życiu.

W Konserwatorium Lwowskim, gdzie pracowałem i które wówczas miało charakter bardziej rosyjski (ze względu na prowadzenie zajęć przez wielu nauczycieli z Leningradu i in. ośrodków), niż ukraiński, a raczej całkowicie zsowietyzowany, w którym wielu pracowników, w tym kierowników za swoją szczególną „misję” uważało usunięcie, a najlepiej – całkowite zniszczenie przez „autodafę” (spalenie) jak najwięcej świadectw przeszłości tej uczelni, której przeszłość związana była z jej poprzednikami. Gdy byłem na 1-m roku, na 3-m roku w klasie kompozycji profesora A. Sołtysa studiował Andrzej Nikodemowicz – znany później polski kompozytor. Nieco później w Konserwatorium podjęła pracę pedagogiczną pianistka Maria Tarnawiecka – uczennica wybitnego profesora Konserwatorium Moskiewskiego pianisty Henryka Neuhausa – kuzyna Karola Szymanowskiego. Była jedną z pierwszych b. zaangażowanych członkiń Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi

Lwowskiej, członkinią pierwszego Zarządu. Jednym z pierwszych członków TKPZL był też wykładowca Konserwatorium pianista Aleksander Koziński. We trójkę byliśmy wówczas jedynymi Polakami – wykładowcami LKP.

Nikt z nas nie przypuszczał, że w Polsce odbędzie się bezkrwawy przewrót demokratyczny, że „Solidarność” zwycięży, że runie mur berliński, że za trzy lata rozpadnie się Związek Sowiecki. Był jeszcze rok 1988. Byliśmy obywatelami ZSSR z całymi tego wynikającymi konsekwencjami. Otoczeni i obserwowani przez wszelakie służby systemu komunistycznego. To obecnie – z perspektywy minionego czasu – wspominamy ten okres niejako z „przymrużeniem oka”. Lecz wówczas nie wiedzieliśmy – czym i jak się skończą nasze działania i dążenia i odbudowania własnej tożsamości narodowej. Sporo ryzykowaliśmy. Lecz widzieliśmy przed sobą szczytny cel. Byliśmy zauroczeni perspektywami naszych starań. I to nas inspirowało do konkretnych działań na rzecz naszej coraz bardziej topniejącej polskiej społeczności.

Osobiście we Lwowie miałem nie za dużo znajomych wśród tujejszych Polaków, mało się z konkretnymi osobami kontaktowałem, mało znałem. Naprzód Stryj, później Konserwatorium, dalej teatr, armia, znów konserwatorium (a tu nawał pracy pedagogicznej, funkcje dziekańskie, kierownika katedry), w domu rodzina (babcia, matka, pracująca żona, syn, córka – wszystko to absorbowało cały wolny czas,

niemożliwiający zajmowania się pracą twórczą i naukową, nie wspominając na częstsze kontaktowanie się z kolegami. Nie dawało to również możliwości zawierania nowych znajomości w polskim lwowskim środowisku).

Otóż droga do „legalnej” działalności Towarzystwa zaczęła się na kilka miesięcy przed grudniem 1988 r., jeszcze przed utworzeniem PSKOu w Kijowie. Szczęśliwie zachowały się pewne notatki, które tutaj wykorzystam. Zaznaczę naprzód, iż rolę zasadniczego inspiratora tworzenia we Lwowie narodowych stowarzyszeń wzięła na siebie Fundacja Kultury Ukraińskiej, na czele której stał wybitny rzeźbiarz lwowski, jeden z założycieli Akademii Sztuki Ukrainy, długoletni rektor Lwowskiej Akademii Sztuki profesor Emanuel Myśko.

To dzięki niemu powstały takie stowarzyszenia, jak Towarzystwo Języka Ukraińskiego (Mowy Ukraińskiej) im. T. Szewczenki, Rosyjskie Towarzystwo im. A. Puszkina, Rosyjskie Towarzystwo im. A. Sacharowa, Ormiańskie Towarzystwo, Żydowskie Towarzystwo im. Sz. Alejchema, Česko-Slovenska Beseda, Rumuńskie Towarzystwo i TKPZL.

Symbolicznym „ojcem chrzestnym” Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej był wybitny poeta ukraiński i działacz społeczny, syn posła na Sejm II Rzeczypospolitej, pierwszy demokratycznie wybrany deputowany Rady Najwyższej ZSSR od zachodniego regionu USSR, przewodniczący Lwowskiej Organizacji Literatów Ukraińskich Rostysław Bratuń, który prezento-



Uroczystości przy grobie Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Przemawia Rostysław Bratuń (z bukietem). Leszek Mazepa po prawej

wał nasze Towarzystwo na zebraniu założycielskim w sali koncertowej Lwowskiego Konserwatorium Państwowego im. M. Łysenki 6 grudnia 1988 roku.

Lecz nim do tego doszło, nasza trójka założycielska: główny inspirator – Adolf Wisłowski, znany lekarz – Adam Kokodyński i ja, zacząwszy od pierwszych spotkań w naszym domu, spotykaliśmy się czasem „przy kielichu” domowego wina i – znacznie częściej – bez niego, omawiając poszczególne możliwości działań, idących w kierunku powołania do życia stowarzyszenia polskiego we Lwowie. A chciałbym zaznaczyć, chociaż na pewno nieskromnie może to zabrzmieć, że właściwie to nie ja dążyłem do naszych coraz częstszych spotkań (bo czasu stałe mi na to brakowało), lecz oni ze mną. Zrozumiałem wkrótce, że szukają Polaka, który zdobył pewien autorytet w środowisku, gdzie jest zatrudniony. A byłem wtedy już trochę znany jako profesor Konserwatorium, kierownik katedry kompozycji i instrumentacji, doktor nauk, pedagog, który wychował szereg młodych kompozytorów, dość znany już z jakichś publikacji; znano mnie też jako człowieka bezkonfliktowego, spokojnego, rzeczowego itd. itp. Krócej mówiąc – widocznie „test” przeszedłem pomyślnie. Więc nadszedł czas, by zacząć delikatnie penetrować polską środowiskową opinię publiczną (kościół, szkoły, znajomi itp.), by upewnić się, czy nasze zamiary zostaną przychylnie przyjęte przez naszych rodaków-współziomków.

Zaznaczę jednak, że ani Adam Kokodyński, ani Adolf Wisłowski, nie pretendowali na sprawowanie funkcji prezesa. Kiedy doszliśmy do wniosku, iż należy się „upubliczniać”, zaczęliśmy szukać odpowiedniego lokalu. Ale to jeszcze nie chodziło o ogólne zebrania członków. Zaczęliśmy od skromnych nielicznych spotkań z zainteresowanymi ludźmi. Odbywały się one w pomieszczeniach, które nam okazjnie łaskawie udostępniano. A więc były to salki w Domu Nauczyciela (zapewne z tego tytułu, że była to też siedziba Ludowego Teatru Polskiego) na ul. Kopernika, salka w Towarzystwie „Memorial” obok Liceum Muzycznego. Później, dzięki zgodzie dyrektora Marty Markuniej (miała początkowo pewne obawy, czy nie zaszkodzi to kierowanej przez nią „dziesiątce” – obecnie noszącej już przywrócone przedwojenne imię św. Marii Magdaleny) – najczęściej, dopóki TKPZL nie uzyskało swą siedzibę w kamienicy naprzeciw głównego wejścia do Ratusza. W „dziesiątce” w niewielkiej salce odbywały się dość częste (prawie cotygodniowe) posiedzenia tymczasowego kierownictwa, które po ukonstytuowaniu się Towarzystwa zostały przeniesione do szkolnej sali gimnastycznej. Ponieważ od samego początku zapowiedziałem, iż nasze posiedzenia będą miały charakter otwarty, co na praktyce oznaczało możliwość obecności na nich każdego kto chciał, to praktycznie te „posiedzenia Zarządu” przekształciły się w ogólne zebrania Towarzystwa.

KG

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

„Liczyliśmy na to, że po wspólnych rekolekcjach biskupów katolickich dwóch obrządków na Ukrainie i po tegorocznym spotkaniu hierarchów Kościoła rzymskokatolickiego z Polski i Ukrainy z biskupami ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego w Warszawie grekokatolicy zwrócą nam kościół – mówią mieszkańcy miasteczka. – Niestety, nadal modlimy się w kapliczce na starym polskim cmentarzu”.

Ks. dr Michał Bajcar dojeżdża do Komarna z Gródka, odprawia tu niedzielą mszę św. po południu w starej kaplicy na cmentarzu. Wierni nie mieszczą się w kapliczce, często stoją pod gołym niebem. Obok pod wielkim parasolem spowiada parafian drugi kapłan. Tak modlą się również kiedy spadnie deszcz czy śnieg. Tymczasem ich kościół p.w. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny o tej porze jest zamknięty.

„Jest to bolesna sytuacja, problem zwrotu kościoła wspólnocie rzymskokatolickiej ciągnie się od dawna – zaznaczył ks. Michał Bajcar. – Mimo upływu czasu wszystko stoi w miejscu. My dalej modlimy się w kapliczce, w której jest mało miejsca, w zimie jest zimno, a w lecie za gorąco. A grekokatolicy mają swoją wyremontowaną cerkiew w centrum Komarna oraz zabytkową, starą, drewnianą cerkiew i jeszcze gromadzą się w kościele. Nawiasem mówiąc, ojciec Iwan, dziekan grekokatolicki, do którego należy nasz kościół każdej niedzieli, o ile mi wiadomo, odprawia tam mszę św. o godz. 9 dla tak zwanej „śmietanki komarniańskiej”. A dla reszty wiernych odprawia w cerkwi.

Ks. Bajcar twierdzi, że zabytkowy kościół z XVII w. jest w bardzo zniszczonym stanie - dach przecieka, okna są dziurawe. Biznesmeni nie chcą wspomagać remontów dopóki świątynia nie zostanie zwrócona łacinnikom.

„Gdy chodziłem po kołędzie w Komarnie to wszyscy ludzie, których spotykałem: i grekokatolicy, i prawosławni, i rzymscy katolicy wszyscy mają podobne zdanie na ten temat. Twierdzą, że jest to najwyższy czas, żeby kościół wrócił do nas i żebyśmy mogli tam odprawiać – mówił ks. Bajcar. – Jest to dla nas ważne, żebyśmy mogli tam odprawiać, bo ludzie na prawdę przychodziliby do tego kościoła” – stwierdza kapłan. Zaznaczył, że na ostatnim spotkaniu episkopatu rzymskokatolickiego Ukrainy i synodu biskupów UKGK w imieniu abpa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego przyjeżdżał ks. prałat Józef Legowicz, aby doprowadzić przynajmniej do wspólnego użytkowania kościoła w Komarnie. „Ale sprawa nie posunęła się o centymetr do przodu – powiedział ks. Bajcar. – Bo podobnie jak podczas wcześniejszych czterech spotkań z ojcem Iwanem, dalej powołuje się na te same argumenty: a w Przemysłu nie oddali tego, a w Polsce nie oddali tamtego, a tu nie ma Polaków, bo tu im nie potrzeba. Takie dziwne, mało logiczne zarzuty, jakby człowiek żył w innych realiach. Wydaje się jakby

Kościół niezgody

Dlaczego w Komarnie grekokatolicy nie chcą oddać kościoła katolikom rzymskim? Na to pytanie parafia rzymskokatolicka z Komarna koło Lwowa poszukuje odpowiedzi od ponad 20 lat. Stary kościół katolicki pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny należy do grekokatolików, a wspólnota katolicka modli się w starej kaplicy na cmentarzu.



Podczas mszy św. w kapliczce na cmentarzu

naumyślnie nie chciał, żebyśmy w tej świątyni, w tym kościele odprawiali, żeby kościół nie był nasz. Tutaj mogę stwierdzić jednoznacznie, że jest to tylko i wyłącznie sprawa dobrej woli. Albo jest, albo jej nie ma”.

Zdaniem ks. Michała Bajcara obecne relacje pomiędzy Polakami a Ukraińcami w Komarnie i okolicach są dobre. „W trudnych warunkach, w sytuacjach kryzysowych

ludzie pomagają sobie nawzajem – zaznaczył. – Bardzo dużo ludzi jeździ do Polski i z Polski przyjeżdża do nas. Ci, którzy wyjechali po wojnie, przyjeżdżają i odnawiają groby na cmentarzu. Jako kapłan pracujący w Komarnie jakiegoś napięcia ja nie widzę. Nawet wręcz bym powiedział, że jest taka sytuacja, że ludzie chcą, aby było dobrze. I to, że kościół nie został jeszcze zwrócony, niektórzy

oceniają jako bolesną i chorą sytuację. Dopóty nie będzie dobrze w naszym mieście, dopóki kościół nie zostanie zwrócony właścicielom. Obecny burmistrz Komarna twierdzi, że jest za tym, aby kościół wrócił do rzymskich katolików, ale nic zrobić nie może, bo świątynia należy do grekokatolików”.

Ks. Michał Bajcar przekazał też szczegóły rozmowy z biskupem Tarasem Seńkiwym, administratorem apostolskim eparchii (diecezji) stryjskiej ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego: „Mówiłem, jaka jest sytuacja i przedstawiłem sposoby jak może zostać rozwiązana. Władza Seńkiw powiedział, że nie ma żadnej mocy sprawczej – siły i wpływu, jako duchowny wobec kapłana, który tam jest. To nie jest wasz kościół rzymskokatolicki, a nasz grekokatolicki. I druga sprawa, że gdyby nawet wydał decyzję czyli dekret (w cerkwi wschodniej nazywany gramota), to i tak musi się liczyć z tym, że taką decyzją mogą zawetować ludzie. Nie może niczego zrobić. No i z taką odpowiedzią wróciłem do Komarna. Nadal modlimy się, bo wierzę, że kościół do nas wróci. Wymaga tego sprawiedliwość Boża, a nawet sprawiedliwość wobec ludzi, którzy tu mieszkają. Mają prawo mieszkać w mieście, gdzie Pan Bóg im błogosławi, a nie tam, gdzie blokowany jest zwrot kościoła”.

Parafia rzymskokatolicka w Komarnie istnieje od 1473 r. Kościół p.w. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny został konsekrowany w 1658 r. W czerwcu 1946 r. świątynię zamknięto. Za czasów sowieckich kościół wykorzystywano jako magazyn mebli oraz inwentarza gospodarczego. W 1992 r. zwrócono go rzymskim katolikom, jednak wkrótce świątynia została przekazana wspólnocie grekokatolickiej, która ma w miejscowości dwie inne cerkwie.

List do redakcji

Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej przeprowadziło w 2013 roku kilka razy akcję społeczną na cmentarzu Janowskim porządkowania nagrobków księży na polu nr1. Na załączonych zdjęciach widać prace po wycięciu drzewa, a także podniesienie zapadniętego grobu.

Chciałbym za pośrednictwem KG podziękować aktywnym uczestnikom wspomnianych akcji porządkowych, a są to: Leon Tychowski, Krzysztof Rumiński, Jerzy Guga, Andrzej Skólski i Paweł Młodnicki. Do prac porządkowych zachęcałem wiele osób (np. słuchaczy Uniwersytetu III wieku i innych stowarzyszeń). Aby pamięć o zapomnianych mogiłach nie zaginęła potrzebne także jest wsparcie rodzin, które w wyniku powojennej emigracji znalazły się poza granicami Lwowa.

Pamięć o zapomnianych mogiłach



Na odpowiedni list w sprawie podjęcia prac konserwatorskich dla ratowania zabytków rzeźby cmentarnej na Cmentarzu Janowskim we Lwowie wystosowany do Departamentu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego otrzymałem odpowiedź, że w bieżącym roku Departament doloży starań by finanso-

wać przegląd obiektów sztuki sepulkralnej dla ewentualnych przyszłych realizacji konserwatorskich, a także że pan dr Tadeusz M. Rutkowski od kilku lat opracowuje kompleksowy katalog nagrobków Cmentarza Janowskiego.

STANISŁAW MALDZIŃSKI

Byle nie zapeszyć

Wydaje się, że rok bieżący można będzie zapisać jako wyjątkowo udany pod względem ochrony spuścizny historycznej na Ukrainie. Odnawiane są świątynie, stojące przez dziesięciolecia puste, przekazywane są muzeom pałace, do których jeszcze niedawno nie było dostępu. Byle nie zapeszyć.



Pałac Sanguszków w Zaslawiu częściowo oczyszczony od śmieci i zarośli

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Okopy św. Trójcy powstają z ruin

Chyba co drugi Polak, odwiedzający Podole, odwiedza zazwyczaj opiewane przez Zygmunta Krasieńskiego Okopy św. Trójcy pod Kamieńcem Podolskim. Warto odwiedzić Okopy, tym bardziej, że położone są prawie na trasie do Chocimia obok Żwańca z jego kościołem ormiańskim i ruinami zamku. W Okopach panuje atmosfera romantyczno-rycerska. To właśnie stąd hetman wieki koronny Stanisław Jabłonowski z rozkazu Jana III Sobieskiego robił wypady przeciwko Turkom, ufortyfikowanym w zajętych przez nich Kamieńcu i właśnie tu dzielnie walczyli przeciwko przeważającym siłom rosyjskim konfederacji barscy Kazimierza Pułaskiego.

Okopy św. Trójcy – to obóz warowny, który jako-tako się jeszcze zachował. Od strony drogi na Borszczów zachowały się wielkie wały, na których w okresie międzywojennym wykładano z kwiatów herb Rzeczypospolitej, obok stoi Brama Lwowska. Prawie identyczna – Kamieniecka – znajduje się przy wyjeździe z obwarowań w kierunku Kamieńca. Obecnie jest to centrum miejscowości. Dodam jeszcze, że nad Zbruczem zachowała się baszta Pułaskiego, niestety budowla jest w ruinie. Sercem twierdzy był kościół pod wezwaniem św. Trójcy, ufundowany razem z fortyfikacjami przez Jana III Sobieskiego. 8 marca 1769 roku zginęli w nim ostatni konfederaci, którym nie udało się przeprawić wraz z Pułaskim na turecki brzeg Dniestru. Żołnierze generała Lwa Izmajłowa, według niektórych przekazów, wymordowali leżących w kościele rannych, a według innych – podpalili świątynię razem z nimi. W 1903 roku Towarzystwo Miłośników Historii odnowiło kościół wraz z bramami, które przez cały okres austriacki stały w ruinie. Wtedy na fasadzie ustawiono tablicę z datami:

„1693–1769–1903”. Świątynię dekorował malarz Sozański. W 1945 roku UPA spaliło świątynię i od tego czasu nie była odnawiana.

Podczas pobytów w Okopach największy żal wywoływał we mnie stan kościoła – ruina z zapadniętym dachem służyła miejscowym jako magazyn siana. W tym roku mieszkaniec Okopów, Wasyl Kryworuczko, mieszkający tuż obok kościoła, wspólnie z proboszczem katedry kamienieckiej ks. Romanem Twarogiem zainicjowali prace renowacyjne w świątyni. Pan Wasyl zaczął zbierać datki na odnowienie kościoła, z których narządy najpierw prezbiterium świątyni, a wkrótce nowym dachem zabezpieczono całość. Obecnie pracownicy z Kamieńca szykują się do tynkowania budowli wewnątrz, naturalnie w taki

wnętrz trwała jeszcze półtorej dziesięciolecia. Oprócz fresków Aleksandra Rolińskiego, które, prawdopodobnie wzorowane były na malowidłach rzymskiego architekta Andrea Pozzo, cenną dekoracją wnętrza były rzeźby Jana Jerzego Pinzla. Między innymi „ofiara Abrahama” i „Samson ze lwem” (dziś są w Muzeum Pinzla we Lwowie). W świątyni od 1856 roku był cudowny obraz MB Bolesnej, który w okresie międzywojennym ukoronował lwowski arcybiskup Bolesław Twardowski. Od tej chwili hodowicka świątynia stała się sanktuarium maryjnym. Podczas wysiedlenia Polacy zabrali obraz do wrocławskiego kościoła św. Augustyna. Do świątyni Bożego Ciała – również we Wrocławiu – trafił krucyfik z Hodowicy wykonany przez Pinzla.



Kościół w Okopach jesienią 2009 roku

sposób, aby nie uszkodzić zachowanych fragmentów fresków Sozańskiego. Chociaż w Okopach nie ma już katolików, świątynię przekazano jednak kurii i wyznaczono kapłana.

Pomógł Pinzel

Jedną z najwybitniejszych prac architekta Bernarda Meretyna, która stała się wzorcem dla świątyń w Buczaczu, Rawie Ruskiej, Busku i Łopatynie jest kościół p.w. Wszystkich Świętych w Hodowicy pod Lwowem. Powstał w 1758 roku, a dekoracja

Po zamknięciu kościoła w 1961 roku unikatowe rzeźby trafiły do Lwowskiej Galerii Obrazów. W zeszłym roku były one wystawiane w paryskim Luwrze na ekspozycji dzieł Pinzla. Prace mistrza wywołały takie wrażenie na Francuzach, że w lipcu honorowy konsul Francji we Lwowie Danylo Jarema zapowiedział, że strona francuska pomoże odnowić kościół Wszystkich Świętych w Hodowicy, który po pożarze w 1974 roku stoi bez dachu i sklepienia. Pozostaje jedynie dodać: „z Bogiem!”.



Wnętrze kościoła w Międzybożu

Na zasadach wolontariatu

Podczas wędrówek po prawobrzeżnej Ukrainie w czasie zbierania materiałów o klasztorach katolickich przydarzyło mi się wiele przyjemnych niespodzianek, powiązanych nie tylko z zabytkami sakralnymi. Przykładem może być pałac Sanguszków w Zaslawiu. Wzniesiony w 1770 roku w miejscu dawnych umocnień przez Włocha Paolo Fontanę. Teren zamku został oczyszczony ze śmieci i zarośli. Inicjatorami akcji byli wolontariusze z woj. chmielnickiego, do których z czasem dołączyło kilkuset mieszkańców miejscowości. Usunięto drzewa ze zwieńczenia murów, zarośla na dziedzińcu i pod mostem zamkowym, uprzątnięto zwalę śmieci z zabudowań pałacowych księżąt Zaslawskich. Teraz można przynajmniej wejść na dziedziniec.

W 2011 roku mieszkańcy Międzyboża zaczęli w czynie społecznym opiekować się zamkiem Sieniawskich i zrujnowanym w 1962 roku przez dyrektora kolchozu kościołem św. Trójcy. Porządkowanie terenu zainicjowały cztery studentki-wolontariuszki z Kijowa, które własnymi rękoma wyniosły stosy śmieci z pałacu i kościoła. W tym samym roku i w następnych, szlachetną sztafetę przejęli wolontariusze pod kierunkiem prof. Denisa Monastyrskiego i członków polskiego Towarzystwa im. Juliusza Słowackiego z Chmielnicka. W kościele jest jeszcze wiele pracy – zapadła się posadzka, wszystko zarosło krzewami, zasypane jest śmieciem – potrzebna jest pomoc większej ilości ludzi. Ale wokół świątyni, która przez pewien czas – jak podają źródła – należała do dominikanów, widać oznaki uporządkowania. Tych, którzy pamiętają stan obiektu sprzed lat, cieszy widok obecny.

W sąsiednim Latyczowie też jest wiele zmian. Sanktuarium MB Łatyczowskiej odzyskuje wygląd z okresu swego rozkwitu, oprócz tego niedawno odnowiono malowidło na fasadzie przedstawiające św. Rozalię. Trwają prace w kaplicach, a staraniem proboszcza kościoła o. Adama Przywuskiego boczna wieża twierdzy, otaczającej niegdyś klasztor, otrzymała oryginalne zwieńczenie z herbem Potockich i wiatrowskazem z datą „1598”. Taki właśnie widok zwykli oglądać na XIX-wiecznej rycinie Na-

poleona Ordy. Wewnątrz wieży prace również są na ukończeniu, powstanie tu muzeum sanktuarium. Otwarto plac widokowy, z którego rozlega się wspaniały widok na były ośrodek braci kaznodziejów.

W praktyce europejskiej wolontariat jest rzeczą od dawna oczywistą, ale w naszych warunkach wywołuje on zachwyt i podziw. Jestem pewien, że dopóki u steru Ukrainy stoją „twardzi gospodarze”, wolontariusze, gotowych ratować opuszczone przez władzę zabytki, będzie coraz więcej.

Czy to cud?

Wspaniała neogotycka rezydencja, należąca w przeszłości do Dachowskich, uchowała się w Leśkowej w rejonie monastereckim w obwodzie czerkaskim. Od czasów wojny stacjonowała tu jednostka wojskowa, która magazynowała w komnatach pałacowych przeterminowane środki chemiczne i medykamenty. Wszystko to doprowadziło do zniszczenia zabytkowych wnętrz pałacowych. Gdy przygotowywałem materiały do publikacji o polskich zamkach i rezydencjach na Ukrainie, udało mi się trafić na teren jednostki dzięki łapówce (sprytnie udając weselnego fotografa wręczyłem ochroniarzom flaszkę wódki). Teren parku był całkowicie zarośnięty, a zdziczałe drzewa nawet w ziemi nie pozwalały na dobre ujęcie zdjęć pałacu. Już wtedy, w 2010 roku, mówiono o tym, że wojskowi wyprzedają majątek nuworyszom. Pomyślałem wówczas, że wątpliwe jest, aby zwykli turyści mogli kiedyś tu zawitać. Jednak po licznych petycjach społeczności wsi Leśkowa do władz regionu i województwa stała się rzecz niewiarygodna: czerkaski gubernator Serhij Tułub na początku lipca zawiadomił mieszkańców, że „administracja obwodowa w ciągu trzech miesięcy opracuje plany zabezpieczenia i rekonstrukcji zabytkowego zespołu krajobrazowo-architektonicznego Rezydencja Dachowskich. Zrobimy wszystko, aby goście mieli możliwość odwiedzania tego unikatowego zabytku”.

Okazało się, że deputowany Ukrainy Anton Jacenko wniósł 18 czerwca br. pod obrady Rady Najwyższej projekt „dofinansowanie zespołu krajobrazowo-architektonicz-

nego „Rezydencja Dachowskich” w obwodzie czerkaskim”. Po rozpatrzeniu projektu przewidziano środki budżetowe na rok 2014 na prace renowacyjne i remont zabytku. W planach jest przekazanie zabytku pod opiekę Ministerstwa Kultury i włączenie go na listę obiektów niepodlegających prywatyzacji. Ostatecznie planowane jest stworzenie w Leśkowej państwowego rezerwatu historyczno-kulturowego.

Aby zapoznać się z aktualnym stanem zabytków w Leśkowej, zadzwoniłem do wójta Anatola Gawryluka, który powiedział, że do dziś „nie



Wieża w Latyczowie będzie służyć jako muzeum

wiadomo kto” rozbiera przegniłe stropy i wyrzuca śmiecie z komnat rezydencji. Wokół wyrosły już stopy śmieci. Jednocześnie wycinana jest dzika roślinność w parku. Pałac powoli wylania się spod stert śmieci i gęstwiny samosiejek. Do tej pory pozostaje jednak w gestii Ministerstwa Obrony i ochroniarze nadal nie wpuszczają nikogo do środka. „Ustaliliśmy jedno, – kontynuuje wójt, – po zakończeniu remontu chętni będą wpuszczani na teren rezydencji”.

No cóż, chyba wypada podziękować i za to, że bodaj coś dzieje się w zabytku, który był uważany za bezpowrotnie stracony. Jest jednak nadzieja, że za kilka lat znów będziemy mogli wybrać się na spacer odnowionymi alejkami parku pamiętającymi jeszcze czasy Dachowskich.

Zapraszamy do oglądania Kuriera Kresowego na TV POLONIA!



Zapraszamy na nowy program w TV Polonia – „Kurier Kresowy”. Jest to program o nas – o Polakach mieszkających na Ukrainie, dawnych kresach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej.

Wkrótce szósty odcinek: 19 listopada, o godz. 14:20 czasu pl. (15:20 ukr.) oraz o godz. 19:25 czasu pl. (20:25 ukr.).

Kolejne odcinki będą nadawane co drugi wtorek o tej samej porze. Program przygotowuje Fundacja Wolność i Demokracja we współpracy z redakcją Kuriera Galicyjskiego i redakcją Słowa Polskiego.

Dawnoruski gród w Czernelicy

Na samym rogu trójkąta, który zajmuje dawny gród w Czernelicy, zobaczyć można betonowy bunkier z czasów I światowej wojny oraz resztki okopów austriackich z tego okresu. Widok ten jest ciekawym połączeniem śladów najstarszych dziejów miejscowości z historią dwudziestowieczną. Badając historię tego regionu można natrafić na jednym terenie na ślady różnych kultur i narodów, które pozostawiły po sobie warte uwagi pamiątki.

**WITALIJ NAGIRNYJ tekst
LARYSA POLISZCZUK
zdjęcie**

W Czernelicy (pow. Horodenka) poza pięknymi krajobrazami w dolinie Dniestru, znajduje się kilka ciekawych zabytków historycznych, które na pewno warto poznać. Wśród nich są pozostałości XVII-wiecznego zamku, ruiny kościoła dominikanów z 1661 roku, ruiny XIX-wiecznej kaplicy Raciborskich, cerkiew greckokatolicka z 1817 roku oraz pozostałości fortyfikacji austriackich z czasów I wojny światowej. Bez wątpienia, najbardziej znany z wymienionych zabytków jest zamek, ukończony przed 1659 rokiem przez księcia Michała Jerzego Czartoryskiego. Twierdza ta, wybudowana według nowej metody bastionowej, odegrała ważną rolę w czasach wojen polsko-tureckich w drugiej połowie XVII wieku i pełniła ważną funkcję obronną na wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Jednakże, nie jest to pierwszy zabytek fortyfikacyjny na terenach dzisiejszej Czernelicy. Na obrzeżu tej miejscowości, na wysokim prawym brzegu Dniestru, w głębi lasu znajdziemy inny, nie mniej ciekawy zabytek fortyfikacji – dawnoruski gród z XI-XIII wieku. Zanim przejdziemy do jego opisu, warto wspomnieć o początkach osadnictwa na tych ziemiach.

W przypadku Czernelicy ustalenie początków zasiedlenia tych terenów jest sprawą niełatwą. Badania archeologiczne, które były prowadzone w tym rejonie na przełomie XIX i XX wieku przez Władysława Przybysławskiego, w latach trzydziestych XX wieku przez Jarosława Pasternaka oraz w latach 50. XX wieku przez archeologów radzieckich, pozwalają mówić o tym, że pierwsi mieszkańcy pojawili się na tych ziemiach już w czasach paleolitu, tj. w okresie 40-25 tys. lat przed naszą erą. Badania archeologiczne Przybysławskiego także pozwoliły ustalić, że między 5 000 a 2 500 rokiem przed naszą erą w okolicach Czernelicy pojawiła się nowa fala ludności. Z tego okresu zachowały się kamienne trumny, odnalezione w 1870 roku w okolicach miasteczka. Z późniejszego okresu – ery żelaza – również zachowały się świadectwa przebywania ludzi w tej okolicy. W roku 1878 wspomniany już Przybysławski odnalazł kobiece ozdoby z brązu, naczynia i pochówek – wszystko datowane na pierwsze tysiąclecie przed narodzeniem Chrystusa (dziś pamiątki te znajdują się w Muzeum Archeologicznym w Krakowie).

Nie wiemy dokładnie kiedy na tych terenach pojawili się pierwsi Słowianie. Można jednak przypuścić, że w czasie, kiedy książę Wło-



Badania terenowe horodyszczu w Czernelicy

dzimierz Wielki przyłączył ziemie w górnym biegu Dniestru (późniejsze ziemia halicka oraz księstwo halickie) do Rusi Kijowskiej (koniec X wieku), w okolicach Czernelicy już istniała osada słowiańska. Miejsce dla niej – na wzmocnionym przez samą naturę wysokim prawym brzegu Dniestru – było dobrze wybrane. Wygodne położenie na ważnym szlaku wodnym spowodowało, że pierwotna osada aktywnie rozwijała się w czasach przynależności do księstwa halickiego (koniec XI-XII w.) oraz do państwa halicko-wołyńskich Romanowiczów (XIII – pierwsza połowa XIV w.). Wyraznym świadectwem takiego rozwoju są resztki grodu staroruskiego, znajdujące się na odległości kilku kilometrów od dzisiejszego miasteczka nad Dniestrem.

Gród ten, mimo iż jest bardzo rzadko wspominany w wydaniach naukowych, bez wątpienia zasługuje na uwagę. Obejmuje przestrzeń ok. 5 ha i jest datowany, według ukraińskiego archeologa Bohdana Tomenczuka, na XI-XIII wiek. Położony był na wysokim brzegu rzeki, który w tym miejscu tworzy kształt trójkąta. Taka lokalizacja spowodowała, że z trzech stron gród zabezpieczała sama natura – jedynie od strony pola i dzisiejszej Czernelicy mógł być zagrożony przez wroga. Właśnie dlatego, z tej strony dostępu do niego broniły trzy linie wałów ziemnych, wzmocnione dodatkowo dębową palisadą. Z zewnętrznej linii do naszych czasów zachowały się jedynie resztki wałów. Przechodząc przed ledwie widoczne resztki bramy wjazdowej, na odległości ok. 100-150 m. można zobaczyć środkową linię wałów obronnych. Linia ta obejmuje nie jeden tylko dwa wały, długością ok. 250 m, które nawet w naszych czasach sprawiają niesamowite wrażenie. Przed każdym z nich widać rowy o głębokości nawet do 2,5-3 m. Bliżej lewego końca

wzmocnień dobrze widoczne są ślady dawnej bramy wjazdowej. Wysokość pierwszego, zewnętrznego, wału wynosi od 1,5 do 2,5 m. Najbardziej jednak zadziwiający jest wał wewnętrzny, który osiąga wysokość nawet 3-3,5 m. Podziwiając pozostałości fortyfikacji staroruskiej możemy się tylko domyślać jakiej wysokości czy głębokości sięgały wały i rowy obronne w czasach największego rozwoju grodu w Czernelicy. System umocnień obronnych posiadał jeszcze jeden wewnętrzny wał. Ma on ok. 120 m długości i znajduje się na odległości ok. 100-120 m. od środkowej linii obronnej. Terytorium wewnątrz niego stanowi dziedziniec grodu lub swego rodzaju „punkt ostatecznej obrony”. Na samym rogu trójkąta, który zajmuje gród, zobaczyć można z kolei betonowy bunkier z czasów I światowej wojny oraz resztki okopów austriackich z tego okresu. Widok ten jest ciekawym połączeniem śladów najstarszych dziejów miejscowości z historią dwudziestowieczną. Badając historię tego regionu można natrafić na jednym terenie na ślady różnych kultur i narodów, które pozostawiły po sobie warte uwagi pamiątki.

Z terenów staroruskiego grodu w Czernelicy pochodzi także skarb kobiecych ozdób ze srebra, datowany na XII-XIII w. Większa jego część została odnaleziona przez mieszkańca Kolomyi (niestety nie dysponujemy imieniem i nazwiskiem wspomnianej osoby) w 1987 roku w okolicach grodu. Kolejne poszukiwania na tych terenach, przeprowadzone przez Bohdana Tomenczuka, archeologa z Iwano-Frankiwka, pozwoliły odnaleźć jeszcze kilka srebrnych przedmiotów z tego samego okresu. Zdaniem Tomenczuka, wszystkie wyroby są miejscowego pochodzenia, tzn. ich autorzy należeli do halicko-wołyńskiej szkoły jubilerskiej. Podobnych wyrobów ozdobnych nie spotykamy ani w innych częściach Rusi, ani w Bi-

zancjum. Fakt, że wszystkie ozdoby zostały odnalezione w jednym miejscu może świadczyć o tym, że należały do jednej osoby lub rodziny i zostały schowane w wielkim pośpiechu w nieznanym bliżej okolicznościach. Być może, stało się to w czasach najeźdu mongolskiego, kiedy gród, jak i setki innych ruskich miast i wsi, został zniszczony przez koczowników. Nie wykluczone, że takich skarbów mogło być znacznie więcej. Niestety jednak, żadnych oficjalnych badań archeologicznych, umożliwiających odnalezienie takich pamiątek, dotychczas nie prowadzono.

Poza wspomnianym już wstępnym badaniem Tomenczuka w 1987 roku i obmiarami wałów grodu przez polsko-ukraińską ekspedycję w lipcu 2012 roku (dr Larysa Poliszczuk, dr Zenowij Fedunki, dr Witalij Nagirnyj), horodyszczu w Czernelicy nie doczekało się dotychczas większego zainteresowania badaczy. Należy jednak wziąć pod uwagę, że odnalezienie jakichkolwiek pamiątek niezmiernie utrudniają działania tak zwanych „czarnych archeologów” – osób, prowadzących wykopaliska bez żadnych licencji. Odnalezione przez nich przedmioty pozostają w kolekcjach prywatnych i nigdy nie trafiają do muzeów czy instytucji naukowych. Zazwyczaj naukowcy nawet nie wiedzą o ich istnieniu. Gród w Czernelicy, położony w lasach i oddalony o kilka kilometrów od najbliższych domów mieszkalnych jest doskonałym miejscem dla poszukiwaczy „czarnych archeologów”. Jak pokazała ekspedycja z lipca 2012 roku, takie „badania archeologiczne” są prowadzone na tych terenach bardzo aktywnie (ekspedycja udokumentowała powyżej dziesięciu świeżych nielegalnych wykopów). Pozostaje tylko mieć nadzieję, że miejscowa i regionalna władza wzięnie pod ochronę tę niezwykle ciekawą pamiątkę historii Rusi Halickiej.

GALICJA – utracony raj Józefa Rotha

W przyszłym roku przypada sto dwudziesta rocznica urodzin Józefa Rotha, austriackiego pisarza żydowskiego pochodzenia, jednego z najplodniejszych humanistycznych twórców XX wieku. Urodził się w Galicji, w żydowskiej rodzinie jako Mojżesz Józef Roth dnia 2 września 1894 roku. Druga pewna informacja to imię i nazwisko jego matki – Maria Roch z domu Grübel.

*Moja dawna ojczyzna,
monarchia, była wielkim domem
Z mnóstwem drzwi i pokoi
dla różnych ludzi.
Mój dom podzielono,
pokrojono, zniszczono.
Nie mam tam już czego szukać.
Jestem przyzwyczajony
mieszkać w domu,
a nie w kabinach”.*

Józef Roth
„Popiersie cesarza”

ANDRZEJ SZNAJDER

W liście do swego wydawcy oraz przyjaciela Gustawa Kiepenheuera napisał o niej później: „Moja matka była Żydówką, o mocnej słowiańskiej budowie. Śpiewała często ukraińskie pieśni, gdyż była bardzo nieszczęśliwa (a u nas ci, co śpiewają, są biedni, a nie szczęśliwi, jak w zachodnich krajach. Dlatego wschodnie pieśni są piękniejsze, a ten, kto ma serce i ich posłucha, ten jest bliski płaczu”.

Co do ojca, którego wcale nie znał, późniejszy pisarz wiele konfabulował. Raz twierdził, że był rzekomo synem polskiego hrabiego, innym razem nieślubnym potomkiem jakiegoś austriackiego oficera, a kiedy indziej zapewniał, że jego ojcem był pewien fabrykant z Wiednia produkujący amunicję dla cesarskiej armii.

Większość literaturoznawców uważa jednak, że ojcem pisarza był Nache Roth, handlarz zbożem, pochodzący z ortodoksyjno-chasydzkich kręgów galicyjskich Żydów. Marię Grübel poślubił w roku 1882. Józef był ich jedynym dzieckiem.

Niejasne jest również miejsce urodzin pisarza. Kiedyś powiedział, że przyszedł na świat na Węgrzech w miejscowości Szwaby. Innym razem miały to być Szwaby, mała wioska, ale koło Brodów w Galicji. Mało znana jest trzecia wersja, chyba jednak najtrafniejsza, że dom rodzinny pisarza znajdował się w samych Brodach, w dzielnicy niedaleko dworca kolejowego, którą mieszkańcy nazywali Schwabendorf, gdyż mieszkało w niej wielu potomków niemieckich osadników. Tam też żyła wielodzietna rodzina Grübela, żydowskiego kupca handlującego sukniem.

Ojciec Rotha popadł w chorobę psychiczną, gdy mały Józio miał dwa lata i został umieszczony w zakładzie zamkniętym. Ponieważ obłąd był wśród Żydów uważany za dopust boży, opowiadano później w rodzinie, że Nache się powiesił.

Rodzina matki nazywała małego Józefa Muniu, zapewne od spolonizowanej formy imienia Mojżesz. Matka była druga co do starszeństwa z siedmiorga rodzeństwa. Józef Roth znał wszystkich swoich wujów i był od nich finansowo zależny, głównie od Zygmunta w Wiedniu.

Brodz to kilkunastotysięczne miasto w zachodniej Ukrainie, położone nad rzeką Suchowółką niedaleko



Józef Roth

Lwowa. W czasach Rotha było stacją końcową kolejowej linii podkarpackiej Lwów-Brodz. W powieści Rotha „Żydzi na tulaczce” zawarty jest zwięzły opis miejscowości – ma ona dwa kościoły, synagogę i około czterdziestu małych domów modlitwy. Brodz wydały wielu sławnych ludzi, m.in. Leo Herzberga-Fränkela – austriackiego pisarza i dziennikarza, Markusa Landaua – pisarza i krytyka literatury, pisarkę Annę Schapiro-Neurath, czy matkę Zygmunta Freuda Amalię Nathansohn, a w Smulnie koło Brodów urodził się polski dramaturg i pisarz Józef Korzeniowski.

Roth opowiadał o swoim rzekomo ubogim dzieciństwie i trudnych latach młodzieńczych. Przeczą temu

uczniem Państwowego Gimnazjum im. Następcy Tronu Rudolfa również w Brodach. Gimnazjum to powstało już w roku 1860, a imię kronprinza otrzymało dwadzieścia trzy lata później. Do roku 1906 językiem wykładowym w szkole był niemiecki, podczas gdy w większości galicyjskich gimnazjów używano polskiego, a w nielicznych także ukraińskiego języka. Roth był dobrym uczniem i jedynym Żydem rocznika 1913, który zdał w Brodach maturę.

Na okres gimnazjalny przypadają jego pierwsze próby literackie – młodzieńcze wiersze. Swemu ukochanemu wujowi, Willemu Grübelowi, który często przyjeżdżał do Brodów z dalekiej Norymbergii,

*Budzę się z marzeń – pełen elfów
i wróżek
Zimny oddech życia obejmuje mnie.
W walce znów nadstawiam swą
piers
I pełen hartu przeciw burzy
śpiewam bitewną pieśń.*

W maju 1913 roku Roth przeniósł się do Lwowa i zapisał na uniwersytet. Mieszkał w domu swego wuja Zygmunta Grübela. Lwowskie studia sprawiły mu jednak duży problem, bo językiem wykładowym na uczelni był polski, natomiast dorastający pisarz widział spełnienie swych literackich ambicji raczej w języku niemieckim. Dlatego zapisał się na semestr letni 1914 na uniwersytet wiedeński. Podjął studia filozoficzne i germanistyczne u profesora Waltera Brechta, który wywarł duży wpływ na kształtowanie się przyszłej literackiej osobowości młodego Rotha. Wkrótce do Wiednia sprowadził matkę i jej siostrę. Utrzymywał je z korepetycji i pierwszych prób dziennikarskich.

W cesarskiej stolicy poznał Rilkego, Krausa i Wittlina, polskiego pisarza żydowskiego pochodzenia. Z tym ostatnim serdecznie się zaprzyjaźnił. Obaj tak przypadli sobie do gustu, że przyjaźń ich przetrwała długie lata.

Gdy wybuchła wielka wojna pisarz miał do niej nastawienie raczej pacyfistyczne, zwłaszcza że został uznany za niezdolnego do służby wojskowej. Ale jego ukochana Galicja cierpiała od samego początku wojny. W dwa tygodnie po jej wybu-

z Wittlinem zgłosił się na ochotnika do armii. Dla obu udział w wojnie był wielkim przeżyciem. Pokazali ją w swoich utworach oczami prostego żołnierza – Roth w „Marszu Radetzkiego”, a Wittlin w „Soli ziemi”. Po krótkiej służbie w 21 batalionie strzelców Roth został przeniesiony do lwowskiej służby prasowej. Nigdy nie walczył na froncie. Nie był też, jak nieraz później opowiadał, austriackim oficerem, a koniec wojny prawdopodobnie zastał go we Lwowie. Potem wyjechał do Wiednia, gdzie zaczął na poważnie pisać. Pierwsze artykuły i reportaże ukazywały się w wiedeńskim „Der neue Tag”.

Przełomowy był dla Rotha rok 1922. Na początku roku wyjechał do Berlina, gdzie 15 marca poślubił Friederikę Reichler. W tym samym czasie matka, mieszkająca w polskim już wtedy Lwowie, zachorowała na raka. Operowano ją w lwowskim szpitalu i tam, krótko przed śmiercią, miało miejsce jej ostatnie spotkanie z synem.

Przez następne dziesięć lat był Roth stałym korespondentem „Frankfurter Zeitung”. Dużo podróżował i pisał. Z początku radykalny krytyk wszystkiego, co go otacza, stał się w latach trzydziestych zdeklarowanym konserwatystą i piewcą monarchii. Dlatego jako pisarz jest nie do pomyślenia poza Austrią, tą która odeszła bezpowrotnie w 1918 roku.

Dzieciństwo i młodość spędzone w Galicji dostarczyły pisarzowi mnóstwo literackich inspiracji, w których niezwykle malowniczo przedstawił specyficzny świat polsko-żydowsko-ukraińskich wsi i miasteczek wschodniej Galicji z początku XX wieku. Kluczową zaś rolę odegrała w tych inspiracjach wieloetniczna atmosfera rodzinnych Brodów, które pojawiają się m.in. w niedokończonych powieściach „Nosiwoda Mende”. A wszystko na historycznym tle schyłku i upadku monarchii austro-węgierskiej.

Powieści jego były pisane z melancholią, ale w konwencji realizmu psychologicznego. Piękno Galicji wyeksponowane jest szczególnie w opowiadaniu „Popiersie cesarza”. Miejscem akcji jest Łopatyn (ukr. Лопатин, niem. Lopatyny), 80 kilometrów na północny wschód od Lwowa. W czasach monarchii było to miasto gminne znane z cudownego obrazu MB Łopatynskiej. Bohaterem opowiadania jest stary polski hrabia Franciszek Ksawery Morsztyn, który na koniec historii wypowiada znamienne słowa wybrane przez mnie na motto tego artykułu.

Na szczególną uwagę zasługuje nowela „Barbara”. Jest to właściwie obraz matki pisarza; historia młodej dziewczyny wydanej za męża bez miłości, która rodzi jedyne dziecko. Ciekawe, że utwór powstał cztery lata przed śmiercią Marii Roth, a tytułowa Barbara umiera w podobnych warunkach, jak później matka pisarza.

Do pokazania uroków Galicji służą opisy fikcyjnego miasteczka



Brodz w okresie międzywojennym (widok z lotu ptaka)

jego fotografie z tamtych lat i relacje wielu krewnych. Matka, choć zajmowała się gospodarstwem swego ojca i wychowywała syna samotnie, to jednak była w stanie zapewnić mu normalne mieszczańskie warunki. W domu była służąca, a Józef otrzymywał lekcje gry na skrzypcach.

W roku 1901, mając siedem lat, zaczął Roth uczęszczać do Szkoły Podstawowej im. Barona Hirscha w Brodach, gdzie uczył się m.in. języka polskiego. W latach 1905-1913 był

pisal w listach, jak wyobrażał sobie przyszłość i często dołączał do nich swe wiersze. Oto jeden z nich, niepublikowany do tej pory, w tłumaczeniu znanej poetki Marii Duszki:

*Marzenia
Często snuję w myślach bajeczne
marzenia
I jak małe dziecko wierzę w cuda.
Gdy nagle burza porusza drzewa
A ostry jesienny wiatr
Pieśń prawdy niesie przez świat.*

chu wtargnęła do Galicji armia rosyjska i zajęła Lwów. Rozpoczęły się masowe wywózki, głównie Żydów, a synagogi bezczeszczone i płađrowano. Gwałty i mordy, szczególnie ze strony kozaków, były na porządku dziennym. Austriackie szacunki z tamtego czasu mówią o około 400 tysiącach żydowskich uciekinierów z Galicji, którzy dotarli na Węgry, do Czech i Moraw, a nawet do Wiednia.

Zmieniło to nastawienie Rotha do wojny. 31 maja 1916 roku razem

Złotogród, kojarzonego przez niektórych ze Złoczowem, w sztandarowej powieści Rotha „Krypta Kapucynów”. „Wszystkie prowincjonalne stacje kolejowe w dawnej austro-węgierskiej monarchii były do siebie bliźniaczo podobne. Przypominały rude, wychudzone, ospałe koty, wygrzewające się zimą na śniegu, a latem na słońcu. Wszystkie chronił taki sam tradycyjny kryształowo-szkłany daszek peronowy, nad wszystkimi czuwał taki sam dwugłowy czarny orzeł na złotym tle”. W Złotogrodzie rozpoczyna się również akcja powieści „Falszywa waga” – historia zdrady małżeńskiej i moralnego upadku cechmistrza Eibenschütza.

Monarchię austro-węgierską, w której harmonijnie współdziałały ludy i narody, a nad ich szczęściem czuwał majestat sędziwego cesarza, wystylizował Roth na bezpowrotnie utraconą krainę swej młodości.

Wielu swoich bohaterów też brał z prawdziwego otaczającego go świata. Pierwowzorem Hrabiego Chojnickiego był polski ziemianin Ludwik Brudziński, zaś dr Skowronek z „Hioba”, czy „Triumfu piękności” to znajomy pisarza, dr Józef Löbel, urodzony w Czechach austriacki lekarz.

Nieudane małżeństwo Rotha z powodu choroby psychicznej żony, doprowadziło go do alkoholizmu, a dojście do władzy Hitlera spowodowało, że musiał uciekać z Niemiec. Żył w wielu miastach, ale przede wszystkim w Paryżu. Hotele i kawiarnie w niemal wszystkich stolicach Europy stały się jego domem.

Był nie tylko pisarzem, był też wielkim dziennikarzem, naocznym świadkiem tamtych czasów.

Mimo braku domu i trudności finansowych, nigdy nie zapomniał o Galicji. Odwiedzał ją wielokrotnie po wielkiej wojnie, choć była częścią państwa polskiego. We Lwowie bywał gościem państwa Heleny i Władysława Szajnochów. Zauważał antysemityzm, zarówno wśród Polaków jak i Ukraińców, który ożył wraz z upadkiem monarchii.

Dlatego pod koniec życia napisał opowiadanie „Dziś rano nadszedł list”, które miało być inspiracją galicyjskiej powieści. Kończy się ono słowami: „Jeśli ktoś pyta mnie, gdzie przyszedłem na świat, nie wiem, co odpowiedzieć. A ponieważ moich ojczystych stron już nie ma, nigdzie nie czuję się jak u siebie”. Galicyjska powieść niestety nigdy nie powstała.

Bezdomny i opuszczony czuł się Roth, tak jak jego Trotta w „Krypte Kapucynów”, który spotkał nocą bezdomnego psa. Obaj nie wiedzieli, co mają ze sobą począć.

Zmarł 27 maja 1939 roku. Na cmentarzu dla ubogich Thias pod Paryżem, jeden z największych nomadów XX wieku, w swej ucieczce bez końca znalazł wreszcie trwałe miejsce spoczynku.

Niemiecki noblista Henryk Böll tak kiedyś podsumował jego życie i twórczość: „Wszystko jest w dziełach Rotha; czar Polski, smutek Austrii, melancholia Galicji, piaski Wołynia i nieomylnie uchwycony klimat czasu”.

Może w 120. rocznicę urodzin pisarza uda się mieszkańcom Brodów uczcić jego pamięć skromną tablicą, by klimat tamtego minionego czasu ocalić od zapomnienia.

Prace konserwatorów zakończone

Dobiegł końca kolejny sezon wspólnych polsko-ukraińskich prac konserwatorskich we Lwowie. 7 października br. komisja konserwatorska oceniła wyniki prac i wytypowała część prac na rok 2014.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Wszystkie prace w ramach projektu są finansowane przez polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), a swoim patronatem prace obejmuje Konsulat Generalny RP we Lwowie. Na terenie Cmentarza Łyczakowskiego pracami polsko-ukraińskiej grupy konserwatorów kierowali prof. Janusz Smaza z Warszawy i prof. Jurij Ostrowski ze Lwowa. Pracami konserwatorskimi w katedrze łacińskiej kieruje od lat Jan Wilkojć z Krakowa. W 2013 roku we Lwowie prace renowacyjne prowadzono też w katedrze ormiańskiej i dawnym kościele jezuitów. Wyniki tych prac zostały ocenione wcześniej.

Na terenie Cmentarza Łyczakowskiego do komisji dołączyli Lilia Onyszczenko, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Historycznego Rady Miejskiej, Mychajło Nagaj, dyrektor Cmentarza Łyczakowskiego oraz dr Michał Laszczkowski, prezes Fundacji Dziedzictwa Kulturowego. Komisja obejrzała wszystkie odrestaurowane nagrobki i bardzo wysoko oceniła poziom wykonanych prac. Zespół polsko-ukraińskich konserwatorów pracuje tu już od lat i składa się z fachowców najwyższej klasy. Przy każdym z pięciu odnawianych nagrobków wynikały problemy, ale wszystkie prace udało



Komisja na Cmentarzu Łyczakowskim. Janusz Smaza (od lewej), Jerzy Petrus (w głębi), Lilia Onyszczenko, Michał Michalski i Michał Laszczkowski

go cokołu ozdobionego herbami, tablicami epitafijnymi i symbolami, na nim ustawiono piękną barokową figurę Matki Boskiej. Grupa konserwatorów przeprowadziła wszystkie prace bez zarzutu.

Bardzo trudne zadanie miała konserwator Monika Jamroziewicz-Filek. Zajmowała się konserwacją żeliwnego ogrodzenia na grobie rodziny Krówczyńskich. Jest to kolejna jej praca przy ratowaniu części metalowych, znajdujących się na terenie cmentarza. W następnym sezonie na grobie Krówczyńskich

nikarzy zadawała pytania zarówno przedstawicielom strony polskiej, jak i ukraińskiej. Dyrektor cmentarza Mychajło Nagaj zwrócił uwagę na konserwację nagrobków działaczy ukraińskich, które znajdują się przy głównej alei na trasie turystycznej: nagrobka o. Torońskiego, księdza grekokatolickiego, dyrektora gimnazjum w Drohobyczu, nauczyciela Iwana Franki; nagrobków rodzin Krypiakiewiczów i Szaranewyców.

Muzeum Cmentarz Łyczakowski przeprowadziło w 2013 roku remont części muru od ul. Miecznikowa i bramy od ul. Czeremszyny. Przy głównych alejkach ustawiono ławki.

Prof. Janusz Smaza zwrócił uwagę na stan nagrobka Seweryna Goszczyńskiego, poety, powstańca i działacza społecznego. Monumentalny pomnik wymaga skomplikowanej konserwacji i niemałych nakładów finansowych. W 2014 roku rozpocznie się pierwszy etap prac renowacyjnych przy fundamentach i dużych tablicach herbowych ułożonych w dolnej części cokołu. Komisja postanowiła poddać renowacji nagrobek ormiańskiego arcybiskupa Michał Józefa Romaszkana oraz pomnik historyka i dyrektora Ossolineum Augusta Bielowskiego. Zostaną zakończone renowacje świeczników przy nagrobku Kulaczkowskiego.

W katedrze p.w. Wniebowzięcia NMP komisję przyjęli Jan Wilkojć i proboszcz Jan Nikiel. Prace prowadzone w kaplicy Wiśniowieckich trwają piąty rok. Wyniki są imponujące. Trudno wyobrazić sobie ogrom prac, który czekał tutaj na konserwatorów. Kiedy zostaną rozebrane rusztowania w kaplicy wynikami prawdopodobnie zachwycą wiernych i zwiedzających.

Specjaliści bardzo wysoko ocenili tegoroczny prace, przeprowadzili wizję lokalną poddanych konserwacji gzymsów, sztukaterii, rzeźb i kompleksowego odnowienia tamburu kaplicy. O znakomicie poprowadzonych pracach w kaplicy mówili przed-



Nagrobek Marii Anny z Kalinowskich hrabiny Ponińskiej

stawiciel MKiDN Michał Michalski i dr Jerzy Petrus, wicedyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu.

W 2014 roku na konserwatorów czeka końcowy etap prac w kaplicy. Do wykonania są złocenia i montaż ogromnego barokowego ołtarza (powierzchni do złocenia jest ponad 200 m²), konserwacja trzech witraży w oknach kaplicy, dwóch epitafiów, konserwacja obejmie też ściany poniżej gzymsów, odnowienie pilastrów i złocenie kapiteli. Pozostaje problem z zawilgoceniem ścian zewnętrznych. W kaplicy zostanie zamontowane nowe oświetlenie, pozwoli wyeksponować najbardziej cenne fragmenty. Konserwator Jan Wilkojć zaproponował stworzenie stałej pracowni konserwatorskiej, która zajmie się renowacją dzieł sztuki w katedrze i w kościołach całej diecezji, co będzie sprzyjało zachowaniu spuścizny historycznej.



Nagrobek Józefa Junoszy Żukowskiego

się wykonać znakomicie. Nagrobek Józefa de Junoszy Żukowskiego, porucznika grenadierów pułku Nugent, był na jedną trzecią zasypany ziemią, podczas prac konserwatorskich odkopano spod ziemi jego najciekawszą część i całość starannie poddano renowacji. Najbardziej imponujący ze wszystkich konserwowanych pomników był nagrobek Marii Anny z Kalinowskich hrabiny Ponińskiej, Damy Orderu Krzyża Gwiazdowego. Składa się z duże-

zostanie odnowiona kamienna figura anioła i dopiero po zakończeniu prac zostanie zamontowane odnowione ogrodzenie.

Komisja miała kłopot z wyznaczeniem obiektów na rok 2014. Nagrobków, które potrzebują natychmiastowej ingerencji konserwatorów jest dużo, a środki finansowe są ograniczone.

Prace komisji na Cmentarzu Łyczakowskim zainteresowały media lwowskie. Spora grupa dzien-

Dwa jubileusze w Wilnie

W bieżącym roku przypadły dwa jubileusze ważne zarówno dla mieszkańców grodu nad Wilią, jak i dla całej kultury polskiej. Jubileusz 60-lecia powojennego „Kuriera Wileńskiego” oraz 100-lecia Teatru na Pohulance.

MICHAŁ PIEKARSKI

„Kurier Wileński” ma 60 lat

Jedyny polski dziennik wydawany po II wojnie światowej za wschodnią granicą Polski ukazuje się w Wilnie od 1953 r. Na Wileńszczyźnie po 1945 r. pozostała połowa Polaków, czyniąc ten region głównym centrum polskości w ZSRR. Ponieważ oficjalnie nie można było wówczas odwoływać się do przedwojennej tradycji, dlatego polskojęzyczna gazeta ukazywała się w latach 1953–1990 jako „Czerwony Sztandar”, dopiero w roku 1991 przyjmując nazwę „Kurier Wileński”. Jak można przeczytać w roku jubileuszu: „Pierwszy numer jedyne polskiego dziennika za wschodnią granicą współczesnej Polski ukazał się dokładnie 1 lipca 1953 roku, wkrótce po śmierci Stalina. Nie powstał w próżni – gazeta pod takim tytułem ukazywała się we Lwowie za pierwszej sowieckiej okupacji (1939–1941) i miała w swojej stopce redakcyjnej wiele sławnych nazwisk. Wilno za kolejnych okupacji także miało swoje polskojęzyczne periodyki, jednak były to dość efemeryczne wydania, jak np. bezpośredni poprzednik *Czerwonego Sztandaru* – wydawana po litewsku, rosyjsku i polsku *Czerwona Gwiazda* (1952–53)” (Wilnoteka, 1.07.2013).

Powołanie polskojęzycznej gazety – pomimo jej sowieckiego tytułu – stało się ogromnie ważnym bodźcem do utrzymania i rozwijania polskiej kultury w Wilnie, na Wileńszczyźnie, a także w dużo dalszych miejscowościach. Redakcja polskojęzycznej gazety stanowiła jedną z najważniejszych polskich organizacji w całym ZSRR. Współpracując z polonistami wykształconymi m.in. na Wileńskim Uniwersytecie Pedagogicznym stała się też głównym ośrodkiem sprzyjającym odrodzeniu polskiej inteligencji na Litwie, miejscem kontaktów polskich autorów, poetów i dziennikarzy. Działo się tak pomimo, że władze sowieckie zezwalały w 1953 r. na powołanie gazety, myślały przede wszystkim o sowietyzacji Polaków poprzez polskojęzyczną prasę, umieszczając w redakcji także poprawne politycznemu systemowi osoby nie-polskiej narodowości. Jednak z czasem, zwłaszcza od lat 60. w redakcji pracowało już coraz więcej Polaków, potrafiących w oficjalnej prasie podać czytelnikom także informacje spoza oficjalnej propagandy ZSRR. Jak wspominał na łamach tegorocznego „Kuriera Wileńskiego” Zbigniew Maciejewski (obecnie członek Akcji Wyborczej Polaków na Litwie i dyrektor polskiego gimnazjum w podwileńskim Niemieżu): „dla partii redagowano i tłumaczono artykuły zamówione u autorów nieredakcyjnych, dla czytelników zaś, którzy gazetę czytać umieli i doskonale rozumieli, o czym do nich się mówi, przepychano artykuły zupełnie innych autorów”. Należy przypomnieć, że przemycanie tego rodzaju treści nie zawsze było zajęciem i bezpiecznym. Nie raz niepokorni autorzy dostawali od władz nagany, wiele z napisanych artykułów nie ujrzało też światła



dziennego, zaś niektórzy autorzy otrzymywali zakaz druku. Do zasług polskiej gazety należy m.in. wskrzeszenie tradycji przedwojennych wileńskich kiermaszów kaziukowych, obrona przed zniszczeniem części zabytkowego cmentarza na Rossie w Wilnie i działalność przy redakcji Kola Literackiego.

Jak wspominał Jerzy Surwiło, w „Czerwonym Sztandarze” pracowali również przedstawiciele przedwojennej inteligencji Wilna, wśród nich Maria Bartoszewicz i Juliusz Zborowski – dawni pracownicy magistratu Wilna, Maria Jaszczukowska – wdowa po oficerze Wojska Polskiego, dwaj absolwenci Uniwersytetu Stefana Batorego i Uni-

Wileński”), Czesława Paczkowska (autorka „Wilna pielgrzymkowego”), Jan Sienkiewicz (współtwórca Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, dwukrotnie zasiadający w radzie miejskiej Wilna, stały felietonista „Kuriera Wileńskiego”).

Dziś można z pewnością stwierdzić, że „wbrew pierwotnym założeniom sowieckiego organu wydawniczego *Czerwony Sztandar* nawet w trudnych czasach sowieckich stał się promotorem polskości, był jednym z filarów przetrwania Polaków na Litwie. Przemyczał treści, jednoczył Polaków, rozbudzał polską świadomość narodową, coraz bardziej się uniezależniał”. Pisząc o czynnikach pomagających po II wojnie w zachowaniu



Teatr na Pohulance w Wilnie, stara pocztówka

wersytetu Warszawskiego (Juliusz Zborowski i Anatol Waleszkiewicz). Po starszym pokoleniu debiutowało zaś pokolenie młodsze, wśród nich wiele osób później zaangażowanych także w inną działalność dziennikarską, kulturalną i polityczną: Krystyna Adamowicz, zasłużona dziennikarka wileńska pochodząca ze Lwowa, znana tu dobrze Bożena Rafalska (założycielka „Gazety Lwowskiej” w 1990 r. oraz „Lwowskich Spotkań”), Michał Mackiewicz (prezes Związku Polaków na Litwie, poseł na Sejm Republiki Litewskiej, wydawca tygodnika „Magazyn Wileński”), Romuald Mieczkowski (twórca Polskiej Galerii Artystycznej w Wilnie, redaktor kwartalnika „Znad Wilii”), Aleksandra Akińczo (dziennikarka portalu Wilnoteka, spikerka Radia Znad Wilii), Jadwiga Bielawska (w I. 60. redaktor audycji polskich w litewskim radio), Lucyna Dowdo (dziennikarka „Magazynu Wileńskiego” i portalu Wilnoteka), Janina Lisiewicz (redaktor nac. „Naszej Gazety”), Krystyna Marczyk (autorka „Małego leksykonu wileńskiej Rosy”), Henryk Mażul (poeta, związany obecnie z „Tygodnikiem Wileńszczyzny”), Helena Ostrowska („Magazyn

polskości warto przytoczyć słowa zamieszczone w „Kurierze Wileńskim”: „To, że na Litwie polskość przetrwała w stanie lepszym niż w innych byłych republikach sowieckich, zawdzięczamy Kościołowi i rodzinie przede wszystkim, ale też polskiemu zespołowi artystycznym, polskiej szkole oraz – polskiej gazecie”. W sychłowym okresie istnienia Związku Sowieckiego nakład „Czerwonego Sztandaru” osiągnął liczbę aż 20 tys. egzemplarzy. Należy przypomnieć, że w czasach ZSRR „Czerwony Sztandar” był także regularnie czytany przez wielu lwowskich Polaków, spragnionych polskojęzycznej prasy. W „Czerwonym Sztandarze” można też było wówczas co pewien czas przeczytać o działalności Polaków we Lwowie. Dzięki temu wciąż trwała łączność kulturalna pomiędzy tymi dwoma miastami dawniej II RP, które w wyniku skutków II wojny światowej znalazły się w granicach ZSRR, stając się tam głównymi ośrodkami polskości.

Dziś – jak można przeczytać: „Zmiana ustroju, wieku, a nawet tysiąclecia nie miała większego wpływu na charakter *Kuriera Wileńskiego* – był i pozostaje trybuną litewskich

Polaków oraz szkołą dziennikarstwa dla wielu młodych ludzi z Wileńszczyzny”. W dzisiejszych czasach „Kurier Wileński” ukazuje się w średnim nakładzie 3 tys. egzemplarzy. Wydanie papierowe jest dostępne w większości kiosków w Wilnie (cena – 1.20 litów – czyli ok. 4 hrywnien), zaś pełną wersję internetową można odpłatnie zaprenumerować. Wśród opublikowanych ostatnio w „Kurierze Wileńskim” artykułów, relacji i sprawozdań poruszona została m.in. tematyka: litewsko-rosyjskiego konfliktu na polu gospodarczym i informacyjnym (Stanisław Tarasiewicz), maturzystów polskich szkół na Litwie w kontekście litewskiej polityki narodowościowej (Stanisław Tarasiewicz), 50-lecia szkoły im. Szymona Konarskiego (jednej z dziewięciu polskich szkół w Wilnie) (Anna Pieszko), dewastacji kaplicy na Cmentarzu Bernardyńskim w Wilnie (Honorata Adamowicz), a także II Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich we Lwowie (Marcin Skalski).

Z okazji jubileuszu 60-lecia „Kuriera Wileńskiego” odprawiono w kościołach wileńskich stosowne msze św., zaś w Domu Kultury Polskiej w Wilnie odbyła się stosowna uroczystość, podczas której Robert Mickiewicz, redaktor naczelny „Kuriera Wileńskiego”, dziękując pokoleniom dziennikarzy, pracowników gazety oraz czytelników powiedział: „Jubileusze niczego nie zaczynają i niczego nie kończą. Zapewne to dotyczy również naszego dzisiejszego jubileuszu. Bo wszystko zaczęło się 60 lat temu, w roku 1953. A jak dalej potoczą się losy naszego dziennika, zależy od nas pracujących dzisiaj w

ceństwa Wilna. W przededniu wybuchu I wojny światowej ukończono budynek z salą na 900 osób, którego architektura inspirowana jest polskim renesansem i barokiem (co było zamierzeniem celowym, podkreślającym dodatkowo polskość budynku). Ponadto w 1926 r. fundatorzy Teatru na Pohulance przekazując budynek na potrzeby miasta zapisali w akcie notarialnym, iż ma w nim rozbrzmiewać słowo polskie. Teatr, podobnie jak we Lwowie, przystosowany był do wystawiania zarówno spektakli dramatycznych, jak i muzycznych, które początkowo dominowały w Teatrze na Pohulance.

Po I wojnie światowej w październiku 1919 r. otwarto stałą scenę dramatyczną. Wreszcie stało się możliwe wystawienie „Dziadów” Adama Mickiewicza bez rosyjskiej cenzury. W gmachu teatru obradował także Sejm Litwy Środkowej (utworzonej w 1920 r.), który w lutym 1922 r. zdecydował ostatecznie o przyłączeniu Wileńszczyzny do Polski. W tym samym roku 19 września nastąpiło w Teatrze na Pohulance oficjalne otwarcie sceny operowej, co powiązano z 50. rocznicą śmierci Stanisława Moniuszki. Wystawiono wówczas „Halkę”. Warto przypomnieć, że opera ta powstała właśnie w Wilnie, gdzie po raz pierwszy została wystawiona w 1848 r. „Halkę” wykonano w Teatrze na Pohulance także 19 kwietnia 1923 r. w obecności marszałka Piłsudskiego z okazji czwartej rocznicy wyzwolenia Wilna od wojsk bolszewickich. W międzywojennej Polsce na scenie Teatru na Pohulance można było – podobnie jak w ówczesnym Lwowie – obejrzeć zarówno „Halkę” lub „Straszny dwór” Moniuszki, jak i „Oniegina” Piotra Czajkowskiego oraz inne operetki i opery (warto dodać, że obecnie „Oniegina” znajduje się już tylko w repertuarze opery w Wilnie). Do innych muzycznych spektakli chętnie grywanych na deskach Teatru na Pohulance należały „Widma” czyli II część „Dziadów” Mickiewicza z muzyką Moniuszki.

Początkową dominację spektakli muzycznych (a zwłaszcza mniej ambitnych operetek) zmienił przyjazd na stałe do Wilna zespołu Reduty pod dyrekcją Juliusza Osterwy, który pierwsze przedstawienie w Teatrze na Pohulance dał 23 grudnia 1925 roku. Było to „Wyzwolenie” Stanisława Wyspiańskiego. W ciągu niespełna czterech lat zespół zaprezentował w Wilnie 71 premier. W okresie międzywojennym na scenie Teatru na Pohulance pracowali także m.in. Aleksander Zelwerowicz (będący także przez pewien czas dyrektorem teatru) oraz Nina Andrycz.

W 1939 r. po napaści na Polskę hitlerowskich Niemiec i ZSRR, włączonych do Republiki Litewskiej Wilnie znalazło się wielu aktorów warszawskich, którzy występowali w Teatrze na Pohulance. Należeli do nich m.in. Hanka Bielicka, Danuta Szafarska i Hanka Ordonówna – znana w całej Polsce piosenkarka i aktorka kabaretowa. Należy przy tym dodać, że Wilno od jesieni 1939 r. do lata 1940 r. formalnie nie było jeszcze włączone w skład ZSRR, stąd pewna swoboda polskiego życia kulturalnego w porównaniu do innych polskich miast.

Po II wojnie światowej budynek Teatru na Pohulance przekazano Wileńskiemu Teatrowi Dramatycznemu; później Litewskiemu Teatrowi Opery i Baletu, następnie Teatrowi

wilnoteka.pl

poc.bieman.pl

Młodzieżowemu (nowy gmach opery w Wilnie wzniesiono w latach 80.). Od 1986 r. do czasów obecnych na Pohulance mieści się Narodowy Rosyjski Teatr Dramatyczny Litwy.

W październiku 2013 r. w jednej z sal Litewskiego Muzeum Teatru, Muzyki i Kina otwarto okolicznością wystawę zatytułowaną „Historia pewnego teatru...” z okazji 100-lecia pierwszej profesjonalnej sceny Wilna, przygotowaną z inicjatywy Instytutu Polskiego w Wilnie. Prezentuje ona wiele polskich pamiątek teatralnych. Wystawa przygotowana została przez znanego litewskiego teatrologa Helmutasa Šabasevičiusa, który nie omieszkął jednak zaznaczyć, że pomimo wzniesienia gmachu przez Polaków „polski okres Teatru na Pohulance to raptem ćwierćwiecze (w 1938 r. obchodzono tu 25-lecie), ewentualnie 33-lecie, jeżeli okres okupacyjny 1940-1946 uznać za polski”. Jak wspomniano na portalu Wilnoteka, przed paru laty podobny jubileusz uczcili tu Rosjanie (Rosyjski Teatr Dramatyczny Litwy), którzy wiodą swoją historię od 1946 r., ale dopiero w 1986 r. przejęli „Pohulanekę”. Natomiast przez ponad cztery dekady (1946-1986) gmach ten był kolebką współczesnego teatru litewskiego. W ten sposób z dzieła życia Hipolita Korwina-Milewskiego skorzystali zarówno Osterwa i Zelwerowicz, jak i Nekrošius czy Vaitkus.

Wystawę od 29 października do 15 grudnia można obejrzeć w zabytkowych wnętrzach Teatru na Pohulance. Otwarcie wystawy towarzyszyło wykonanie przebojów z repertuaru Hanki Ordonówny w wykonaniu Agnieszki Rawdo i Henryka Sokolowskiego z Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie przy akompaniamencie Alicji Tryk (fortepian).

Jubileuszowe obchody 100-lecia teatru przygotował także Rosyjski Teatr Dramatyczny. Złożyły się na nie spektakle zespołów rosyjskiego, polskiego i litewskiego. Na rozpoczęcie obchodów na scenie Teatru na Pohulance wystawiona została „Zemsta” Aleksandra Fredry w wykonaniu Teatru Polskiego z Warszawy. Podczas kolejnych dni widzowie mieli okazję ujrzeć: koncert „Opera na ulicy Basanowiczusa” (teatr obecnie znajduje się na tej właśnie ulicy) z zespołu Litewskiego Narodowego Teatru Opery i Baletu, spektakl „Akademia śmiechu” litewskiego teatru młodzieżowego, litewsko-rosyjski spektakl „Omut” zagrany przez zespół Narodowego Dramatycznego Teatru Litwy, a także „Jolkę u Iwanowych” – satyryczną groteskę Aleksandra Wwiedzińskiego w wykonaniu zespołu Rosyjskiego Teatru Dramatycznego Litwy. Oprócz tego 26 października na scenie Teatru na Pohulance po 100 latach wystawiony został spektakl „Lilije” Ludwika Hieronima Morstina na podstawie Adama Mickiewicza (premiera tej sztuki teatr rozpoczął swoją działalność w 1913 r.) w wykonaniu Polskiego Teatru w Wilnie. Należy dodać, że na scenie Teatru na Pohulance nie raz występował także zespół Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa w ramach „Wileńskich Spotkań Sceny Polskiej”, co też będzie miało miejsce i w tym roku.

Jak wspomniano w „Kurjerze Wileńskim” – obecny dyrektor teatru Jonas Vaitkus „przyznaje, że najlepszym prezentem na setną rocznicę Pohulanek, byłaby decyzja o rozpoczęciu remontu. Plany renowacji budynku już od dawna leżą w Ministerstwie Kultury Litwy”.

Za kulisami jubileuszu

Przebrzmiały ostatnie brawa, gratulacje, wręczono nagrody – Polski Teatr Ludowy we Lwowie zakończył obchody jubileuszu 55-lecia swej działalności. O działalności teatru, jubileuszu i planach artystycznych z reżyserem Teatru Polskiego ZBIGNIEWEM CHRZANOWSKIM rozmawia KRZYSZTOF SZYMAŃSKI.

55 lat w historii teatru to dużo czy mało?

W lwowskich powojennych warunkach ten okres można liczyć podwójnie. W historii Teatru były lata bardzo nam sprzyjające. Politycznie modne było popieranie przyjaźni polsko-radzieckiej i w tym okresie korzystaliśmy najwięcej. Wprawdzie nie mogliśmy wyjeżdżać za granicę, ale wtedy gościliśmy na wielu scenach teatrów radzieckich – Moskwa, Leningrad. Potem nastąpiły lata 80., lata Solidarności. Wtedy Polska stała się zarzewiem wszelakiego buntu przeciwko systemowi komunistycznemu i zagrożeniem dla swych sąsiadów. Były to lata „chude”, które były bardzo dramatyczne dla losów teatru i dla mnie osobiście również. Obecne lata też nie są łatwe, bo przeżywamy kryzys ekonomiczny. Odbija się to najbardziej na kulturze, która jest finansowana bardziej niż skromnie. Naturalnie przekłada się to na stan Domu Nauczyciela, w którym się znajdujemy.

Mimo tego wszystkiego teatr jest najstarszym polskim zespołem artystycznym na Ukrainie. Przez wiele lat pełnił funkcję placówki, gdzie można było przyjąć, porozmawiać po polsku, gdzie przyjeżdżali dziennikarze, dyplomaci. Wiele zawdzięczamy pani Wandzie Michalewskiej, konsul generalnej z Kijowa w latach 1957–1965, która była częstym gościem w Teatrze. Dzięki niej otrzymaliśmy komplet kostiumów do komedii Józefa Korzeniowskiego „Panna męzka”. Kolejny transport kostiumów do „Wesela”, dotarł do nas przez ambasadę Polski w Moskwie. Z tym łączy się taki zabawny fakt. Nikt nie wiedział w jaki sposób można to nam przekazać. Radzieckie teatry, nawet te najbardziej renomowane, nie dostawały żadnych przesyłek zza granicy. Ówczesny dyrektor wojewódzkiego wydziału kultury Jarosław Witoszyński, był do nas bardzo przyjaźnie nastawiony i gdy rozpakował skrzynię, to w pierwszej natrafił na kostiumy zjaw i duchów – takie kolorowe szmaty i łachmany. Więc przekazał nam tę przesyłkę bez opłaty żadnego cla. A były to kostiumy scenograf Anny Rachel, dla teatru Żeromskiego w Kielcach.

Z Anną Rachel spotkałem się później, gdy już pracowałem w Szczecinie i opowiedziałem jej tę historię. Tam wspólnie przygotowaliśmy „Szkołę żon” Moliere’a.

W swej karierze miał pan wiele takich zbiegów okoliczności?

W Szczecinie spotkałem również aktorkę i reżysera Bogusławę Czoznowską. Po wojnie była aktorką Teatru Miniatur we Lwowie, praktycznie ostatniej grupy aktorskiej, która repatriowała się ze Lwowa bodaj w 1945



Zbigniew Chrzanowski

roku. W Teatrze Miniatur grał również mój wujek Stanisław Chrzanowski. Dyrektorem teatru był Sylwester Czoznowski – osoba wszechstronnie wykształcona: i muzycznie, i artystycznie. Zgromadził on niewielką grupę aktorów i wystawiali takie krótkie skecze, scenki, miniatury w przedwojennym Towarzystwie Nauczycielstwa Polskiego przy ul. Lenartowicza (ob. Dudajewa). Była tam niewielka salka na parterze. Pamiętam, że byłem na kilku ich przedstawieniach z rodzicami. Była zima, na sali siedzieliśmy w płaszczach. Ich pożegnalny występ odbył się na scenie Teatru Skarbka. Była to uroczystość, w której udział wzięli zarówno aktorzy Teatru Miniatur, jak i aktorzy teatrów ukraińskich. Był to bardzo wzruszający wieczór. Pamiętam go, bo miałem wręczyć tam komuś kwiaty i byłem bardzo stremowany jak wypadnę.

Jakie przedstawienia były w planach i dlaczego nie udało się ich zrealizować?

Planując obchody roku fredrowskiego i przygotowując mało znaną komedię „Ciotunia”, która właściwie jest takim przedstawieniem benefisowym dla jednej aktorki. Przygotowywałem go z myślą o jubileuszu Luby Lewak. Chciałem przygotować też przedstawienie „Pana Jowialskiego”. Niestety nie widziałem pełnej obsady aktorskiej tego przedstawienia.

Jedną z takich niezrealizowanych pozycji był również „Wiśniowy sad” Czechowa. Już mieliśmy z Waleriem Bortiakowem przygotowaną koncepcję spektaklu, on przygotował scenografię. Zamierzaliśmy, tak jak w „Śnie nocy letniej”, wykorzystać do gry aktorskiej również salę widowiskową. Był to koniec lat 70. Miały wejść dwie duże pozycje repertuarowe: „Kartoteka” Różewicza i właśnie „Wiśniowy sad” Czechowa. Niestety wydarzenia 1981 roku przekreśliły te plany.

I to kolejny zbieg okoliczności: w Szczecinie zagrałem rolę Gajewa w „Wiśniowym sadzie” w przedstawieniu zrealizowanym przez mego kolegę ze szkoły teatralnej w Moskwie Aleksandra Wilkina. Nie było to przedstawienie o którym marzyłem, ale każdy reżyser ma swoją wizję.

Na szczęście udało mi się zrealizować „Kartotekę”, która stała się swego rodzaju wizytówką teatru. Wcześniej była to „Zemsta” w realizacji Walerego Bortiakowa. Jeszcze wcześniej „Wesele”. „Kartoteka” to jest spektakl, gdzie mam możliwość zaprezentować cały zespół teatru. Z tym spektaklem byliśmy w Warszawie na scenie kameralnej Teatru Polskiego. Nie często używają swojej sceny na gościnne występy. Myśmy dostąpili tego zaszczytu i to w roku jubileuszowym Teatru Polskiego – jego 100-lecia.

Skąd wziął się pomysł zaproszenia Andrzeja Seweryna na jubileusz teatru do Lwowa?

Podczas obchodów 100-lecia Teatru Polskiego w Warszawie proponowałem dyrektorowi Sewerynowi nasz zespół na występ gościnny w ramach ich jubileuszu. Andrzej Seweryn przystał na to. Jeszcze wcześniej gościliśmy na dużej scenie Teatru w ramach „Salonu poezji”. Jest to cykl spotkań z publicznością, które odbywają się co niedzielę o godzinie 12:00. Prezentowaliśmy tam poezję lwowską. Nasz występ w „Salonie”, jak zauważył pan dyrektor, zebrał szczególną publiczność, która bywa tam rzadko. Atmosfera była taka serdeczna, ciepła. Na pewno dużą rolę zagrało tu magiczne słowo „Lwów”. Z tym samym programem poetyckim wystąpiliśmy później dzięki poparciu Anny Dymnej w Krakowie w Teatrze Słowackiego. Moje kolejne spotkanie z Polskim było na premierze „Zemsty” w reżyserii Andrzeja Jasińskiego,

gdzie Andrzej Seweryn gra Rejenta. Wtedy narodził mi się pomysł, aby we fragmencie tego przedstawienia, które planowałem na nasz jubileusz zagrał Andrzej Seweryn. Sam grałem tę rolę i chciałem przypomnieć publiczności lwowskiej ten spektakl. A tu nadarzyła się taka okazja. Najtrudniejsze było dopasowanie naszego jubileuszu i kalendarza dyrektora Seweryna. Jedyna data, która odpowiadała wszystkim to było 30 października. Przyleciał na dwa dni do Lwowa – na nasz spektakl i na uroczystości w szkole im. Marii Magdaleny i odleciał do Warszawy. W czasie przygotowania naszego spektaklu dał wspaniałą szkołę przygotowania się do roli, współpracy z partnerami. Właściwie spektakl był przygotowany w garderobie i jedynie można pozazdrościć współpracy z takim aktorem. Byłem bardzo szczęśliwy, że udało się doprowadzić tego występu. Andrzej Seweryn też był świadomy tego, że występuje na historycznej scenie.

Jakie ma pan najbliższe plany?

Najbliższą naszą premierą powinno być „Na pełnym morzu” Sławomira Mrożka. Już w latach 60 realizowałem ten spektakl. A to obecne przedstawienie chcę zrobić trochę w innej konwencji, innym zestawie. Złożyło się tak, że Sławomir Mrożek zmarł i tym spektaklem chciałbym oddać mu hołd. Nie opuszcza mnie jednak pomysł realizacji „Pana Jowialskiego”. Jest to bardzo gorzka, ale mądra komedia.

Poza tym w najbliższych planach teatru jest wyjazd do Wilna z komedią „Dwóch panów B” Mariana Hemara. Grać będziemy na historycznej scenie Teatru na Pohulance. Nota bene tak się składa, że niedawno to właśnie Andrzej Seweryn z zespołem Teatru Polskiego z Warszawy przedstawił na tej scenie wileńską publiczności „Zemstę” Aleksandra Fredry.

„Jesteśmy polskiej kultury sztandarem”

Polski Teatr Ludowy we Lwowie to zupełnie wyjątkowe zjawisko artystyczne. Zaistniał dzięki pracy Piotra Hausvatera – humanisty i artysty, poety i dramaturga, skromnego nauczyciela, wielkiego pedagoga. Talent organizacyjny, konsekwentne działanie i poświęcenie oraz wielkie serce Hausvatera przyczyniły się do powstania zespołu. Ten „Teatr życiem płacony” – by użyć norwidowskiego określenia – to dzieło jego mądrości i uporczywej pracy wizjonera tworzone było od podstaw, choć przecież budowane na fundamentach wspaniałej tradycji teatralnej w grodzie nad Pełtwią. Stanowiąc nowy fenomen teatru ten wyrastał z wielu wieków budowania kultury scenicznej we Lwowie przez setki wybitnych indywidualności. W trudnych czasach Hausvater czerpał z tamtego dorobku, by przenieść go dalej, ubogacić, zachwycić widzów...

MARIUSZ OLBROMSKI

Warto choćby lapidarnie i z konieczności wybiórczo wspomnieć o dziejach polskiego teatru we Lwowie. Przez stulecia gród nad Pełtwią miał w tej dziedzinie wielkie osiągnięcia, znaczące dla całej kultury polskiej i europejskiej. To właśnie we Lwowie działał przez pewien okres (1795–1799) Wojciech Bogusławski wystawiając – między innymi – po raz pierwszy w dziejach polskiej sceny „Hamleta” w 1798 roku, a jego uczeń i współpracownik Jan Nepomucen Kamiński przez wiele dziesięcioleci (1809–1842) kontynuował ze świetnymi efektami pracę artystyczną w okresie zaborów. Teatr prowadzony przez niego pełnił ogromną rolę kulturotwórczą i narodową, mimo tłumiącej ducha sztuki austriackiej cenzury. Kamiński miał świadomość szczególnego zadania, jakie powinien pełnić teatr. Właśnie u niego debiutował Aleksander Fredro „Intryga na przedce”, a później dla tego teatru pisywał przez wiele lat kolejne utwory. Spośród całej plejady dyrektorów i reżyserów lwowskich na szczególne uznanie zasłużył sobie Tadeusz Pawlikowski, który kierował nowym Teatrem Wielkim (wzniesionym według projektu Zygmunta Gorgolewskiego, obecnie gmach Opery) tworząc znakomity zespół (m.in. Irena i Ludwik Solscy, Władysław Roman, Kazimierz Kamiński, Mieczysław Węgrzyn). Do grona dramatopisarzy prezentowanych i promowanych w tym czasie na lwowskiej scenie należeli: Stanisław Wyspiański, Stanisław Przybyszewski, Gabriela Zapolska, Władysław Perzyński, Tadeusz Ritter, Jan August Kisielewski. Do wybitnych aktorów, których talenty publiczność lwowska mogła przez wiele lat podziwiać należeli: Helena Modrzejewska, Irena Eichlerówna, Wanda Siemaszkowa, Stefan Jaracz. W dwudziestolecie międzywojennym scena lwowska należała do najciekawszych w Polsce, a prezentowane przez Leona Schillera w Teatrze Wielkim realizacje „Dziadów”, „Kordiana”, „Snu srebrnego Salomei” stały się jednymi z największych wydarzeń artystycznych tego okresu. Wilam Horzyca, współpracownik i kontynuator Schillera, także realizujący „teatr monumentalny”, wpisał się w historię lwowskiej sceny wieloma wspaniałymi spektaklami, między innymi wystawiając po raz pierwszy w 1933 roku „Kleopatę” Cypriana Kamila Norwida. Działalność obu tych reżyserów jest do dzisiaj fascynującym zjawiskiem nie tylko dla badaczy dziejów Melpomeny, ale też wciąż inspiruje nowe pokolenia twórców teatralnych.



Piotr Hausvater (siedzi od lewej) w gronie przyjaciół-aktorów. Rok 1961

Jak w powojennym Lwowie – w którym zostały zamknięte wszystkie polskie instytucje kulturalne, a większość Polaków wyjechała – zdołał Piotr Hausvater założyć teatr, który nie tylko w tym mieście, ale i na obszarze całej sowieckiej Ukrainy był przez wiele lat jedyną polską instytucją kulturalną? Jak potrafił tego dokonać, przetrwać we Lwowie i rozwinąć działalność artystyczną i oddziaływać nią na serca i umysły pozostałych w mieście rodaków? Zafascynowany od początku lat dziewięćdziesiątych kolejnymi spektaklami Polskiego Teatru Ludowego, niepowtarzalną aurą duchową jaką tworzy ten zespół, poszukiwałem na to odpowiedzi nie tylko u aktorów, którzy pamiętali Profesora, ale też dotarłem przed laty do jego rodziny zamieszkałej w Polsce i części ocalałego archiwum, który udostępniła mi jego wnuczka Elżbieta Wawrzyńczak. Poszukiwania te przerodziły się potem w obszerną rozprawę. Choć wcześniej pisał na jego temat Zbigniew Chrzanowski w folderach Polskiego Teatru, pojawiły się lapidarnie wspomnienia Adolfa Wisłowskiego „Początki Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie” w „Gazecie Lwowskiej” w 2003 roku, wspomnienia w cennej książce Janusza Wasylkowskiego „Teatr z ulicy Kopernika” oraz sekwencja w filmie Jerzego Janickiego „Bardzo mały – wielki teatr”, jednakże ta wyjątkowo zasłużona dla kultury postać nie została utrwalona. Powoli więc wylaniał mi się niezwykle obraz, który w tym artykule jedynie naszkicuję.

Piotr Hausvater urodził się w 1894 roku, a więc w chwili odzyskania przez Polskę niepodległości był już dojrzałym człowiekiem. Jego młodość przypadła na okres mię-

dzwojenny, a przyszło mu żyć w mieście tętniącym wówczas barwnym i bogatym życiem artystycznym, naukowym, teatralnym, muzycznym. Pełnym najwspanialszych dzieł sztuki i niezwyklej architektury. Znakomicie działał teatr, także opera, operetka, filharmonia. W mieście wychodziły dzienniki, działały kina, rozgłośnia Polskiego Radia, wydawnictwa. Istniały biblioteki o wspaniałych zbiorach, ze słynnym „Ossolineum” na czele. Wybitni profesorowie z wielu dziedzin nauki i sławni artyści zaglądali do kawiarni i restauracji, z których żywą legendą był „Atlas”.

Piotr Hausvater ukończył w Stanisławowie szkołę średnią, a także chlubnie szkołę muzyczną im. Stanisława Moniuszki, a potem we Lwowie Konserwatorium Muzyczne i kurs koncertowy gry na skrzypcach u prof. Cetnera. Ukończył też polonistykę i filozofię na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Zdobył więc bardzo wszechstronne artystyczne i humanistyczne wykształcenie. Po studiach podjął upragnioną pracę nauczyciela – miał też zamiłowania i talent pedagogiczny, który rozwijał do końca życia. Lubił pracować z dziećmi i młodzieżą. Posadę zdołał znaleźć w lwowskiej Szkole Handlowej mieszczącej się przy ulicy Franciszkańskiej 9, gdzie wkrótce opracował „Wypisy do nauki o handlu”, a także napisał – czerpiąc ze swej wiedzy polonistycznej – broszurę „Handel i przemysł w obcej literaturze powieściowej i dramatycznej”. Żywo interesował się literaturą piękną, co między innymi zaowocowało wydaniem z rękopisów poszerzonego zbioru wierszy najwybitniejszego poety legionowego Józefa Mączki. Tom „Starym szlakiem” pięknie wydany w Warszawie w 1938

roku jest dziś białym krukiem bibliofilskim, a wiersze z tego tomu były wielokrotnie przedrukowywane przed wojną, a także w czasach obecnych. Stanowią kanon polskiej poezji żołnierskiej i niepodległościowej. Do wspomnianego zbioru wierszy Piotr Hausvater napisał obszerny, ciekawy wstęp. Warto też wspomnieć, że Józef Mączka był krewnym jego żony. Stąd do wspomnianego zbioru dołączył szereg nigdzie nie ogłaszanych wcześniej wierszy, znajdujących się w jego posiadaniu. We wstępie pisał: „Będąc w posiadaniu rękopisów najwcześniejszych utworów poety, nigdy dotąd nie ogłaszanych i znając szczegóły jego życia uważam za swój obowiązek podzielić się tym z publicznością, zwłaszcza z wojskiem i młodzieżą szkolną żywiącą głęboki kult dla Józefa Mączki”. Piotr Hausvater przed wojną organizował akademie ku czci Józefa Mączki, na których wygłaszał okolicznościowe przemówienia. Warto przy okazji wspomnieć, że Lwów był miastem, w którym panował szczególnie kult Legionów, jako że tu ukrywał się i przebywał przez wiele lat Józef Piłsudski, tu powstał ponad sto lat temu Związek Walki Czynnej – załazek Legionów i polskiej armii.

O fascynacji Hausvatera teatrem napisała najpiękniej jego żona Maria. W liście udostępnionym mi przez jego wnuczkę, a skierowanym w 1968 roku do redaktora Jerzego Waldorffa czytamy o jego lwowskim okresie: „Przez jakiś czas pracował jako pierwszy skrzypek w teatryku prowadzonym przez Andę Kitschman pod nazwą „Czwórka”. Z zachwytem opowiadał mi o jej talentach kompozytorskich i o jej piosenkach. Gdy dyrektor Ludwik Czarnowski zaczął organizować teatru we Lwowie:

operę, operetkę i dramat, Piotr Hausvater dostał się do orkiestry operetkowej. Równocześnie zapisał się na wydział filozoficzny uniwersytetu...” We wspomnianej szkole handlowej Hausvater uczył języków i literatury. Ale swoje zamiłowania teatralne już wówczas zrealizował tworząc i prowadząc teatrzyk szkolny. Napisał dla tego teatrzyku dwa obrazki sceniczne o treści legionowej: „Bilans” oraz „Radosne święto”.

Wybuchła wojna, nastąpiła noc okupacyjna, którą przeżył wraz z żoną cudem. Utrzymywał się pracując jako nauczyciel i ucząc języka niemieckiego w przekształconej za sowietów w dwa technikumy Szkole Handlowej. Po zakończeniu wojny pozostał we Lwowie wraz z garstką przedwojennych, znakomitych pedagogów i po jakimś czasie podjął znowu pracę nauczycielską w polskiej szkole nr 24. Tam też na nowo rozpoczął pracę artystyczno-teatralną. W szkole potrafił umiejętnie przekazywać uczniom wiedzę. Lekcje ubogacał grą na skrzypcach, jakby na przekór temu co działo się wokół i w samej szkole. Założył też w dwu szkołach z polskim językiem nauczania – w szkole nr 24 i szkole nr 10 – młodzieżowe kółka teatralne, których działalność tak wspominał kilka lat temu w rozmowie ze mną Adolf Wisłowski, współpracownik Hausvatera, późniejszy kierownik administracyjny teatru: „W 1947 roku rozpocząłem naukę w szkole nr 24 na ulicy Majakowskiego 18, przed wojną Kochanowskiego, a obecnie Łewyckiego. Przez cały okres okupacji byłem na tajnych kompletach. Uczyli nas Franciszka Płonka i ks. salezjanin Masłowski. Salezjanie wydali mi świadectwo, które pomogło mi wstąpić do szkoły nr 24. Na początku roku szkolnego profesor Hausvater zaczął nas namawiać, abyśmy założyli teatr. (...) W sali gimnastycznej nie było sceny. Wozilem swoimi końmi deski do jej urzędzenia. Uczyliśmy się w dzień, urządzaliśmy scenę nocami. Dziwni byli entuzjasci teatru – uczniowie. Prawie wszyscy nie odpowiadali wiekowi klasom, do których uczęszczali, byli starsi (...) Wozilem także drewno z lasu na dekoracje. Przywoziłem książki i zeszyty z drukami. Dyrektor szkoły Kabarowski dawał nam zeszyty do notowania tekstu ról, bo nie mieliśmy na czym pisać”. Młodzieżowe grupy teatralne, które organizował Hausvater, początkowo występowały w szkołach oraz brały udział w przeglądach osiedlowych, miejskich i obwodowych. Zespół nabierał doświadczenia, zdobywał dyplomy i uznanie, co było ogromnie ważne. W zespole panowała atmosfera nie tylko zrozumienia dla sprawy, ale także koleżeńskości i wzajemnej pomocy. Jak wspominał

Wisłowski, pieniądze, które grupy uzyskiwały po spektaklach, przeznaczano na zakup butów i ubrań dla ubogich uczniów. Tak postanowił po narodzie z rodzicami Piotr Hausvater. Trzeba też podkreślić, że profesor nigdy nie czerpał korzyści materialnych z działalności teatru, chociaż po wojnie znajdował się w wyjątkowo trudnej sytuacji materialnej. Miał na utrzymaniu dużą rodzinę – troje dzieci: córki Annę i Janinę oraz syna Emila, a pensja nauczyciela była bardzo skromna. Żona jego nie pracowała. Utrzymywał się m.in. z wyprzedawania, często za bezcen, zgromadzonej przed wojną kolekcji cennych obrazów, których część zakupiła Lwowska Galeria Obrazów. W domu znajdowała się ogromna biblioteka, starodruki, wspaniałe wydania przedwojennych drukarni, które Hausvater ofiarowywał jako honoraria lekarzom,

nej Bagateli, pełniącej wtedy funkcję Domu Twórczości Ludowej. Występ ten zdobył uznanie widzów, ale także lwowskich urzędników od kultury. W rok później teatr przeniósł się do Obwodowego Domu Nauczyciela, co świadczy o tym, że intensywne starania Hausvatera o stałą scenę powiodły się. Za jego niewątpliwego sukces należy uznać przyznanie w grudniu 1961 roku przez republikańską Radę Związków Zawodowych polskiemu zespołowi teatralnemu tytułu „teatru ludowego”, co w nomenklaturze sowieckiej sytuowało go prawie na równi z zawodowymi. Teatr otrzymał wówczas dwa etaty i dotację na wyjazdy, a także na druk afiszy i zaproszeń. Grono zapaleńców teatralnych działało pod kierownictwem Hausvatera do jego śmierci w 1966 roku, przygotowując w tym okresie 22 premiery. W repertuarze

Odprawiał tam potajemnie msze św. Był też w przeddzień śmierci Hausvatera, aby go wypowiadać oraz udzielić sakramentu chorych.

Trzeba też wspomnieć o twórczości literackiej Profesora. Po wojnie nie miał możliwości publikacji. Tylko część dzieł pozostała w rękopisach we wspomnianym już archiwum. Pisał do szuflady dramaty i wiersze. Wiadomo, że po wojnie stworzył komedię w duchu fredrowskim „Kumoszki lwowskie”, która była grana przez teatr przez kilka sezonów. Tekst utworu, niestety, nie zachował się. Archiwalne materiały mają różną wartość literacką. Tworzył kronikę rodziny i środowiska, głównie teatralnego i szkolnego, swoiste „silva rerum”. Utwory te są różnorodne, można je pogrupować tematycznie: sztuki teatralne, wiersze okolicznościowe (akademie szkolne, na

List do redakcji

To były piękne dni...

W ostatnim tygodniu września 2013 r. w Kielcach odbywały się imprezy przygotowane przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z okazji VIII DNI LWOWA. Podobnie jak w latach ubiegłych propozycje były różnorodne i mogły zadowolić gusta mieszkańców Kielc i okolic.

Gościem specjalnym był profesor Stanisław S. Nicieja z Opola, znakomity znawca historii Lwowa i Kresów II Rzeczypospolitej. Tym razem mówił o roli Galicji w rozwoju przemysłu Rzeczypospolitej w XIX i na początku XX wieku. Zebrany opowiedział o narodzinach polskiego przemysłu naftowego, lwowskiej aptece Mikolascha, w której Ignacy Łukasiewicz dokonał wspólnie z Janem Zehem pierwszej frakcji oleju skalnego czyli ropy i uzyskał naftę. W 1853 roku w tej samej aptece skonstruowano pierwszą lampę naftową i użyto jej podczas operacji w szpitalu. Łukasiewicz nigdy nie opatentował swojego wynalazku, pytany dlaczego odpowiadał: „Człowiek na świecie jest jak żołnierz na warcie. I dopóki żyje, pracować musi, a co zapracuje, tego do grobu nie zabierze, przyda się to dla innych ludzi”.

W swoich książkach i wykładach prof. Nicieja przybliży ówczesnych bohaterów życia codziennego, ludzi którzy tworzyli miejsca pracy, budowali podwaliny gospodarki narodowej. Na terenie Galicji działała między innymi największa i najnowocześniejsza w Europie rafineria ropy naftowej „Polmin” w Drohobyczu i Peczynie pod Czarnohorą, mniejsze rafinerie były w Kołomyi, Nadwórnej i Bitkowie, w okolicach Borysławia działało tysiące szybów naftowych. Było wiele fabryk urządzeń i maszyn wiertniczych, polski przemysł naftowy i paliwowy zatrudniał w 1930 roku około 20 tysięcy ludzi, następne 20 tysięcy pracowało w kopalniach i zakładach nawozów sztucznych, były duże fabryki papierosów i cygar, w Chodorowie była największa w Europie cukrownia dająca pracę kilku tysiącom plantatorów i robotników, którzy w dowód wdzięczności zafundowali miastu jedyny na świecie pomnik buraka cukrowego.

Prof. Nicieja apelował o docenianie ludzi pracy organicznej, pragmatyków budujących warsztaty pracy oraz fabryki dla siebie i dla innych. Tezy wykładu powtórzył częściowo w Liceum im. Słowackiego, gdzie został zaproszony przez nauczycieli historii oraz na spotkaniu autorskim w księgarni POD ZEGAREM w Kielcach (prezentowany był m.in. trzeci tom serii „Kresowa Atlantyda”). Pięknie wydana książka cieszyła się dużym zainteresowaniem, a zakupione egzemplarze autor opatrywał indywidualnymi dedykacjami.

W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Kielcach otwarto wystawę fotografii lwowskiego fotografa Aleksieja Iutina „Niemi świadkowie” przygotowaną na zlecenie Kancelarii Senatu RP, można zobaczyć i poczuć klimat starego, przedwojennego Lwowa.

Piątkowy wieczór należał do sympatyków dobrej literatury i minął na czytaniu tekstów Mariana Hemara i Henryka Zbierzchowskiego. W sobotę w Muzeum Historii Kielc dr Jan Głównka przedstawił echa wydarzeń lwowskich w 1918 r., a Marek Axentowicz przybliżył postaci wybitnych lwowianów zasłużonych dla miasta: swojego ojca Grzegorza Axentowicza – twórcy kieleckiej Izby Rzemieślniczej, Wiktora Wojtowicza i Władysława Korsaka, wojewody kieleckiego w okresie międzywojennym.

Wojewódzki Dom Kultury zaprezentował koncert, podczas którego usłyszeliśmy piosenki lwowskie, kresowe oraz polskie przeboje z lat 20 i 30 ubiegłego wieku. Program przygotowali Wit Chamera i Marek Tercze ze swoim Studiem Autorskim a wystąpił również Chór NOWINA z Nowin z repertuarem M. Hemara i własnym. Przed koncertem Małgorzata Potocka zaprezentowała swój film dokumentalny „Strażnik przeszłości” o Borysie Woźnickim, wieloletnim dyrektorze Lwowskiej Galerii Sztuki, człowieku który uratował od zniszczenia tysiące zabytków i dzieł kultury na terytorium Ziemi Lwowskiej, tworząc liczne oddziały swojego muzeum w zamkach i pałacach m.in. w Olesku, Podhorcach, Złoczowie. Bohater filmu wywarł duże wrażenie na licznej widowni.

Dni Lwowa zakończył niedzielny mecz piłkarski Korony Kielce z Pogonią Lwów. Choć Koroniarze wystawili najmocniejszy skład oprócz zawodników pierwszej i drugiej drużyny, występująca w III lidze wojewódzkiej Pogoń stawiała zacięty opór, a nawet strzeliła pierwszą bramkę już w 20 sekundzie. Wynik 3:3 zadowolił wszystkich.

VIII DNI LWOWA w Kielcach przeszły do historii, a udały się dzięki przychylności władz miejskich i wojewódzkich, szczególnie prezydenta Kielc Wojciecha Lubawskiego i przewodniczącego Rady Miasta Tomasza Boguckiego oraz Przyjaciół z Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Wojewódzkiego Domu Kultury. Szczególne podziękowania organizatorzy składają swoim Dobrodziejom, którzy pomogli finansowo, a byli to politycy, urzędnicy, przedsiębiorcy. Patronat honorowy przyjął i dużą pomoc okazał Konsul Generalny RP we Lwowie Ambasador Jarosław Drozd. Wszystkim serdeczne podziękowania złożył prezes oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo w Kielcach mecenas Stanisław Szufel zapraszając jednocześnie mieszkańców miasta na przyszłoroczne, już IX DNI LWOWA, które przypadają w dwudziestym roku działalności oddziału Towarzystwa w Kielcach.

MARIAN B. ORLIŃSKI



„Damy i huzary” – jedno z pierwszych przedstawień. Rok 1959

którzy bezskutecznie leczyli śmiertelnie chorego syna Emila. Nawet wtedy, gdy Polski Teatr zyskał miano „ludowego” i kiedy chciano dać Hausvaterowi etat jako kierownikowi, odmówił, chcąc widocznie zachować niezależność.

Za początek działalności teatru, który wyłonił się ze wspomnianych kółek szkolnych, uznano 19 kwietnia 1958 roku. Był to już okres, gdy zmieniła się nieco atmosfera w ZSRR. Zespół w polskiej szkole nr 10 wystawił składankę: „Rycerskość wieśniacza” G. Vergi, fragment „Babci i wnuczka” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, „Przyjaciółki” Magdaleny Samozwaniec i „Kumoszki lwowskie” Piotra Hausvatera, później zaś Juliusza Słowackiego „Balladynę”; rok później fragmenty „Beatrix Cenci”, „Marii Stuart” i „Mazepy” oczywiście w reżyserii Hausvatera. Ten debiut artystyczny pod znakiem Słowackiego okazał się szczęśliwy. Wybór autora „Króla-Ducha” na patrona artystycznego nie był przypadkowy; wszak to pierwszy z romantycznej „szkoły ukraińskiej” i – co warto podkreślić – właśnie we Lwowie „odkrywany” z rękopisów przez wybitnych badaczy, wydawany przez znakomite oficyny, a także analizowany i popularyzowany przez polonistów. Lwów popularyzował także dzieła Słowackiego poprzez scenę – wspaniałe przedstawienia teatralne Leona Schillera.

Debiut teatru Hausvatera okazał się sukcesem zespołu. Profesor konsekwentnie przez następne miesiące i lata umacniał zespół teatralny, inspirował i reżyserował nowe spektakle. „Balladynę” zaprezentował teatr jeszcze później na scenie daw-

dominowała klasyka, głównie utwory Słowackiego, Mickiewicza, Szekspira, Zapolskiej, Szaniawskiego, Żeromskiego i Bałuckiego. Teatr prezentował programy poetyckie według „Ballad i romansów”, a także wiersze Tarasa Szewczenki i Marii Konopnickiej. I choć w rzeczywistości sowieckiej niczego nie można było być do końca pewnym, to z perspektywy lat pod koniec życia, Hausvater mógł na swe dzieło spoglądać z dumą. Jego „Teatr życiem placony” miał skromną, ale stałą siedzibę, przy ulicy Kopernika w Domu Nauczyciela (dawnym pałacu Bielskich), która do dziś pozostaje do dyspozycji zespołu. Jest tu kameralna scena i widownia na sto kilkadziesiąt osób. I zespół – grono kochających teatr utalentowanych zapaleńców. Wreszcie najzdolniejszy jego uczeń – Zbigniew Chrzanowski – po studiach polonistycznych we Lwowie ukończył wydział reżyserii przy teatrze Wachtangowa w Moskwie, bo oczywiście o studiach tego typu w Polsce nie mogło wtedy być mowy. Tak powstał zespół, który miał przed sobą trudne zadanie, ale też dużo lepsze przygotowanie do pracy artystycznej. Przede wszystkim miał już w tym okresie znaczący dorobek; zyskał uznanie szczególnie w środowisku polskim. Na stałe wpisał się w ówczesny pejzaż kulturalny Lwowa. Wśród sympatyków i bywalców teatru byli prof. Mieczysław Gębarowicz, ostatni dyrektor lwowskiego Ossolineum i wybitny historyk sztuki, a także ojciec Rafał Kiernicki, heroiczny proboszcz katedry łacińskiej. Jak wspomina wnuczka Hausvatera przychodził do domu dziadków.

uroczystości rodzinne, jubileusze); wiersze o charakterze kabaretowym (np. „Polka pijacka”), utwory opisujące Lwów, utwory religijne; wiersze odnoszące się do teatru, pracy w nim, aktorów. W jednym z nich (bez tytułu) pisał nie bez dumy: *W szkołach, w których uczyłem języków i literatury Stworzyłem mocne, artystyczne placówki kultury. Placówkami tymi kierowałem lat prawie czterdzieści! W nich geneza lwowskiego Polskiego Teatru Ludowego się mieści.*

A oto zachowany fragment innego jego wiersza, który zawiera w zasadzie cały program ideowy:

*Jesteśmy polskiej kultury sztandarem,
Mamy ludzi upajając polskiej mowy
czarem,
Mamy polszczyzny być dla innych wzorem,
Pozycji naszej być ambasadorem...
Wielkie zadanie, prawie ponad siły...
Czarów się banie nad nami rozbiły.
(...)*

*Przyjaciele i wrogowie, miejcie to na względzie,
Że „zespół” nasz istnieje
i długo istnieć będzie.*

Sądzę, że Polski Teatr Ludowy ze Lwowa znakomicie w minionym okresie wypełnił duchowy testament Piotra Hausvatera. Oby do tego wielkiego dzieła, do jego wielkich i chlubnych kart, każdy miesiąc i każdy rok dopisywał wciąż nowe, coraz bardziej wspaniałe...

KG

Pewnego razu w Chicago

Od kilku tygodni mieszkam w USA. Jestem tu w ramach projektu „Profesjonalne dziennikarstwo dla młodych” zorganizowanego przez „Fundację na Rzecz Mediów Polskojęzycznych za Granicą” i „Polish Television Chicago”. Rozglądam się z zainteresowaniem i spisuję swoje spostrzeżenia. Oto moje Stany, które oglądam na co dzień.

EUGENIUSZ SAŁO

Ameryka nie dla wszystkich

Co tu dużo mówić, gdy otrzymałem propozycję wyjazdu na szkolenia dziennikarskie do USA to ucieszyłem się ogromnie. Nigdy przedtem nie byłem w Ameryce i chciałem na własne oczy zobaczyć „kraj wolności, coca-coli i jeansów”. Chciałem zobaczyć inny świat, gdzie wszystko musi być „naj”, gdzie wszystko co zapiera dech jest na wyciągnięcie ręki.

Zgodziłem się i od razu pojawiły się problemy papierkowe: pisanie maili, listów, wysyłanie ankiet i zaproszeń. No i oczywiście problem najważniejszy: zdobycie wizy amerykańskiej.

Ambasada USA w Kijowie, zaskoczyła mnie swoją sprawną organizacją. Mechanizm działa jak w szwajcarskim zegarku: wstęp tylko z niezbędnymi dokumentami, trzykrotne pobieranie odcisków palców, odbiór numerka i oczekiwanie na rozmowę z konsulem.

W sali oczekiwało ponad sto osób. Na telewizorach plazmowych leciały filmy o USA. Emocje oczekujących były większe niż podczas igrzysk olimpijskich: tu jest radość zwycięstw i smutek porażek, w zależności od decyzji konsula. Jakaś



W Chicago

dziewczyna wybiegła z płaczem, a kolejny mężczyzna długo stał przy okienku i wypytywał dlaczego po raz trzeci dostał odmowę wizy. Konsul odpowiadał mu w sposób typowo amerykański: może następnym razem się uda.

Mój numer – 61 – wyświetlił się nad oknem tego właśnie konsula i jak błyskawica przeszła mnie myśl, że chyba jest jeszcze dla mnie za wcześnie na oglądanie kraju Lincolna, Roosevelta, Nixona i Obamy.

Przywitałem się, grzecznie się przedstawiłem, opowiedziałem o celu podróży, o tym że to mój pierwszy pobyt w Stanach. Nie pamiętam o czym jeszcze rozmawialiśmy, ale pod koniec rozmowy konsul uśmiechnął się i powiedział, że za tydzień otrzymam

wizę. Z niedowierzaniem dopytywałem się czy aby na pewno. „Tak. Oczywiście. Miłego pobytu w USA” – odpowiedział.

Nie zapomnę mojego powrotu przez długą salę ambasady USA w Kijowie, wszyscy oczekujący patrzyli na mnie jak na zwycięzcę pojedynku.

Cóż, otrzymałem wizę i pozostało mi tylko wsiąść do samolotu „Boeing 787 Dreamliner” i szczęśliwie wylądować po drugiej stronie oceanu.

Wietrzne (wieczne) miasto Chicago

Chicago to trzecie pod względem wielkości i zaludnienia miasto w Stanach Zjednoczonych, jest położone nad jeziorem Michigan w stanie Illinois. Przywitało mnie zimną, jesienną pogodą. Chociaż jeszcze dwa dni przed moim przylotem panowała tu letnia aura. Moje skojarzenia z USA wyglądały jak kadry z filmów: ogromne autostrady z wielką ilością samochodów, knajpki z fast-foodem w typie McDonalds'a, typowe amerykańskie domki z wykoszonymi trawnikami i wjazdami do garaży.

Po przybyciu na miejsce usnąłem jak małe dziecko.

Następnego dnia pojechaliśmy do Downtown czyli centralnej części miasta. W drodze do tzw. „pętli” (ang. loop) – zamkniętej linii kolei nadziemnej, usytuowanej nad brzegiem jeziora wzdłuż „Magnificent Mile” (ang. wspaniałej mili) – przyglądałem się rozwiązaniom rozbudowanego systemu szybkiej kolei miejskiej (CTA), ogromne wrażenie robią kolejowe linie nad- oraz podziemne, oznakowane różnymi kolorami. Nie mogłem powstrzymać się od zachwytu. Duże oświetlone wieżowce, współczesne budowle wkomponowane w stare dzielnice, pomiędzy siedziby muzeów, bibliotek i uniwersytetów. Różnorodne mniejsze i większe, proste i skomplikowane budowle; dziwne i jeszcze dziwniejsze instalacje, pomniki i fontanny.

Na północ od Downtown leży jezioro Michigan, największe słodkowodne jezioro w USA. Jesienią nad jeziorem jest spokojnie. Wieczorem można zobaczyć tylko samotnie zacumowane statki, stada dzikich ka-

czek przy brzegu i nieliczne osoby biegnące wybrzeżem.

W Chicago cały czas wieje wiatr. Dlatego określono go mianem „wietrznego miasta” (ang. Windy City). Dla Polaków stało ono wiecznym miastem.

Mówimy po polsku

Słyszałem, że w Chicago mieszka dużo Polaków, ale nie wiedziałem, że wszędzie można usłyszeć język polski i to nie tylko od Polaków. Byłem mile zaskoczony.

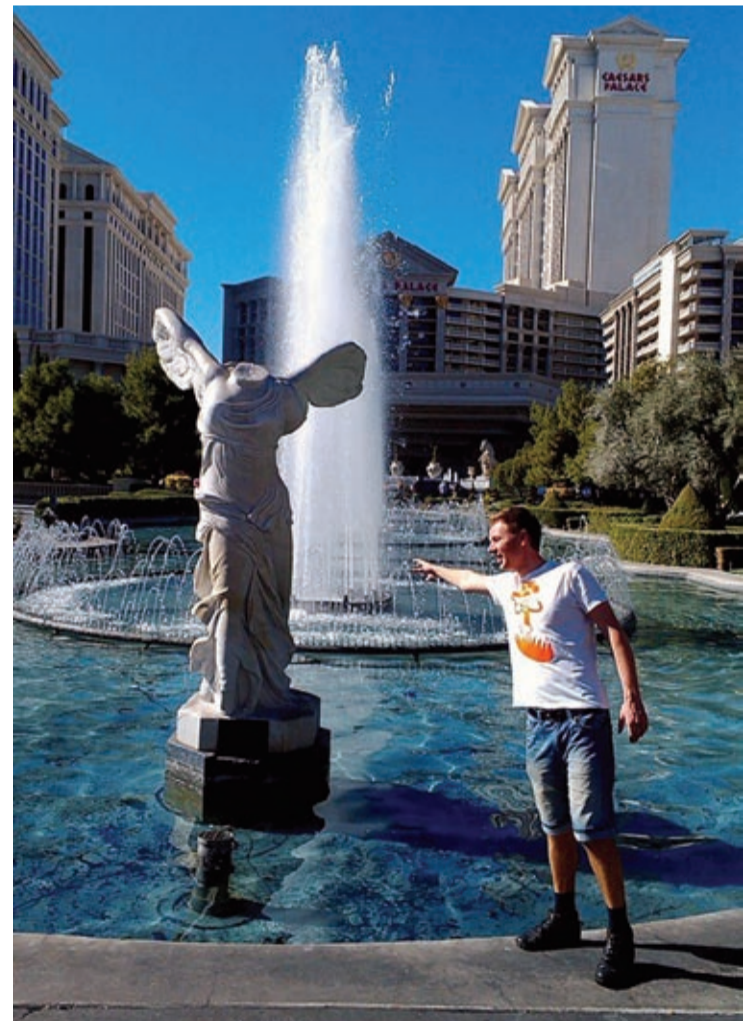
W salonie sieci komórkowych starałem się zapytać o coś po angielsku. Na co usłyszałem: „Mówi pan po polsku?” Jeszcze lepiej było w banku. Spotkałem tam panią Halinę, Ukrainkę, która urodziła się w Czerwonogrodzie niedaleko Lwowa, a w Chicago mieszka już od dwudziestu lat. Tu nauczyła się języka polskiego. – W naszym banku pracują Polacy i Ukraińcy, oprócz tego mamy wielu klientów Polaków, dlatego nauczyłam się polskiego – mówi pani Halina.

Ma tu rodzinę: żonę, dzieci i wnuki. – Języka polskiego nauczyłem się w Chicago, gdy przyjechałem tu ponad trzydzieści lat temu. To właśnie Polacy pomogli mi znaleźć pracę i poczułem się jak wśród swoich – wspomina pan Andrij, kontynuując – Wśród innych narodowości Słowianie starają się trzymać razem, bo nasze kultury są podobne i porozumiewamy się szybko.

Cząstka Lwowa w Chicago

Lwowiacy są wszędzie. Chicago nie jest wyjątkiem. Dużo osób jest już w podeszłym wieku, a jeszcze więcej osób pamiętających przedwojenny Lwów już odeszło. Jedną z takich osób był Mieczysław Haiman (1888-1949), bardzo zasłużony dla Polonii amerykańskiej i kraju.

Urodzony w Złoczowie pod Lwowem, po matce Polak, po ojcu Austriak o niemieckich korzeniach, z wyboru Amerykanin. Był marynarzem i podróżnikiem, poetą, dzien-



W Las Vegas

W ramach warsztatów odwiedziliśmy białoruską cerkiew prawosławną, trafiliśmy na poświęcenie obrazu, który namalował i oddał w darze dla cerkwi, ukraiński artysta od dziesięciu lat mieszkający w Chicago. Okazało się, że na uroczystość przybyli Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Serbowie i inne mniejszości narodowe. Wszyscy rozumieli język polski, a większość nawet potrafiła rozmawiać.

Pan Andrij, urodzony w Kamionce Buskiej niedaleko Lwowa, od trzydziestu lat mieszka w Chicago.

nikarzem, pisarzem i tłumaczem, działaczem emigracyjnym w USA, kolekcjonerem, archiwistą, bibliotekarzem i pierwszym historykiem Polonii amerykańskiej. Mieczysław Haiman był organizatorem i pierwszym kustoszem otwartego w 1935 r. Muzeum Polskiego w Ameryce (obecnie The Polish Museum of America in Chicago), gdzie znajdują się m.in. pamiątki po Ignacym Janie Paderewskim i Tadeuszu Żukotyńskim. Są tu także zbiory przedwojennych księzek ze Lwowa.



Chrzest Rusi

Rosja, Ukraina i Białoruś obchodzą z wielką pompą 1025. rocznicę chrztu Rusi, schryścianizowanej z woli wielkiego księcia kijowskiego Włodzimierza I Wielkiego w 988 roku.

TADEUSZ KURLUS

Dlaczego wybrano do celebrowania tak nierówną rocznicę? Bo gdy przypadła 1000., wymienione państwa były wciąż jeszcze splecione łańcuchami sowyizmu, i owszem, cerkiew mogła wówczas świętować, ale tylko na własnym, wewnętrznym podwórku, o żadnych państwowych uroczystościach nie mogło wtedy być mowy. Teraz jest inaczej – władza szuka oparcia w religii, wspiera jej odradzanie się. Postanowiono

867, 877–886), albo do świadectw, że chrześcijaństwo przybyło wraz z wysłannikami cesarza Bazylego I Macedończyka (867–886) i patriarchy Ignacego I (867–877).

Można znaleźć informacje, że księżna Olga, wdowa po księciu Igorze, w czasie sprawowania rządów jako regentka (945–969) udała się do Konstantynopola, gdzie przyjęła chrzest w obrządku bizantyjskim i imię Helena w 957 roku, przy czym jej ojcem chrzestnym miał być sam cesarz Konstantyn VII Porfirogeneta,



więc jak gdyby opóźnienie nadrobić, uznano, że 1025. rocznica także jest dobra do przypomnienia wydarzenia, które przed laty zmieniło oblicze ziem ruskich. A poczta w trzech krajach mogła wprowadzić do obiegu okolicznościowe emisje – wszystkie zdecydowały, że muszą być godne wielkiej chwili, są to więc okazałe bloki.

Ta okazja na nowo wywołała dyskusję, czy rocznicowe uroczystości obchodzone są we właściwym

o ochrzcił ją jego syn, Roman II i patriarcha Polieuktos. Cesarz jednakże w swym traktacie „O ceremoniach dworskich” wprowadził szczegółowo opisał przyjazd Olgi i jej dość długi pobyt w gościnie u niego, ale w ogóle nie wspomina, że wówczas przyjęła chrzest. Z całkiem jasnego powodu: Olga była już chrześcijanką, w podróży na południe zaś za



jawili się cudzoziemscy wyznawcy różnych wiar, usiłujący przekonać księcia, że ta głoszona przez nich jest najwłaściwszą – muzułmanie, „Niemcy z Rzymu”, Żydzi i Grecy, Włodzimierz wysłuchał wszystkich,



wypytywał ich o szczegóły, ale w końcu opowiedział się za prawosławiem. Jednakże tę relację należy raczej uznać za legendarny fragment „Powieści minionych lat”. Nie jest także pewne czy chrzest Włodzimierza odbył się w Kijowie, czy też w Chersonesie, jak twierdzi Nestor.



czasie, czy należy ufać dacie 988 rok jako tej, która zadecydowała o odrzuceniu przez ludy zamieszkujące Ruś pogaństwa i przyjęciu wiary chrześcijańskiej. W licznych źródłach można odczytać, że chrześcijaństwo dotarło tu o wiele wcześniej. Można się, na przykład, odwołać do zapisów, iż władcy Kijowa, książęta Askold i Dir wraz z bojarami i niemalą liczbą poddanych zostali ochrzczeni już około 865 roku przez biskupa wysłanego z tą misją przez patriarchę Konstantynopola Focjusza I Wielkiego (858–

towarzysza miała nawet swego spowiednika, Grzegorza! Poza tym za jej rządów w Kijowie, jeszcze przed podróżą do Konstantynopola, wzniesiono kilka chrześcijańskich świątyń, co bez przyzwolenia księżnej byłoby niemożliwe. Wobec tego, kiedy dokładnie przeszła na nową wiarę? To sprawa niejasna, i choć hipotez jest niemało, tu nie podejmiemy próby ustalenia daty tego faktu.

Oficjalnie Cerkiew prawosławna przyjmuje, że chrzest Rusi miał miejsce w 988 roku i ta data jest symbolicznie obchodzona. A przyjął go, jak wspomniano wyżej, książę Włodzimierz I Wielki. Według kronikarza Nestora, długo się wahał, ku której wierze się zwrócić. Czytamy w mniszym latopisie, że na kijowskim dworze po-

Wprowadzanie chrześcijaństwa nie było jednak aktem od razu obejmującym wszystkie ruskie ziemie, proces przyjmowania go trwał lata, wieki nawet. Ale na pewno wzmocnił



znaczenie Rusi, przetarł jej drogę do otwarcia się na europejski świat, w jakimś wymiarze ją ucywilizował.

Poza wyżej wskazanymi blokami wydanymi z okazji 1025. rocznicy chrztu Rusi mamy jeszcze jeden wyemitowany przez pocztę białoruską



w 2008 r., w związku z obchodami 1020. rocznicy. Uzupełniamy także tematyczną ikonografię reprodukcjami wcześniejszych emisji Białorusi,

ZSRS, Rosji i Ukrainy z osobami występującymi w naszej relacji: Nestorem, Askoldem i Direm, księżną Olgą i Włodzimierzem I Wielkim.

Ale wróćmy jeszcze do Nestora (1050–1114). W tym roku mija także 900. rocznica powstania jego latopisu, któremu dał tytuł „Powieść minionych lat”. Poczta ukraińska uhonorowała ją pięknym blokiem. La-



topis jest dla historiografii wszystkich trzech narodów niezwykle ważnym dziełem, gdyż z wielką wnikliwością przedstawia wydarzenia na Rusi od IX do XII wieku, a zatem także przyjęcie przez nią chrztu. Ale Nestor poświęca uwagę nie tylko jej ziemiom, podaje także wiele wiadomości o początkach innych państw, w tym Polski. Z jego relacji wynika, że Słowianie osiedli nad Dunajem, lecz nie znalazłszy tam warunków do spokojnego życia podążyli nad Wisłę, gdzie jęli się zwać Lachami „...a od tych Lachów przeszali się jedni Polanami, drudzy Lachowie – Lutyczanami, inni – Mazowszanami, inni – Pomorzczanami”.

Ruszyła telewizja Kuriera Galicyjskiego



Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „Kurier Galicyjski TV”. Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie. Niebawem zaprezentujemy też cykl reportaży „Nieznana Galicja”. A także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał:

Kurier Galicyjski na YouTube

(www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”. **Do zobaczenia na: www.kuriergalicyjski.com**

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki oraz czwartki o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z ZAPROSZENIA!**

ADAM ŚWITALSKI
komandor Złotu
w Hucie Pieniackiej

Kilkadziesiąt osób, mężczyzn i kobiet, motocyklistów działając z inspiracji i pod auspicjami Stowarzyszenia Huta Pieniacka, pracując przy renowacji polskiego wojskowego cmentarza w Brodach, we wrześniu 2013 roku, na własnej skórze odczuło obietnicę komandora złotu. Efekt prowadzonych od trzech lat prac przeszedł nasze najsmielsze oczekiwania, zadziwia nie tylko nas samych, ale także przychylnie patrzących na nasz wysiłek mieszkańców miasta Brody i osoby, które przyłączają się coraz szerzej do tej inicjatywy.

Nasze motocyklowe zloty to nie tylko czas spotkań w gronie przyjaciół – to także ciężka praca. Stowarzyszenie Huta Pieniacka w porozumieniu i ze wsparciem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa realizuje przedsięwzięcie związane z renowacją mogił na kwaterze żołnierzy z lat 1914–1920 na polskim wojennym cmentarzu w Brodach.

Zaczął się w 2009 r. od Małgosi Gośniowskiej-Koli, prezesa Stowarzyszenia Huta Pieniacka, która w imieniu swoim, a także ocalałych mieszkańców miejscowości Huta Pieniacka zaprosiła motocyklistów Rajdu Katyńskiego na spotkanie w Hucie Pieniackiej. Zobaczyliśmy miejsce, gdzie była kiedyś miejscowość, która przestała istnieć. Pierwszy raz dotarliśmy tam trzy lata temu. Na miejscu na rozległej polanie oznaczonej krzyżem – pod pomnikami pomordowanych ofiar mieszkańców wsi słuchaliśmy z zapartym tchem ocalonego z pogromu pana Franciszka Bąkowskiego. Opowiadał o rodzicach, kolegach, o domu rodzinnym – o życiu w ukochanej Hucie Pieniackiej.

Wieczorem po uroczystej mszy, nad dogasającymi ogniskami jeszcze długo w noc rozbrzmiewały pieśni: o rycerzach znad kresowych stanic, o pierwszej brygadzie, toczyły się nocne Polaków rozmowy, wieś Huta Pieniacka na ten jeden dzień i na tę jedną noc – ożyła.

Postanowiliśmy wtedy, że będziemy te spotkania kontynuowali. Pierwsze prace przy odzyskiwaniu zarośniętego, ukrytego za gęstą ścianą drzew i krzaków cmentarza w Brodach członkowie Stowarzyszenia Huta Pieniacka wykonali samodzielnie. Jednak wobec ogromu prac, które trzeba było wykonać dla uratowania cmentarza powstał pomysł aby włączyć w te prace motocyklistów, a motocykliści przyklasnęli tej inicjatywie. I tak, już wspólnymi siłami, wyposażeni w sprzęt do prac leśno-ogrodniczych zakupiony przez Stowarzyszenie Huta Pieniacka we wrześniu 2012 r. pierwszy raz przystąpiliśmy do pracy. Z różnych stron Polski przybyli na granicę w Hrebennem motocyklistki i motocykliści, zebrało się nas ok. 70 osób. Plan Złotu Huta Pieniacka zakładał dwudniowe prace na cmentarzu w Brodach, trzeciego dnia przejazd do Huty Pieniackiej na spotkanie z uczestnikami Rajdu Katyńskiego, wspólną mszę i nocne czuwanie w miejscu, gdzie kiedyś stała wieś. Później wzmocnieni siłami motocyklistów z rajdu, w sil-

Miejsca, do których wrócimy

„Głównym zadaniem podczas IV Złotu Huta Pieniacka będzie nasz udział w porządkowaniu Polskiego Wojskowego Cmentarza 1914–1920 w Brodach na Ukrainie. Obiecuję: pot, bóle krzyża i mięśni, ale także poczucie dumy i zadowolenia ze spełnienia patriotycznego obowiązku, obowiązku sumienia, wobec żołnierzy Legionów – Polaków, którzy są pochowani na cmentarzu w Brodach, na Kresach II Rzeczypospolitej. Choć tyle możemy dla nich zrobić”. Taką obietnicę złożył komandor złotu w zaproszeniu wystosowanym do motocyklistów zorganizowanych wokół Stowarzyszenia Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński oraz Stowarzyszenia Pomocy Polakom za Granicą Wschód–Zachód.



Uczestnicy zlotu przy odnowionej kwaterze wojskowej na cmentarzu w Brodach

ponad 120 motocykli, powróciliśmy do Brodów.

We wrześniu tego roku schemat prac powtórzyliśmy. Udało nam się wydrzeć przyrodzie i przywrócić pamięci kilkaset grobów żołnierzy poległych w walkach o wolną Polskę w latach 1914–1920.

Wykarczowaliśmy setki krzewów, krzaków, usunęliśmy kilkadziesiąt drzew i drzewek odsłaniając wspaniałą nekropolię. Co prawda większość krzyży na grobach była połamana lub przewrócona, ale każdy z osobna, z należytą czcią i szacunkiem przywracaliśmy na miejsce. W tym roku dodatkową wspaniałą robotę wykonali motocykliści zrzeszeni przy Stowarzyszeniu Pomocy Polakom za Granicą Wschód–Zachód. Najpierw na wiosnę przyjechali i opryskali odzyskany na jesieni teren cmentarza środkami chwastobójczymi, później jeden z kolegów – Piotrek Kucab – własnoręcznie wykonał ok. 70 odlewów betonowych, zbrojonych stałą krzyży. Nie bez problemów przewiózł te krzyże przez granicę, a już z udziałem motocyklistów, krzyże zostały wkopane w teren cmentarza. Serce się radowało.

Widok odrestaurowanej części cmentarza działa dopingująco. Nieprzyzwyczajeni przecież do tak intensywnej i ciężkiej pracy docieramy do szutrowej drogi prowadzącej do miejscowości Żarków. Na te kilka kilometrów drogi szutrowej wielu motocyklistów czeka najbardziej, droga trudna, wymagająca, ale frajda z jazdy ogromna.

Droga szutrowa kończy się we wsi Hołubica. Dalej jeszcze kilkadziesiąt lat temu, była droga do dużej polskiej wsi Huta Pieniacka. Od czasu gdy wieś przestała istnieć w lutym 1944 r., droga przestała być drogą i zamieniła się w błotno-kamienisty leśny trakt. Żadnych znaków drogowych, żadnej cywilizacji, jadąc maksymalnie 20 km/h na tzw. nogach, wspinamy się lekko pod górę zdążając do naszych do Huty Pieniackiej. Już sam dojazd i sama świadomość, że jesteśmy tak blisko,

że jedziemy drogą, którą „oni” pokonywali codziennie, podnosi ciśnienie, sprawia, że dreszcze przechodzą po plecach. Jedziemy, wokół cisza.

Motocykle jadą, jakby nie wydawały z siebie żadnego dźwięku - nie słychać silników, nikt nie trąbi, nie ma wesołego pokrzykiwania, nastrój robi się poważny.

Przyjeżdżamy tu już kolejny, czwarty raz, i za każdym razem miejsce, w którym stała wieś robi na nas kolosalne wrażenie. Pięknie, wysoko nad okolicznymi polami wśród wspaniałych lasów, położona polana. W dole źródła małej rzeczki i małe jezioro, pogoda wspaniała, zapach traw, słychać świerszcze.

Zsiadamy z motocykli, budujemy osadę – rozbijamy namioty, roz-

Rozchodzimy się po terenie. Ja idę do mojego ulubionego miejsca – nad jezioro, uroczysko, długo gram na harmonijce.

Po południu dołącza do nas XIII Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński, dziesiątki motocykli – rozbijanie namiotów, gwar powitań i rozmów, to już nasza wieś, nasza Huta Pieniacka.

Wieczorem spotkanie. Po sześćdziesięciu dziewięciu latach, które upłynęły od dokonania ludobójstwa w Hucie Pieniackiej znów odprowadzona zostaje msza święta. Znowu mamy okazję spotkać się z ocalałymi z pożogi i rodzinami tych, co w tej ziemi pozostali na zawsze. Są z nami ocaleni i ich rodziny, przedstawiciele konsulatu, parafianie



W czasie prac na cmentarzu. Małgorzata Gośniowska-Kola (w centrum) i Adam Świtalski (po prawej)

palamy ognisko... Huta Pieniacka odżywa. Wielu z nas, szczególnie ci, którzy są tu po raz pierwszy otaczają pomnik ofiar. Poruszając ustami, ale nie wydając z siebie dźwięku, czytają nazwiska ofiar wryte na płytach pomnika. Jest coś magicznego w tej czynności.

Samo miejsce wydaje się mistyczne. Przecież naznaczone ogromną tragedią, na wielu z nas wpływa kojąco, stwarza bardzo pozytywną energię. Jakbyśmy przyjechali z dalekiej podróży do domu, nie ma już trudu i znoju, jakieś wyimaginowane dotychczasowe problemy przestają być problemami. Jest czas na złapanie drugiego oddechu, na relaks, na odpoczynek... wśród swoich.

i siostry sercanki z Brodów, jesteśmy my – motocykliści i motocyklistki, są z nami nasi ukraińscy znajomi. Jesteśmy coraz większą rodziną, jesteśmy Hutniakami. Wysoko nad nami rozgwieżdżone niebo, nigdzie takiego przedtem nie widziałem.

Rano następnego dnia zwijamy namioty, sprzątamy teren, żegnamy się z Huta Pieniacką staropolskim „do zobaczenia za rok”.

Choć pewnie wielu z nas przyjedzie tu dużo wcześniej, 28 lutego 2014 r. będziemy uroczystie upamiętniali siedemdziesiąt rocznicę zagłady wioski.

Ponad 100 motocykli wraca do Brodów. Jedziemy na cmentarz wojskowy 1914–1920. Korzystając

z naszej liczebności porządkujemy teren cmentarza usuwając pozostałe jeszcze pnie drzew, gałęzie, podnosimy i ustawiamy kolejne krzyże na kolejnych grobach. Podczas podniosłej uroczystości z udziałem mera Brodów, konsula RP ze Lwowa, Polaków z Brodów i okolic, stawiamy kilkumetrowy krzyż wotywny w intencji żołnierzy polskich pochowanych na tym cmentarzu.

Powoli kończy się IV Złot Huta Pieniacka, część z nas odjeżdża do domów, część dołącza do motocyklistów Rajdu Katyńskiego, będą kontynuowali podróż przez Złoczów do Lwowa, dalej Kraków i – w tym roku po raz pierwszy trasa prowadzi na zachód – do Wiednia na obchody 330 rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej.

Zdarzenia związane ze zlotem odkrywają przed uczestnikami nowe horyzonty, burzą stereotypy, obalają niesprawiedliwe często opinie o miejscowej ludności, o ich stosunku do Polski i Polaków, o ich stosunku do wzajemnej historii. Generalnie wracamy z każdego zlotu-rajdu inni, odmienieni. Zaczynamy dostrzegać i rozumieć, że są sprawy, które są ważniejsze od drobiazgów zaprzętających nam na co dzień głowę, że warto czasami spojrzeć wstecz, że warto rozmawiać o trudnej historii, że trzeba tę historię zrozumieć i pielęgnować, że są miejsca, groby i ludzie, którym należy się nasz szacunek i hołd, które koniecznie trzeba znowu odwiedzić.

Za rok spotkamy się w Hucie Pieniackiej, znowu będziemy kontynuowali prace na cmentarzu 1914–1920 r. w Brodach. Do zobaczenia za rok.

Informacja:

Polski cmentarz wojskowy w Brodach z lat 1914–1920 jest częścią cmentarza miejskiego. Do niedawna cała kwatera porośnięta była drzewami i wysokimi krzewami-samosiejkami. Pierwsze prace poprowadzono tam trzy lata temu.

W 2011 r. pierwsze prace wykonała niewielka, kilkunastoosobowa grupa członków Stowarzyszenia Huta Pieniacka. Okazało się jednak, że uporządkowanie cmentarza wymaga znacznie większych sił. Przy wsparciu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa rozpoczęto przygotowania. Do pomocy zgłosili się motocykliści – prace na cmentarzu w Brodach zostały włączone do programu Motocyklowego Złotu Huta Pieniacka. Już w 2012 r. dokonano wspólnie wielkiej rzeczy – uporządkowano ok. 800 mogił. W tym roku prace na brodzkiej nekropolii były kontynuowane, a w październiku ustawiono ogrodzenie (300 m.) zabezpieczające teren cmentarza.

Poetyka opisu stepu w literaturze polskiego romantyzmu

Wśród najbardziej popularnych motywów topograficznych polskiej literatury romantycznej znajdziemy motyw stepu. Przyroda terenów stepowych jest ważnym i charakterystycznym składnikiem obrazu współczesnej Ukrainy. Zdaje się być tym elementem, który stworzył i utrwalił fenomen Ukrainy w romantyzmie. Krajobraz stepu wprowadzili do naszej romantycznej literatury Antoni Malczewski swoim poematem „Maria” (1825) oraz Adam Mickiewicz cyklem „Sonety krymskie” (1826).

IWONA BORUSZKOWSKA

*Przez ciemne, smutne gościńce kurhanów
Niesie go czarny koń dniami i nocą.
Pod ziemią tętna zakopanych dzbanów
Z prochem rycerzy – na niebie łopocą
Kruki jak stada posępnych szatanów;*

J. Słowacki, Beniowski, p. V

Step to teren przesycony polską historią, a także ziemia rodzinna wielu pisarzy i poetów. Mickiewicz porównał bujną stepową roślinność do oceanu, przedstawił czytelnikowi step pełen życia, step, w którego zieleności można brodzić. Swoistą filozofię stepu stworzyła szkoła ukraińska w polskiej poezji romantycznej. Poetyckie kreacje przestrzeni równinnej pokrytej bujną roślinnością znajdziemy u Malczewskiego, Goszczyńskiego, Zaleskiego. Metafizyka i egzystencjalne myślenie o stepie wniknęło głęboko w poezję. Poemat Malczewskiego stworzył niezwykle sugestywną filozofię stepu. W „Marii” step jest przestrzenią pełną złowieszczej ciszy, ziemią kurhanów i mogił, bezkresną i bezludną, co wywołuje atmosferę niepokoju i lęku. Step w wyobraźni romantycznej to przestrzeń ludzi wolnych, miejsce przygody, a do tego miejsce wyjątkowe w europejskim pejzażu – nieobecne w zachodniej literaturze.

Swoistą filozofię stepu stworzył także Józef Bohdan Zaleski. W okresie przedlistopadowym przeważały, tak lubiane ogólnie, dumki i szumki, w których panowała radość i zachwyt Ukrainą. Na emigracji zmienia się tonacja. W wierszu „U nas inaczej poeta o „duszy kozackiej” pisze z nostalgii i poczuciem wydziedziczenia o pejzażu Ukrainy, przeciwstawia go Europie, w której przyszło mu żyć: „U nas inaczej! I bujnie i miło”.

W literaturze polskiej najczęściej spotykamy się z opisem stepu jako ogromnej, pustej przestrzeni, pełnej melancholii, jak w poemacie Zaleskiego Duch od stepu:

*Wiatr stepowy, tchnienie Boże –
Napowietrzne moje łożo,
Jak na hasło – mknieniem rwistym
Wzrok utula w mgłę – jak w płótnie,
Posuwisć się – świst za świstem,
Jakaś nutę dziką – smutnie –
Coraz smutniej – smutniej – głucho –
Pogwizduje w lot na ucho...*

Poeta łączy stepowy krajobraz z uczuciem szczególnej bliskości z Bogiem, z naturą oraz ukazuje samotność, jaka ogarnia człowieka w tej bezkresnej przestrzeni. Stepowy bezkres wydawał się nasycony wartościami duchowymi. Poemat Duch od stepu, jednocześnie bardzo ganiiony przez Goszczyńskiego oraz chwalony przez Mickiewicza, zawiera

historiozofię i pewnego rodzaju autobiografię. Sen o szczęściu zawsze kojarzy się poecie z pamięcią Ukrainy, sen o wolności także:

*Sen, że Polaszca – Ukraina
Sen – że jedna – o! jedyna*

Step ukraiński pojawia się w opozycji tego przedstawiciela szkoły ukraińskiej wyjątkowo często. Przykładem może być wiersz, w całości niemalże poświęcony temu wycinkowi przestrzeni, tak charakterystycznemu dla Ukrainy:

*Szumią trawy i burzany,
O! zielono skroś, o! sino,
Jako fale wciąż kurhany,
Step – a step – a rozbujany,
Morze twoje, Ukraino!
Kędy wzdłuż i wszecz za Turkiem,
Kości i Kozak, chodzim nurkiem!*

Wiersz powstał w 1839 roku; po dłuższej przerwie powraca w nim poeta do tematyki ukraińskiej, stosując popularne porównanie bujnej roślinności stepowej do obrazu morza.

Motyw stepu – morza znajdziemy również u Olizarowskiego (T. A. Olizarowski „Zawerucha. Bruno”):

*W step – hop! Dalej przez traw morze,
Kopytami wplaw!*

Ogrom traw przywołuje skojarzenie morskimi falami. Jest to także wizja akcentująca urok i piękno stepu, pozbawiona grozy. Ogromów nie przeraża, ale wywołuje fascynację bujnością pejzażu i pięknem roślinności.

Przestrzeń stepu w tym utworze Zaleskiego Step zdominowana jest przez jego najbardziej charakterystyczne elementy – bujność, burzany i kurhany. Ogrom traw i kwiecia, uginający się pod wpływem wiatru to częsta poetycka wizja stepowej roślinności. Elementem kolorytu lokalnego z południa Ukrainy są burzany – roślinność stepowa, głównie łopiany i osty. Kazimierz Wyka pisał o niezwyklej popularności tego elementu stepowego pejzażu u romantyków: „Burzan stanowi właściwość języka pisarzy pochodzących z terenów kresowych na południe od Prypeci i Polesia. Oznacza „jakiś” zespół roślinności stepowej, „jakaś” roślinność stepową, wyróżniającą się w porze kwitnienia intensywną czerwienią. Wywodzi się z podłoża językowego ukraińskiego” (K. Wyka „Kariera burzanu”).

Burzan czy „burjan” w wariacie ukraińskim, to w zawsze roślina stepowa, rosnąca samodzielną, a w warstwie leksykalnej charakterystyczna dla przedstawicieli szkoły ukraińskiej. Step widziany oczyma autora „Rusalek” to dużo ptactwa – kwiecia, ziół, bujnych traw kobierców, gdzie rządzą orły i sokoły. Krajobraz stepowy u Zaleskiego nie jest jednak monotony, pojawiają się rzeki, przecinające step, widziane z oddali wsie, w stepie wieje lekki i suchy wiatr. Nagromadzenie elementów pejzażowych charaktery-

stycznych dla stepu, znajdziemy w wierszu „Kwiat paproci”:

*Bursztynowy step bujny, burzanny
Śpiewał dumę przecudną do nocy (...)*

*Step rodzinny, bezdroża, bezbrzeża (...)
W koralowe, żółte, sine pasy,
Koralowy pas, same bodziaki.*

Poeta kreuje obraz stepu przez liczne epitety oddające jego koloryt. Poezja romantyczna rozświetla piękne i niespotykane gdzie indziej twory ukraińskiej natury, jej bujną roślinność. Jest też step dla Zaleskiego ukraińskim cmentarzem, ziemią napiętowaną tragizmem, naznaczoną śmiercią:

*„Witaj – wielki mogiłniku,
Krwia praocjów naszych żyzny!”*

Przez fakt, iż stepowa ziemia jest mogiłą przodków, nabiera ona znaczenia metaforycznego, przestaje być zwykłą ziemią. Jest szczególnym cmentarzem, czahary. Miejsca te i rośliny stają się częściami składowymi poetyckiego obrazu stepu, a także świadectwem romantycznej fascynacji egzotyką. Emigracyjne liryki Zaleskiego przesiąknięte są tęsknotą za otwartymi przestrzeniami rodzinnej ziemi. Nawet w jednym utworze potrafi poeta przedstawić różne obrazy stepu. W „Stepie” jest to zarazem step-ocean, step-mogiła, step-ziemia liników. Są to pewne klisze, powielane przez późniejszych poetów.

Również fauna stepu fascynowała romantyków, choć w mniejszym stopniu, niż jego bujna roślinność. Przedstawicielami świata zwierzęcego są w utworach przede wszystkim ptaki:

*Różnowzory tłum skrzydlaty,
Który jako gmin wesoly,
Na chorągwie na powiaty,
Rządzą orły a sokoły.*

(J. B. Zaleski „Step”)

Skrzydlate drapieżniki w tym dzikim miejscu czują się swobodnie. Za dnia step pełen jest życia – bujna roślinność oszalała zielenią, w której można „brodzić”. Natomiast po zmierzchu zmienia swój charakter, wraz z ciemnością pojawia się niepokój, tajemniczość, wszechogarniający smutek.

Poetycką wizję stepu ukraińskiego znajdziemy w powieści poetyckiej Tomasa Augusta Olizarowskiego „Zawerucha” będzie to opis nocy na stepie:

*Chwile idą wciąż czarniejsze,
Bez powrotu, bez uśmiechu.
Noc: – powietrze coraz lżejsze,
Nic nie ciąży na oddechu.
Puklerz złoty krwią obłany,
Miesiąc w stepie wykopany,
Zawieszony na niebiosach,
Rósł po złotych w górę włosach
I niósł w górę krwawe farby,
I niósł w górę wielkie skarby
Z pozaświecia; – i w purpurę
Ubrał chmurę, – i wszedł w chmurę.
Brylantowe blasku morze
Spoza chmurwisk się wylewa,
I zielone stepu łożo
Wonnym światłem się nakrywa.
Jak z trupiego szpiku świece,
Gwiazdy płoną, ziemię głuszą
Kragle rosy z chmur się kruszą,
I ścisną na ziół lice.*

*Krzyż cerkiewny żegna
Ciągnie orszak chmur ponury
Ponad stepem, ponad siołem,
Osypany skroś popiołem.
A na końcu chmura biała
Na step wbiegła, – podumała;
Nad kurhanem jęła pływać,
Znów Kozaka w przegon wzywać.*

Badacze podkreślają, iż poetycki pejzaż stepu to obraz, który łączy romantyczne zainteresowania Orientem, a także zwrot ku duchowości odkrywanej w przestrzeni. Step stał się pejzażem bogatym semantycznie i nacechowanym emocjonalnie. W romantyzmie powstał swoisty mit stepu – otwartej przestrzeni wolności, przesiąkniętej melancholijnym duchem. A przestrzeń ta zyskała trwałe miejsce w naszej literaturze – stała się toposem posiadającym pewne cechy stałe. Alina Kowalczykówna – autorka pracy poświęconej romantycznemu pejzażom stwierdza, iż zdumiewająco szybko zaanektowana przez romantyków wizja stepu uległa swoistej kanonizacji. Rzeczywiście, w wielu romantycznych wierszach czy poematach znajdziemy te same sposoby przedstawiania stepu. Przestrzeń stepu jest bezkresna, cicha i przeniknięta smutkiem. Tylko niekiedy przemknie przez ten ocean stepu samotny jeździec, pędzący w nieznaną na swoim koniu. Jest to też „ziemia mogił i kurhanów”, w której znajdują się prochy rycerzy.

W twórczości szkoły ukraińskiej step jest charakterystycznym krajobrazem, obdarzonym dodatkowo stałymi znaczeniami.

Współczesny ukraiński pisarz, Jurij Andruchowycz, napisał w jednym ze swoich esejów o micie stepu: „Gdy poszukujemy w kulturze ukraińskiej narodowego wariantu ideału rycerskiego, spojrzenie przyciąga wielokrotnie opiewany bezkres stepów i lasów (...) bujne lato, miododajne łąki, urodzajny czarnoziem, kurhany i jary, wybujałe trawy wysokości jeźdźca (...) To kraina wymyślona przez literaturę na jej temat. Nie tylko polską zresztą (...) to ziemia mit”.

Humor żydowski

Mądry Joel, duma Chelma, otrzymał list. Otwiera kopertę i wyjmując z niej biały, nie zapisany arkusik papieru. Ogląda go ze wszystkich stron i po dłuższym namyśle orzeka:

- To na pewno od mego starszego brata Dawida. My się gniewamy...

Rabin Zisel przechadza się po chelmskim rynku i spostrzega, jak handlarz zalewając się potem, z największym wysiłkiem popycha z tyłu wózek pełen warzyw i owoców.

- Powiedz no, człowieku, dlaczego nie ciągniesz go z przodu?

- Bo nie jestem koniem!

Dwaj chelmieńscy wybrali się na spacer za miasto. Nagle niebo, dotychczas pogodne, pokryło się chmurami i zaczął lać deszcz. Ponieważ jeden ze spacerowiczów trzymał pod pachą parasol, drugi ofuknął go:

- Czemu nie otwierasz parasola?!

- To się na nic nie zda. Mój parasol to dziura na dziurze!

- Więc dlaczego go nosisz?

- Nie jestem prorokiem – czy mogłem przewidzieć, że z pogodnego nieba lunie nagle deszcz?

Pan Pollak wyjechał na kurację do uzdrowiska Nauheim. W tym czasie zmarła jego siostra. Pani Róża winna zawiadomić małżonka o nieszczęściu. Upominają ją jednak, aby uczyniła to w sposób bardzo ostrożny, bo mąż choruje na serce. Wysłała przeto do Nauheim depezę: „Adela lekko zachorowała. Pogrzeb w czwartek”.

Motke Chabad znalazł się w obcym mieście goły jak święty turecki. Czując nękający go głód, wszedł do restauracji i zjadł tam suty obiad, za który policzono mu jednego rubla. Otrzymałszy rachunek, zwrócił się do właściciela lokalu z pytaniem:

- Czy w tym mieście istnieje sąd?

- A jakże.

- A czy wymierza grzywny?

- A jakże.

- A ile wynosi grzywna za spoliczkowanie człowieka?

- Pięć rubli.

- To zamalujcie mnie w gębę i wydadzcie mi cztery ruble reszty!

Przyjaciel spytał Herszla:

- Czy to prawda, że od czasu do czasu wybuchają między tobą a żoną awantury?

- Jak w każdym małżeństwie...

- Ale ludzie opowiadają, że ty okładasz żonę kijem, a ona ciebie walcem.

- Tak bywa, ale nie zawsze. Czasem ja chwytam walek, a ona łapie za kij...

Pewien magid, wygłaszając kazanie, zauważył, że jeden ze słuchaczy zalewa się łzami. Po skończeniu modłów podszedł więc doń i spytał:

- Przyjacielu! Widziałem na własne oczy, jak płakałeś... Czy moje dzisiejsze kazanie tak bardzo cię wzruszyło?

- Broń Boże! – oponuje zagadnięty Żyd. – Przypomniałem sobie tylko mego starego kota, który zdechł przed kilkoma dniami. On tak samo jak wy potrzasał siwą bródką...

Horacy Safrin,

Przy sabasowych świecach, 1981

Bruno Schulz w tajemniczej stolicy Europy

Nasz „drohobycki desant” wylądował w Czerniowcach na cztery niezwykle intensywne dni. 21–25 października w Czerniowcach odbywały się dni Brunona Schulza. Miasto zachwyciło nas i oczarowało, wróciliśmy do siebie, a Czerniowce nadal zajmują nasze myśli – zniewoliły je swoją atmosferą znaną z sennych marzeń.

LEONID GOLBERG
Drohobycz

Ten tekst powstał tak długo, bowiem trudno ująć było wszystkie wrażenia słowami, podobnie jak u Lwa Lunza, który niegdyś pisał: „Pozdrawiam ciebie przyjacielu, bo pisać jest za trudno”. Wyjazd do Czerniowca to swego rodzaju szok kulturowy. Wszystko w tym mieście jest inne i panuje tam przedziwna aura. I z Drohobyczem nie da się go porównać.

Po pierwsze szok

Z Drohobycza jechaliśmy pięć godzin i od razu należy powiedzieć, że drogi w obwodzie iwanofrankińskim są jednak lepsze. Miasteczka, które mijaliśmy po drodze – Kałusz, Brosznów czy Śniatyn – są bardziej zadbane od tych, które przywykliśmy oglądać. W Śniatynie, na pograniczu z Bukowiną, uderzyły nas wysprzątane ulice i niewiarygodna – koło każdego podwórka – liczba pojemników na śmieci.

Dojechaliśmy wreszcie do wymarzonego miasta, w którym większość z nas znalazła się po raz pierwszy. Pech chciał, że w naszym busie strzeliła opona i coś dziwnego zaczęło się dziać z hamulcami. Rozkraczyliśmy się pośrodku ronda, kierowca starał się uporać z awarią.



Popiersie Schulza w muzeum w Drohobyczu

I tu mieliśmy okazję przeżyć pierwszy szok: z dużą szybkością podjechał do nas patrol drogówki, wyskoczyli młodzi milicjanci pytając czy potrzebna jest jakaś pomoc. Jeżeli nie – to życzyli miłego pobytu w mieście. Drohobyczanom odjęło wtedy mowę – nasi milicjanci najczęściej są agresywni, źle wychowani i mało uczynni.

Następnie zdziwiły nas taksówki czerniowieckie: w dużym mieście (250 tys. mieszkańców i 153 km²) cena za przejazd wynosi 8 hrywien (w Drohobyczu płacimy minimalnie 15 „hrywierek”). Kierowcy są uśmiechnięci, życzliwi dla klienta i grzeczni. Wszystkie taksówki mają liczniki, niezbędne dokumenty i licencje. A takich chamskich taksówkarzy jakich mamy u siebie w Drohobyczu w okolicy hotelu „Tustan” czy na placu koło dworca – w ogóle tu nie spotkaliśmy.



Prezentacja ukraińskich publikacji Schulza: Wiera Meniok i Andriy Pawlyszyn

Albo pogotowie: przyjeżdża w kilka minut po wykonanym telefonie, wyposażone jest w niezbędny sprzęt, lekarze stawiają natychmiast diagnozę, robią EKG. Jeśli nie jest konieczna hospitalizacja odwożą pacjenta do domu lub do hotelu, jeśli jest to przyjezdny.

Mieszkaliśmy w hotelu „Bukowina”. Do niedawna był podobny do drohobyckiego hotelu „Tustan”, po remoncie zmienił się w nowoczesny, komfortowy czterogwiazdkowy hotel z przyjazną obsługą i smakowitymi śniadaniem. Ceny w obydwu hotelach mamy podobne, ale warunki o niebo lepsze.

Czernowit – Cernăuți – Czerniowce – Черновцы – Чернівці

Skoro jest okazja do opowiedzenia o dniach schulzowskich w mieście Paula Celana, Olgi Kobyłańskiej i Rose Ausländer, należy przede wszystkim powiedzieć o samym mieście. Bez miasta nie byłoby poezji Celana. Ale i bez ludzi związanych z Czerniowcami – bez Celana, Kobyłańskiej, Fedkowicza, bez zmarłej niedawno opiekunki pamięci międzywojennych Czerniowców Róży Cukierman, współczesnych patriotów swego miasta: Aleksandra Bojczenko, Olega Łubkiwskiego, Olgi Czerwińskiej, Tarasa Iwasjutyna, artysty-fotografika Stepana Karaczka, utalentowanej poetki Iwanny Stefiuk, fotografika Kseni Prokopiec i festiwalu Meridian Czernowit – miasto byłoby zupełnie inne.

W Czerniowcach jest sporo do oglądania. Zbytekowe fragmenty miasta w znacznym stopniu zachowały się i nie ma mowy o żadnych zmianach, z rzeczy nieuchwytnych miasto ma wyjątkową aurę. Dawna ulica Hermgasse, nosząca obecnie imię autorki „Ziemi” Olgi Kobyłańskiej, jest deptakiem, strefą wypoczynkową, ulubionym zakątkiem mieszkańców i gości Czerniowca. W 2008 roku, z okazji

600-lecia miasta, na chodniku zostały zamontowane tabliczki z nazwą miasta w kilku językach – po ukraińsku, niemiecku, rumuńsku, jidysz, polsku i rosyjsku – jest to swego rodzaju hold wobec dawnych mieszkańców miasta. Na początku XX wieku mieszkało tu około 15 tys. Polaków. W mieście jest wiele pomników: Jurija Fedkowicza, Olgi Kobyłańskiej, Paula Celana, klasyka poezji rumuńskiej Michaia Eminescu, cesarza Franciszka Józefa I. Dużo tu tablic pamiątkowych ku czci znanych osobistości – pisarza Eliezera Szejnberga, żydowskiej poetki austriackiej Rose Ausländer i współtwórcy klasycznej muzyki rumuńskiej Cipriana Porumbescu. Oprócz ukraińskiego domu ludowego jest tu także rumuński, żydowski i polski. Znajduje się tu też w samym centrum Literature Cafe Czernowit. Z malutkiej i przytulnej księgarni na parterze, gdzie można kupić książki Celana, Schulza i współczesnych pisarzy ukraińskich kręte schody z czasów austriackich prowadzą do kawiarenki, w której czas zatrzymał się na zawsze – stare wnętrza sprzed 1914 roku, portrety Franciszka Józefa na ścianie. W tym bardzo przytulnym miejscu nikt nie dzieli historii i kultury na „swoją” i „obcą”. Szacunkiem otaczają tu każdego (niezależnie od pochodzenia), kto przyczynił się do rozwoju miasta i jego sławy.

Aleksander Bojczenko: „Projekt powstał z moich rozmów z Grzegorzem Gaudenem w Warszawie”

Dni Brunona Schulza na Bukowinie to impreza rozbudowana i bardzo interesująca. Wielka w tym zasługa pisarza, publicysty i tłumacza Aleksandra Bojczenko, który był koordynatorem i organizatorem projektu.

Spotkanie „Celana z Schulzem” rozpoczęło się od konferencji prasowej w przededniu otwarcia – 21 października. Niewielu mieszkańców

Bukowiny zna twórczość „samotnika z Drohobycza”.

Aleksander Bojczenko opowiadał o spotkaniu z dyrektorem Polskiego Instytutu Książki w Krakowie Grzegorzem Gaudenem, jednocześnie współorganizatorem festiwalu w Drohobyczu: podczas rozmowy przy kieliszku doszli do wniosku, jak wiele wspólnego mają obydwaj wielo-



Pomnik Celana w Czerniowcach

narodowościowe miasta i podobnie tragiczne losy łączą dwóch artystów – Schulza i Celana. W trakcie rozmowy wyniknął pomysł swego rodzaju kontynuacji Festiwalu Schulza w Drohobyczu i czerniowieckiego Meridianu.

Wiera Meniok opowiedziała o Schulzu – najbardziej znanym na świecie artyście z Drohobycza i zaprosiła uczestników Dni Schulza w Czerniowcach na kolejny festiwal schulzowski do Drohobycza w maju 2014 roku.

Dyrektor Instytutu Książki z Krakowa, Grzegorz Gauden, podkreślił, że honorem było przyłożenie się do tak wspaniałej sprawy. Uczestnicy spotkania, odpowiadając na pytania bukowińskich dziennikarzy, opowiedzieli skandaliczną historię wykradzionych 10 lat temu fresków Brunona Schulza i o miejscu Brunona Schulza w dzisiejszym Drohobyczu.

Kawiarnia „Na Rogu” – „Ziemia obiecana”

Wieczorem tego samego dnia w jednej z najbardziej popularnych kafejek artystycznych odbył się wernisaż wybitnego twórcy Olega Łubkiwskiego.

Jak podkreślił na otwarciu literat i tłumacz prof. Petro Rychło „Oleg należy do tych artystów, którzy znajdują swoje tematy i potem uparcie nad nimi pracują”. Przynotował pewne zbieżności w twórczości Łubkiwskiego z pracami Chagalla i Schulza (pierwszy powracał do tematu bajkowego żydowskiego sztetla, a drugi uwiecznił tajemniczą „szczególną prowincję” i postacie kobiece).

Malarstwo Olega Łubkiwskiego – to swego rodzaju palimpsesty, których tematem przewodnim są stare Czerniowce, fragmenty dawnych epok, które autor starannie pozostawia na swych akwarelach. Niedawno Oleg Łubkiwski stworzył cykl prac inspirowanych starym Drohobyczem. Podczas otwarcia wystawy obiecał przedstawić je na kolejnym Festiwalu Schulza.

Kierownik artystyczny festiwalu i przewodniczący Stowarzyszenia „Festiwal Brunona Schulza w Lublinie” podkreślił, że twórczość Schulza jest nieśmiertelna – odnajduje kolejne życie w nowych czytelnikach.

Fikcja doskonalsza od rzeczywistości

Oficjalne otwarcie Dni Brunona Schulza w Czerniowcach odbyło się na Uniwersytecie Jurija Fedkowicza (UCz). Dziekan wydziału filologii, prof. dr Borys Bunczuk pokazał gościom gmachy uniwersyteckie – dawną rezydencję metropolitów Dalmacji i Bukowiny, obecnie jeden z najciekawszych zabytków w mieście usytuowanych na liście dziedzictwa UNESCO.

Gości podjął rektor UCz, prof. Stepan Melnyczuk. W spotkaniu uczestniczyli rektor Uniwersytetu

Drohobyckiego, prof. Nadija Skotna; dyrektor Instytutu Polskiego z Kijowa Jarosław Godun; dyrektor Instytutu Książki z Krakowa Grzegorz Gauden, dyrektorzy Festiwalu Schulza w Drohobyczu Wiera Meniok, Grzegorz Józefczuk oraz Aleksander Bojczenko.

Przedstawiając gości Aleksandr Bojczenko wspominał o celach imprezy. Jego zdaniem czerniowieckie Dni Schulza przyczynią się do współpracy Drohobycza i Czerniowiec, historia i kultura obu miast jest podobna. „Współlistniały w nich różne narodowości, nie walczyły ze sobą, tolerowały się wzajemnie aż do wybuchu II wojny światowej. Tworzyły spuściznę kulturową, która jest wspólna dla całej Europy”.

Grzegorz Gauden podkreślił, że Ukraina posiada dwa miasta, które w Europie kojarzą się z wielką literaturą ubiegłego stulecia – Czerniowce mają Celana, a Drohobycz Schulza. Takich miast jest niewiele, dlatego małe ojczyzny dwóch geniuszy powinny się tym szczyścić i rozwijać dalszą współpracę.

Grzegorz Józefczuk mówił o magicznej sile Czerniowiec związanej z imionami twórców, którzy tu mieszkali. Dyrektor artystyczny Festiwalu Schulza zaznaczył, że do odwiedzin

niektórych miast inspirują nas wielkie postacie światowej kultury. Jedną z takich postaci jest Czech Bohumil Hrabal. W 1982 roku opublikowano Hrabala „Rozmowę z samym sobą”:

- Jakie są pańskie miasta, gdzie pan czuje się w domu?

- Wiedeń, Budapeszt, Lwów, Pribror, Budziejowice, Mikulov, ale najbardziej czuję się w domu tam, gdzie nigdy nie byłem, a gdzie mnie zaprowadził w swych „Sklepkach cynamonowych” Bruno Schulz. Jest to dla mnie najpiękniejsze na świecie miasto; już go nie ma, więc pewnie dlatego. Bruno Schulz, którego podczas drugiej wojny światowej zastrzelił na

placu jakiś niemiecki żołnierz tylko dlatego, że był Żydem...

- Gdzie chciałby pan mieszkać dziś?

- Jak już powiedziałem, w Drohobyczu. Od czasu, gdy przeczytałem „Sklepy cynamonowe” przeprowadziłem się tam i mieszkam do dzisiaj, chociaż nigdy tam nie byłem, lecz cóż z tego? Fikcja jest niekiedy doskonalsza i bardziej realna niż sama rzeczywistość.

Kamień z drohobyckiego bruku

Kolejne festiwalowe dni wypełnione były imprezami. Wieczorem w



Andrij Liubka (od lewej) i Taras Prohaško

dniu otwarcia festiwalu drohobycki teatr „Alter” zaprezentował przedstawienie „Kamień z drohobyckiego bruku od Brunona Schulza”. Spektakl wystawiono przy pomniku Franciszka Józefa. Po przedstawieniu w postument pomnika wmurowano starą drohobycką kostkę brukową.

Wiera Meniok i Grzegorz Józefczuk reklamowali w Czerniowcach Festiwal Schulza i Fundację „Muzeum i Festiwal Brunona Schulza”. Odbyły się prezentacje przekładu „Księgi Listów” Andrija Pawłyszyna i „Zarysów krytyczno-literackich” Wiery Meniok. Andrij Jurkiewicz, kierownik „Alteru”, przedstawił swój teatr i jego projekt z roku ubiegłego „Akademia ruchu” przygotowany wspólnie z teatrem warszawskim, a Olga Czygryk – projekt artystyczny „Echa ulicy Krokodyli”, który po raz pierwszy oglądała publiczność spoza Drohobycza. W ramach Dni odbyła się również autorska prezentacja przekładu prozy Schulza Jurija Andruchowicza. Dialog tłumacza i moderatora (Aleksandra Bojczenki) toczył się wartko, z charakterystycznym dla obu pisarzy humorem. Była też interesująca dyskusja w Centrum Celana „Czy potrzebny jest nam Schulz” – udział wzięli Taras Prohaško, Andrij Paw-

łyżyn, Andrij Liubka i Aleksander Bojczenko.

Warto wymienić kolejny akcent teatralny – teatr „Alter” przywiózł jeszcze „Historię mego bólu zęba”, sztukę dobrze znaną w Drohobyczu i „Józef&Co” – premiera spektaklu odbyła się w Drohobyczu w przededniu wyjazdu na Bukowinę. Nowy spektakl prezentuje nowy etap w dziejach teatru, który już trudno nazwać amatorskim. Ciekawe sceniczne koncepcje, wspaniała gra aktorska, w pełni przekazująca kwintesencję prozy Schulza. „Jestem pod wrażeniem – podkreśliła prof. dr Olga Czerwińska. – gry i mistrzostwa scenicznego i prawdziwego Schulza. Wielkie rzeczy robi ten młodzieżowy zespół”.

Dni Schulza w Czerniowcach zakończyła wspólna biesiada w „Karczmie” hotelu „Bukowina”. Wyrazy uznania należą się Aleksandrowi Bojczence za jego niezmierną energię, łatwość komunikacji i organizację wspaniałego duchowego święta.

25 października ruszyliśmy z powrotem. Oto i Drohobycz. Szkoda – całkiem nie Czerniowce: zaniedbany, szary i smutny. Ale coż zrobić? Jak powiedział w starym dowcipie do syna tata-robak siedząc na kupie gnoju: „ojczyzny, synku, się nie wybiera”.

„Wesele Krzemienickie” w Brzuchowicach i we Lwowie

Pod katedrą łacińską we Lwowie widać barwny orszak i gości weselnych – zaskoczeni przechodnie dopytują się co to za wydarzenie? W dniach 26-27 października w ramach projektu „Rodacy Rodakom” gościli we Lwowie amatorzy sceny z Krzemienicy koło Łańcuta.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Przywieźli do Lwowa inscenizację przedstawienia wesela wiejskiego z okolic Łańcuta z XIX wieku. Autorem widowiska jest mieszkaniec Krzemienicy Józef Kluz – zebrał zanikające zwyczaje, pieśni weselne, tańce, obrzędy i opracował je scenicznie. Przywiązany do zwyczajów i tradycji swego regionu chciał zachować je w pamięci współczesnych. Zainspirowany dawnymi zwyczajami wystawił na scenie dawne wesele z zachowaniem najdrobniejszych szczegółów jego przebiegu. Dawne wesele trwało tydzień, tak też przygotowany jest program imprezy. Do obrzędów weselnych dobrano odpowiednie pieśni i tańce, które konsultowane były i uzupełniane relacjami innych mieszkańców wioski.

We Lwowie „Wesele Krzemienickie” zaprezentowane zostało na terenie Lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach. Widzowie zobaczyli tam barwną inscenizację wiejskiego wesela XIX wieku. Twórczość mieszkańców Krzemienicy zaprezentował chór św. Jakuba, który uświetnił swoim śpiewem niedzielą mszę św. w katedrze lwowskiej oraz wystąpił z koncertem. Projekt „Rodacy Rodakom” został zrealizowany przy wsparciu konsula generalnego RP we Lwowa Jarosława Drozda i posła na Sejm RP Kazimierza Gołojucha.

„To tylko fragment wesela, które w XIX wieku trwało przez cały tydzień – powiedział Zenon Buk, sołtys wsi Krzemienica, który jest również kierownikiem zespołu „Wesele Krzemienickie”. – Prowadzimy

zespół wraz z bratem Walerianem Bukiem. W zespole jesteśmy bardzo długo, od ponad 40 lat. Zespół ten wywodzi się z Krzemienicy. Miejscowość liczy sobie ponad 650 lat, a sam zespół ma 66 lat. Autor scenariusza wesela, Józef Kluz, napisał go tuż po wojnie. Jest to widowiskowe wesele wiejskie z przełomu XIX-XX wieku. Kluz, mieszkaniec Krzemienicy, autentycznie w takich weselach brał udział. Zespół zjeździł już cały świat. Jest zdobywcą wszystkich najbardziej prestiżowych nagród w Polsce, a na festiwalach zagranicznych zawsze jest odbierany przez publiczność z niesamowitym entuzjazmem. Zespół liczy prawie 50 osób”.

Późnym wieczorem na poprowadzeniu weselnych przy ognisku Zenon Buk wspominał szczegóły pierwszego wyjazdu na Ukrainę. 22 lata temu



Posel na Sejm RP Kazimierz Gołojucha

wraz z zespołem udał się do Tarnopola i Krzemieńca. „Bardzo miło wspominamy tamten czas – mówił. – Pięknie nas tam przyjęto. Dobrze, że udało się nam powtórzyć przyjazd”.

W imieniu gości zespołowi „Wesele Krzemienickie” dziękowali dyrektor lwowskiego WSD ks. Jan Kuc i probosz katedry ks. prałat Jan Nikiel.

„Cieszę jako wójt gminy Czarna, że zespół „Wesele Krzemienickie”, chór św. Jakuba z Krzemienicy miał możliwość zorganizowania takiego wyjazdu – powiedział we Lwowie Edward Dobrzański. – Mamy tutaj świetne przyjęcie, wielką gościnność. Cieszę się też z tego, że rodacy rodakom mają możliwość przekazania tego co jest dziedzictwem kultury, tego co jest bogactwem kultury. Oba te zespoły, które działają w Krzemienicy w gminie Czarna, grupują młodzież i to najmłodszą, bo ze szkół średnich i studentów. Spotykają się,

ćwiczą, śpiewają i tańczą – dosłownie żyją każdym koncertem, żyją każdym występem. To cieszy, bo razem promują swoją miejscowość, promują gminę. A przede wszystkim wracają do tych czasów minionych, które przez wielu są zapomniane.

Razem z zespołem „Wesele Krzemienickie” i chórem św. Jakuba przyjechał poseł na Sejm RP Kazimierz Gołojucha. „Pomysł był na początku taki, żeby chór zaśpiewał w katedrze lwowskiej – wyjaśnił. – Również chcieliśmy przy tej okazji pokazać te obrzędy, które były na naszym terenie – w Krzemienicy i nie tylko, bo te obrzędy były obecne również na terenie powiatu łańcuckiego, w okolicach Łańcuta. Chcieliśmy to razem połączyć, bo artyści występujący w „Weselu Krzemienickim” i również śpiewają w chórze”.

„W dobie globalizacji wszystkich dziedzin życia istnieje niebezpieczeństwo zachłyśnięcia się światową kulturą masową, a w konsekwencji odcięcia się od swoich narodowych korzeni – ostrzegal we wstępie do albumu „Wesele Krzemienickie” Poseł Kazimierz Gołojucha. – Doskonale rozumiał to Jan Paweł II, który podczas jednej z pielgrzymek do Polski wzywał: *Proszę Was, pozostańcie wierni dziedzictwu! Uczynicie je podstawą swojego wychowania! Uczynicie je przedmiotem szlachetnej dumy! Przechowajcie to dziedzictwo! Pomnijcie to dziedzictwo! Przekazajcie to następnym pokoleniom...* Cieszę się, że właśnie w Krzemienicy znalazła się grupa ludzi, która postanowiła odpowiedzieć na apel papieża”.



Zapraszamy młodzież polskojęzyczną do wzięcia udziału V edycji Konkursu „Być Polakiem”

12 października 2013 roku, w gmachu Ambasady RP w Londynie zainaugurowano uroczyste V edycję konkursu „Być Polakiem”.

Witold Sobków – ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, wręczył dyplomy młodym laureatom IV edycji konkursu, a Joanna Fabisiak – prezes Fundacji „Świat na Tak” – podsumowała IV edycję, na którą wpłynęło 367 prac z 27 krajów świata.

Tematem przewodnim nadchodzącej V edycji konkursu będą obchody 70. rocznicy Powstania Warszawskiego, którego „martyrologia zapisała się olbrzymimi ranami w historii Polski. Swoją szczególną rolę mieli w nim najmłodsi, kilkunastoletni mieszkańcy Warszawy, którzy byli wtedy w wieku uczestników Konkursu „Być Polakiem”. Dlatego warto, aby właśnie młodzi Polacy za granicą pamiętali o swoich rówieśnikach z 1944 roku, a w przyszłości przekazywali tę wiedzę następnym pokoleniom” (Joanna Fabisiak). Patronat nad V edycją konkursu „Być Polakiem” w ramach Patronatu Narodowego objął Prezydent RP Bronisław Komorowski.

Jeśli masz 9–25 lat, znasz polski ale żyjesz za granicą, lubisz Polskę i chcesz przyjechać do Ojczyzny przodków, prześlij pracę pisemną lub multimedialną na jeden z tematów:

I. Ballada o okaleczonym mieście – Powstanie Warszawskie 1944: (np. wspomnienia rodzinne, rozmowa z



Małym Powstańcem, czas trudnych wyborów).

II. Polskie drogi do wolności (wojenne losy Polaków – Narvik, Tobruk, Monte Casino; ku wolnej Polsce – działania niepodległościowe Polaków poza granicami kraju; relacje świadków).

III. Polska moich marzeń.

Aby wziąć udział w konkursie musisz:

1. Wypełnić formularz zgłoszeniowy dostępny na stronie internetowej www.swiatnatak.pl oraz przesłać swoją pracę zgodnie z regulaminem.
2. Zapoznać się z tematami prac i do 28 marca 2014 r. podzielić się z nimi swoimi pomysłami.

Decyduje data stempla pocztowego. Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody, w tym wyjazd do Polski, zwiedzanie Sejmu RP, uroczysta gala wręczenia nagród w Zamku Królewskim w Warszawie!

Kalendarz:

28 marca 2014 r. – końcowy termin nadsyłania prac

9 – 10 maja 2014 r. – eliminacje – obrady jury

1 lipca 2014 r. – uroczysta gala finałowa V edycji konkursu „Być Polakiem”

3 – 9 lipca 2013 r. – wyjazd edukacyjny po Polsce (niespodzianka)

1. Prace pisemne (pliki z rozszerzeniem doc., docx., pdf.) nie mogą być dłuższe niż 10 000 znaków i przekraczać 4 stron formatu A4, pisanych czcionką 12. Należy używać polskich znaków. Można przysłać prace starannie napisane ręcznie.

2. Prace multimedialne nie mogą być dłuższe niż 10 minut. Prace te mogą być przesłane w formatach divx, mov, avi, wmv, mpeg, mp3, mp4, iphone, a prezentacje w formatach ppt, pptx i nie mogą przekraczać 20 slajdów.

Sposób przesłania prac do organizatora:

- elektronicznie na adres bycpolakiem@swiatnatak.pl z podaniem w temacie maila imienia i nazwiska autora pracy oraz tytułu pracy
- na płycie CD lub DVD, nośniku USB lub SD;
- w formie papierowej na adres: Fundacja „Świat na Tak” Al. J. Ch. Szucha 27, 00-580 Warszawa (z dopiskiem konkurs „Być Polakiem”).

Współorganizatorami konkursu „Być Polakiem” są: Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Europejska Unia Wspólnot Polonijnych, Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą, Zjednoczenie Polek na Emigracji oraz Fundacja „Świat na Tak”.

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net
www.kresy.co.uk [stanislawow.pl](http://www.stanislawow.pl)
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Wdowiec pozna atrakcyjną panią

Wdowiec z południowo-wschodniej Polski, niezależny finansowo pozna atrakcyjną panią w celu towarzysko-matrymonialnym w wieku 35–45 lat.

Oferty proszę przysłać na adres e-mail: amadeusz1t@gmail.com

Pomoc dla Michała

Michał Łopuszański ma 32 lata, mieszka w jednej z podlowskich wsi. Michał jest po udarze mózgu, spowodowanym zatorem w żyłce szyjnej. Późna diagnoza spowodowała, że nastąpiła martwica komórek mózgowych, w wyniku której usunięto część mózgu. Dziś Michał ma sparaliżowaną lewą stronę, prawie się nie porusza i nie mówi. Wymaga ciągłej rehabilitacji i drogich leków. Zwracamy się z prośbą do Czytelników Kuriera o pomoc dla Michała.

Wpłaty prosimy kierować na konto fundacji: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem – Michał Łopuszański

Monika Narmuntowska-Michalak
Fundacja dr Mosinga,
Zielona Góra

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

POLSKI REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Poszukuję krewnych

Poszukujemy osób posiadających informacje na temat mieszkańców przy dawnej ul. Lewickiego (obecna Horodyńskich) lub osób o nazwisku Lenger w latach 1931–44.

kontakt: Fx9@interia.pl; +48888355138

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ listopad 2013

15 listopada, piątek – **P. Czajkowski, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, początek o godz. 18:00

16 listopada, sobota – **St. Moniuszko, opera „HALKA”**, Warszawska Opera Kameralna, początek godz. 19:00

17 listopada, niedziela – **R. Leoncavallo, opera „PAJACE”**, początek o godz. 12:00

G. Rossini, opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek godz. 18:00

22 listopada, piątek – **G. Donizetti, opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”**, początek o godz. 18:00

23 listopada, sobota – **J. Mentus, opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”**, początek o godz. 18:00

24 listopada, niedziela – **S. Gułak-Artemowski, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, początek o godz. 12:00

A. Adam, balet „KORSARZ”, początek o godz. 18:00

28 listopada, czwartek – **Johann Strauss, operetka PREMIERA „BARON CYGAŃSKI”**, początek o godz. 18:00

29 listopada, piątek – **L. Minkus, balet „DON KICHOT”**, początek o godz. 18:00

30 listopada, sobota – **M. Skoryk, opera „MOJŻESZ”**, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Konsulat Generalny RP we Lwowie zatrudni kierowców

Konsulat Generalny RP we Lwowie poszukuje kandydatów na kierowców samochodów służbowych KG RP we Lwowie.

Wymagania niezbędne:

obywatelstwo ukraińskie, wiek 26-40 lat, prawo jazdy kat. B, co najmniej 5 lat doświadczenia w prowadzeniu samochodów,

wykształcenie wyższe – licencjat lub magisterskie, biegła znajomość języka polskiego, zaświadczenie o niekaralności, korzystanie z pełni praw publicznych, odpowiedni stan zdrowia psychicznego i fizycznego, paszport zagraniczny, dyspozycyjność.

Podanie o pracę wraz z CV można przekazywać osobiście (adres: ul. I. Franki 108, 79011 Lwów) lub przesłać na: e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl faks: 0-32 295 79 80 adres: ul. I. Franki 108, 79011 Lwów

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 14.11. 2013, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,20	1 USD	8,25
11,08	1 EUR	11,18
2,64	1 PLN	2,75
13,10	1 GBR	13,40
2,49	10 RUR	2,5

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej. Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16
tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP w Doniecku

83015 Donieck, ul. Zielona 7
Tel: (+38062) 304 43 38
Faks: (+38062) 304 43 35

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 722 56 96
+38 048 722 60 03
fax: +38 048 722 77 01
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3
tel.: +38 0692 539 881
fax: +38 0692 539 885
e-mail:
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.sevastopol.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537
Lwów 79005,
абонентська скринька № 537
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwska 76018
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54-34-61
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківській області відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgroduvery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
dział fotoreportażu oraz dział grafiki
komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl
Beata Kost
zastępca red. naczelnego
bkost@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
dział informacji regionalnej
i reportażu
Julia Łokietko
julietta.stella@gmail.com
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl
administracja portalu
Jurij Smirnow:
dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Wojciech Jankowski, Iwona Boruszkowska, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Sabina Różycka, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skróctów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY na ROK 2014!

Ukazała się kolejna, siódma już, edycja „Kalendarza Kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2014!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 16 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 19 PLN razem z wysyłką.

Przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – zniżki!

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

www.kuriergalicyjski.com



Chcesz wspomóc Kurier Galicyjski – KUP „KALENDARZ KRESOWY”

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w księgarni Radia WNET pod adresem Warszawa, ul. Koszykowa 8.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,

3 miesiące – 10,50 hrywien,

6 miesięcy – 21,00 hrywien,

12 miesięcy – 42,00 hrywien.



ПІДСУМКОВА РІЧНА КОНФЕРЕНЦІЯ 2013 р. „ТРАНСКОРДОННА КАПІТАЛІЗАЦІЯ”

ПРОГРАМА ТРАНСКОРДОННОГО СПІВРОБІТНИЦТВА
ПОЛЬЩА-БІЛОРУСЬ-УКРАЇНА 2007-2013

28 ЛИСТОПАДА 2013, ЛЬВІВ, УКРАЇНА

Спільний Технічний Секретаріат (СТС) запрошує усіх бажаючих взяти участь у Підсумковій Річній Конференції Програми Транскордонного Співробітництва Програми Польща-Білорусь-Україна 2007 – 2013, яка відбудеться 28 листопада 2013 р. у Львові в приміщенні Будинку Вчених (Львів, вул. Листопадового Чину, 6).

Конференція передбачає представлення проектів з різних пріоритетів і надання можливості поспілкуватися представникам тематично подібних проектів та зовнішнім експертам. Виставкова зала буде поділена на тематичні зони. На захід буде запрошено представників місцевих, національних та європейських ЗМІ для висвітлення заходу для широкої громадськості.

СТС забезпечує перевезення учасників з Рівного, Луцька, Івано-Франківська та Ужгорода до Львова, а також проживання і харчування у Львові.

З Програмою конференції можна ознайомитись на офіційному сайті Програми: <http://pl-by-ua.eu/ua>. Додаткову інформацію можна також отримати у Представництві СТС у Львові за телефоном (0322) 610259

Представництво Спільного Технічного Секретаріату
Програми Польща-Білорусь-Україна
2007 – 2013 у Львові

Partnerzy medialni

